

Pojechał, zdobył i już nie wrócił z Dachy Świata

Wszedł na 11 szczytów w Ameryce Południowej i wjechał rowerem na Kilimandżaro. 18 maja 1999 roku, czyli 20 lat temu zdobył Mount Everest, najwyższą górę świata, z której już nie wrócił. Więcej o Tadeuszu Kudelskim na s. 16.



Jaki Gorzów Wielkopolski?

Komisja Ustalania Nazw Miejscowości ustaliła nazwę „Gorzów Wielkopolski”.

Weszła ona w życie 7. maja 1946 r. zarządzeniem ministrów: Administracji Publicznej i Ziem Odzyskanych, o czym przypominamy w naszym Kalendarium. Jak już jednak wielokrotnie powiedziano i napisano, wówczas taka nazwa miała nawet rację bytu i sens, bo jako nowe polskie miasto związane było mocno z Wielkopolską i w tamtych warunkach geopolitycznych słuszne być może było podkreślenie jego polskiej przynależności. Wszak do zakończenia II wojny światowej był to niemiecki Landsberg i niemiecki stan posiadania.

Dlaczego o tym znowu przypominam? Nie tylko na okoliczność wspomnianej rocznicy, bo już dawno ustały powody trwania przy Wielkopolsce w nazwie naszego miasta. Od lat ta Wielkopolska w nazwie w niczym nam nie pomaga i raczej mocno szkodzi oraz tumani. I wiele razy także zapewniano nas publicznie, że uruchomiona zostanie procedura zmiany nazwy i nic się w tej sprawie nie dzieje. A Gorzów jak był Wielkopolski, tak nadal nim pozostaje. Jedni się z tego (z nas!) śmieją, drudzy błędą szukając Gorzowa gdzieś w Wielkopolsce, a inni nie uznają w codziennym życiu (ani w mowie, ani piśmie) tego dookreślenia w formie zbędnego przymiotnika, dystansując się w ten sposób od wielkopolskiego Gorzowa. Gorzów brzmi wystarczająco dobrze i dumnie, jak mawia chociażby Henryk Maciej Woźniak, były przecież prezydent miasta, z którym rozmowę publikujemy w tym numerze.

JAN DELIJEWSKI

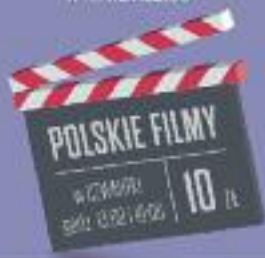
P.S. Nim Gorzów oficjalnie stał się Wielkopolski, przez rok obowiązywała nazwa Gorzów nad Wartą. Przynajmniej była adekwatna do stanu rzeczy...

reklama

 **HELIOS**

**KULTURA
DOSTĘPNA**

W KINIE HELIOS



02.05 **OVER THE LIMIT**

09.05 **ZIMNA WOJNA**

16.05 **KAMERDYNER**

23.05 **ZABAWA ZABAWA**

30.05 **7 UCZUĆ**



Najbliższe seanse
z cyklu Kino Kanesera:

06.05 **Słodki koniec dnia**

15.05 **Przedszkolanka**

22.05 **Wilkołak**

29.05 **Wilcze echa**



Helios Gorzów Wielkopolski, al. Konstytucji 3 Maja 102
rezerwacja: 95 737 27 37

www.helios.pl

KALENDARIUM
Maj 2019
1.05.

1945 r. - w Gorzowie odbył się pierwszy po wojnie mecz piłkarski między kolejarzami a reprezentacją Armii Czerwonej, wygrany przez Sowietów 2:1; strzelcem pierwszej i jedynej polskiej bramki był Stanisław Maciejewski, najlepszy gorzowski piłkarz lat 40.

1946 r. - Józef Prońko wygrał pierwsze zawody żużlowe w mieście.

1972 r. - uruchomiono jedyną linię tramwajową na Wieprzyc, zbudowaną na wydzielonym pasie ul. Kostrzyńskiej z pętlą przy ul. Warzywniej, jednocześnie przedłożono do Wieprzyc linię nr 1; był to pierwszy tramwaj na Wieprzycach i druga pętla tramwajowa w mieście.

1972 r. - otwarto Dom Towarowy „Arsenał” zbudowany w 1970-1972 w miejscu rozebranej zbrojowni i nazwany na jej pamiątkę.

1980 r. - w nowym amfiteatrze odbył się pierwszy koncert w wykonaniu orkiestry „Odeon” pod dyktando Szczepana Kaszyńskiego.

1984 r. - debiutujące na murawie piłkarki TKKF Stilon rozegrały na stadionie przy ul. Dąbrowskiego w obecności 2-3 tys. widzów swój pierwszy mecz, wygrywając z piłkarkami w Eisenhüttenstadt 8:2; 4 bramki strzeliła Maria Kwiatkowska, 2 - Dorota Siupka, w pierwszym meczu wystąpiły także Grażyna Błaszczuk, Barbara Deńca, Alicja Grabowska, Zenona Jaworska, Renata Kolenda, Barbara Kwiatkowska, Wiesława Patykiewicz, Ewa Waryło i Grażyna Wróbel.

1937 r. ur. się Stefania Hejmanowska, b. senator (1989-1991), emerytowany pracownik socjalny, działaczka opozycyjna, uczestniczka „Okrągłego Stołu”, zm. w 2014 r.

2001 r. zm. Edward Kassian (68 l.), znany gorzowski restaurator, b. bokser, trener piłkarski, ostatni kierownik restauracji „Sezam”.

2.05.

1959 r. - Gorzów zakupił w Chorzowie 10 fabrycznie nowych wozów tramwajowych 4N1 i 4ND1.

3.05.

1999 r. - siatkarze Stilonu po raz pierwszy w swej historii wywalczyli brązowy medal mistrzostw Polski

4.05.

1997 r. - w rozbitej na ul. Kostrzyńskiej w Gorzowie toczył się śmierć poniosło 5 młodych ludzi wracających z dyskoteki; dwie osoby zostały ranne.

5.05.

1910 r. ur. się Helena Budzan-Wolska, pionierka miasta, motocyklistka i pierwsza kobieta-taksówkarz, działaczka motoklubu Unia i Ligi Kobiet, zm. w 1989 r.

Szkoła młodych mistrzów sportu

Do koszykówki i piłki nożnej doszła teraz piłka ręczna.

Akademickie Liceum Mistrzostwa Sportowego w Gorzowie od września poszerzy działalność edukacyjną o kolejną dyscyplinę sportową. Obok koszykówki i piłki nożnej będzie też piłka ręczna. Stosowne porozumienie w tej sprawie zawarli 4 kwietnia 2019 r. przedstawiciele Uczniowskiego Klubu Sportowego MIŚ, Stali Gorzów oraz władz szkoły i Akademii im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie.

- Bardzo się cieszę, że rozszerza się nasza współpraca z gorzowskim środowiskiem sportowym - mówi rektor AJP prof. dr hab. **Elżbieta Raczyńska-Skorupska**. - Jako uczelnia najpierw współpracę, wiele lat temu, rozpoczęliśmy ze środowiskiem koszykówki i to z ich inicjatywy powołaliśmy później Akademickie Gimnazjum Mistrzostwa Sportowego, które następnie zostało w sposób naturalny przekształcone w liceum. Przed dwoma laty doszli do nas piłkarze nożni, teraz przyszedł moment, żeby zaprosić do współpracy piłkarzy



Stosowne porozumienie w tej sprawie podpisali przedstawiciele Uczniowskiego Klubu Sportowego MIŚ, Stali Gorzów oraz władz szkoły i Akademii im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie

ręczni. Tym samym staliśmy się szkołą wielokierunkową - dodała.

Prezes UKS MIŚ **Janusz Szopa** nie kryje również zadowolenia z podpisanej umowy, zwracając uwagę, że rekrutacja zapewne zostanie przeprowadzona z grona chłopców, którzy kończą gimnazjum i będą chcieli kontynuować karierę sportową już w liceum, a na co dzień są zrzeszeni w klubie. Taką szansę dostaną też chętni

z klas ósmych ze szkół podstawowych, o ile oczywiście spełnią wszystkie wymogi.

- Mam nadzieję, że szerokie grono chłopców zdecyduje się na wybór tego liceum, gdyż dzięki niemu będą mieli dobre warunki do dalszego kontynuowania kariery - zauważył prezes Szopa.

Zadowolony był również prezes Stali Gorzów **Ireneusz Maciej Zmora**, który podziękował władzom

uczelni za przychylene się do propozycji poszerzenia ALMS o kolejną dyscyplinę.

- Jako klub przez paroma laty postanowiliśmy reaktować piłkę ręczną w Gorzowie, a duży wpływ na to mieli obecni szefowie UKS MIŚ Janusz Szopa i Paweł Cichoń. Do dzisiaj dbają o to, żeby szkolenie w mieście było prowadzone na wysokim poziomie, co ma istotny wpływ na ciągłą odbudowę piłki ręcznej w mieście, bo jest to proces trudny i długi.

Dlatego cieszę się z zawartej umowy i spodziewam się długiej oraz owocnej współpracy z uczelnią - zaznaczył.

Obecnie ALMS liczy cztery oddziały. Po jednym koszykówki i piłki nożnej na poziomie pierwszej oraz drugiej klasy. Od września będzie to już druga i trzecia klasa, natomiast nabór zostanie skierowany do powołania kolejnych przynajmniej pięciu oddziałów. Jak wyjaśnia dyrektor ALMS **Renata Janicka-Szyszko**, powołane zostaną pierwsze klasy koszykówki oraz piłki nożnej na bazie obecnych trzecich klas gimnazjum i ósmych podstawówki. W sumie będą to więc cztery klasy. Piątą mają stanowić piłkarze ręczni.

- Jeżeli zdarzy się, że chętnych pojawi się więcej jesteśmy gotowi powołać nawet szósty oddział, nie wykluczając w razie potrzeby nawet jego połączenia z inną klasą. Wszystko będzie zależało od liczby chętnych - kończy dyrektor.

RB

Tablica dedykowana Stanisławie Janickiej

Archiwiści odsłoniли pamiątkową tablicę poświęconą legendarnej pracownicy Archiwum Państwowego.

W ten sposób symbolicznie zakończyła się epoka działań Towarzystwa Miłośników Archiwum i Pamiątek Przeszłości.

- Choć Towarzystwo Miłośników Archiwum i Pamiątek Przeszłości faktycznie zostało rozwiązane z końcem minionego roku, to jednak dopiero dziś faktycznie zamykamy jego działalność - mówi dr hab. Dariusz A. Rymar, dyrektor Archiwum Państwowego, które 12 kwietnia br. uczciło swoją słynną pracownicę oraz zasłużonych członków Towarzystwa.

Umiała czytać gotyk i szwabachę

Tablicę dedykowaną Pani Steni, bo tak mówili wszyscy do Stanisławy Janickiej wykonała gorzowska rzeźbiarka Zofia Bilińska. Odsłonił ją - dr Paweł Pietrzyk, naczelny dyrektor Archiwów Państwowych, Dariusz A. Rymar oraz



Tablice odsłonił - dr Paweł Pietrzyk, naczelny dyrektor Archiwów Państwowych, Dariusz A. Rymar oraz Jerzy Zysnarski, prezes rozwiązanego Towarzystwa Miłośników Archiwum i Pamiątek Przeszłości

Jerzy Zysnarski, prezes rozwiązanego Towarzystwa Miłośników Archiwum i Pamiątek Przeszłości. - Pani Stenia była w archiwum zawsze. Do późnego wieku zachowała niezwykłą kondycję intelektualną, która pozwalała jej pisać teksty naukowe - wspominał Stanisław Janicką Jerzy Zysnarski. I do-

dał, że pani Stenia miała niezwykłą umiejętność, ponieważ potrafiła czytać rękopisy gotyckie po łacinie, ale też znakomicie radziła sobie z ręcznie pisaną czcionką niemiecką zwaną szwabachą. - I to tak dobrze, że nie raz pomagała Niemcom, którzy w archiwum szukali jakichś dokumentów - mówił.

Natomiast Dariusz A. Rymar wspominał, że poza wieloma różnymi przymiotami zawodowymi, pani Stenia miała przede wszystkim niezmiernie pokłady dobra. - Przeżyła wiele trudnych momentów w życiu, ale nigdy nie okazała niczego złego ludziom, którzy być może na to zasłużyli - podkreślał dyrektor gorzowskiego Archiwum Państwowego.

Natomiast dyrektor naczelny, dr Paweł Pietrzyk podkreślał, że tablica zostaje odsłonięta w stulecie powołania państwowej służby archiwalnej.

Prestiżowe odznaczenia za Towarzystwo

Drugim punktem uroczystości było odznaczenie zasłużonych członków Towarzystwa prestiżowymi odznaczeniami „Za Zasługi Dla Archiwistyki”. Otrzymał je: Zbigniew Czarnuch - wybitny regionalista z Witnicy, prof. dr hab. To-

masz Jurek, były dziekan Zamięscowego Wydziału AWF, Zbigniew Miler - regionalista i historyk, Roman Piciński - znany gorzowski rysownik, autor między innymi ilustracji do wydawnictw Archiwum, Jerzy Sygnecki - historyk i germanista, Ryszard Wójtowicz - archiwista oraz redaktor Jerzy Zysnarski. I jak mówili sami odznaczeni, było to dla nich olbrzymie i bardzo pozytywne zaskoczenie.

Ale wizyta naczelnego dyrektora archiwów w Gorzowie nie była jedynie kurtuazyjną, przed uroczystościami spotkał się z archiwistami na zebraniu poświęconym ich problemom.

Tablicę poświęconą pani Stanisławie Steni Janickiej oglądać można w holu głównym Archiwum Państwowego. Bo jak tłumaczyli archiwiści, brąz przyciąga nie tylko tych, którzy chcą podziwiać.

ROCH

Rowerem po ścieżce do Nierzymia...

Zmodernizowana będzie droga krajowa nr 22.

Nie tylko w mieście przy wylocie z Gorzowa, ale także 20 km dalej w kierunku na Strzelce Krajeńskie. W Gorzowie dopiero po piątym przetargu udało się wyłonić wykonawcę tej drogi, natomiast na modernizację trasy poza miastem przetargu jeszcze nie było, gdyż dopiero w marcu zapadły decyzje w tej sprawie.

Wykonawcą gorzowskiej części inwestycji jest Budomex, który zobowiązał się

wykonać zadanie do listopada 2020 r. Inwestycja, przy rządowym dofinansowaniu na poziomie 49 mln zł, ma kosztować prawie 74 mln zł, czyli prawie 22 mln więcej niż pierwotnie zakładano. Końcowe kilometry ul. Walczaka zyskają m.in. drugie nitki jezdni, przebudowie ulegnie rondo Gdańskie, powstaną dwa nowe ronda (przy Szarych Szeregów i Fieldorfa Nila), przebudowana i przedłużona zostanie li-

nia tramwajowa (od ronda Gdańskiego po jednostkę straży pożarnej) oraz wybudowane będą drugie nitki jezdni na Zawackiej (Bierzalina) i Łukasińskiego. Ponadto powstaną nowe chodniki i ścieżki rowerowe oraz instalacje techniczne. Zakres prac jest więc i tak ogromny, i nic dziwnego, że musi sporo kosztować. To najdroższa od lat inwestycja drogowa w mieście.

Natomiast 20-kilometrowy odcinek drogi 22 poza mias-

tem także zostanie przebudowany, zyskując m.in. pobocza oraz ścieżki rowerowe na całej długości. Po jego zmodernizowaniu nie będzie już problemu z bezpieczną jazdą rowerem do Nierzymia czy Zdroiska, gdzie gorzowianie lubią wypoczywać nad jeziorami. Miejmy przy tym nadzieję, że nie będą przeciągane terminy tych dwóch różnych w sumie inwestycji na jednej jednak drodze, bo Walczaka stanie

się wąskim gardłem przy wyjeździe z miasta, a dojazd nad jeziora będzie jeszcze trudniejszy z powodu robót drogowych. No i niech przeszkodą nie okażą się liczne przydrożne drzewa, które będą musiały pójść pod topór, by droga dla samochodów, ale i rowerów była piękna i bezpieczna.

Przyjemnie będzie pojechać rowerem po ścieżce do Nierzymia...

JAN DELIJEWSKI

KALENDARIUM Maj 2019

● 6.05.

1945 r. - w Gorzowie uruchomiony został polski Urząd Pocztowy.

1985 r. - na Dolinkach uruchomiono nową centralę telefoniczną i urząd pocztowy Gorzów 14 przy ul. Głowackiego.

● 7.05.

1946 r. - zarządzeniem ministrów Administracji Publicznej i Ziemi Odzyskanych została zatwierdzona nazwa **Gorzów Wielkopolski**; wcześniej przez rok funkcjonowała nazwa **Gorzów nad Wartą**.

1967 r. - w związku z przebudową mostu na Warcie wstrzymano komunikację tramwajową na Zamościu; nigdy już jej nie przywrócono.

1916 r. ur. się Karol Herma, nauczyciel, pionier oświaty gorzowskiej, organizator i pierwszy dyrektor II LO (1949-1970), zm. w 1985 r.

1991 r. zm. Władysław J. Ciesielski (78 l.), dziennikarz, pionier Gorzowa, założyciel i prezes Gorzowskiego Towarzystwa Muzycznego, patron Szkoły Muzycznej nr 2.

● 9.05.

1951 r. - w Gorzowskich Zakładach Włókien Sztucznych wyprodukowano pierwszą szpulę przędzy nylonowej; umieszczono ją w szkatułce, którą dyrektor Henryk Ejchart zawiózł samolotem do Warszawy wraz meldunkiem załogi o gotowości fabryki.

● 12.05.

1914 r. ur. się dr Edward Stapf, chirurg i działacz społeczny, b. dyrektor szpitala miejskiego w Gorzowie (1953-1958), ordynator oddziału chirurgicznego, autor pionierskiej operacji na otwartym sercu, przewodniczący komitetu budowy pomnika Adama Mickiewicza, zm. w 1960 r.

● 14.05.

1945 r. - w Gorzowie powstał Kolejarski Klub Sportowy, później znany jako „Kolejarz”, następnie KKS „Warta”, istniał do 1992 r.

● 15.05.

1993 r. - statek „Joanna” wypłynął w pierwszy rejs do Santoka, dając początek współczesnej flocie rzecznej miasta.

1997 r. - o godz. 11.00 zakończyła się 14-godzinna burza nad Gorzowem, w czasie której na miasto spadło 70 litrów wody na 1 m kw.; tego dnia Gorzów gościł prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego.

● 16.05.

1995 r. - ks. bp Adam Dyczkowski poświęcił hospicjum im. św. Kamila.

2007 - Rada Miejska nadała tytuły honorowego obywatela Gorzowa Ryszardowi Kaczorowskiemu, b. prezydentowi RP na Wychodźstwie oraz ks. Witoldowi Andrzejewskiemu i Edwardowi Dębickiemu.

● 17.05.

1945 r. - uruchomiono pociąg towarowy do przewożenia lud-

Otwarcie ścieżki wzdłuż Kłodawki

W kwietniu oficjalnie otwarto ciąg pieszo-rowerowy wzdłuż rzeki Kłodawki.

- To pomysł pracowników Urzędu Miasta, którzy uznali, że okolice Kłodawki trzeba oddać mieszkańcom - przypomniał prezydent Gorzowa. - Mam nadzieję, że ruch pieszy przeniesie się z Chrobrego na ścieżkę, bo czeka nas remont tej ulicy - dodał Jacek Wójcicki.

- To wspaniały prezent dla Gorzowa z okazji 15 lat Polski w Unii Europejskiej - powiedziała uczestnicząca w otwarciu ścieżki Elżbieta Anna Polak, marszałek województwa lubuskiego.

- Ta ścieżka to najlepszy przykład rewitalizacji terenów zdegradowanych; po konsultacjach społecznych do użytku oddano inwestycję, która najbardziej ma



Oficjalne otwarcie ścieżki pieszo-rowerowej wzdłuż rzeki Kłodawki miało uroczysty charakter, choć sama ścieżka była już testowana przez gorzowian od wielu tygodni

służyć mieszkańcom - sejmowej podkomisji ds. rozwoju i rewitalizacji miast. uznała poseł Krystyna Sibińska, przewodnicząca

Inwestycja kosztowała 12 707 535 zł; 10,7 mln zł to dofinansowanie ze środków unijnych oraz w ramach ZIT-ów, wkład Miasta to prawie 2 mln zł. Inwestycja była realizowana w systemie „zaprojektuj i wybuduj”, w ramach którego wykonano dokumentację projektową wraz z pozyskaniem decyzji administracyjnych oraz budowę ciągu pieszo-rowerowego.

Zagospodarowano siedem terenów, tj. wybudowano dwa place zabaw, jeden teren rekreacji, plac rowerowy, scenę plenerową, skwer, tzw. plac targowy, a ulica Strzelecka zyskała całkowicie nowe zagospodarowanie. Zamontowano

pięć kładek przez rzekę Kłodawkę, trzy rampy, oświetlenie, elementy małej architektury (ławki, kosze na śmieci, stojaki rowerowe), nasadzone drzewa i krzewy.

Ponadto w ramach inwestycji Zakład Gospodarki Mieszkaniowej zagospodarował dwa podwórka - przy ulicy Garbary i Łokietka. Wykonane zostały elementy małej architektury, odwodnienie, utwardzenie terenu, chodniki, tereny obsiano trawą oraz wykonano nasadzenia krzewami.

Wykonawcą ciągu pieszo-rowerowego była Agencja Usługowa Cap z Międzyrzecz.

DARIUSZ WIECZOREK
Wydział Promocji i Informacji UM

Zmarł Marek Pospieszny, działacz młodzieżowy i sportowy

14 kwietnia zmarł Marek Pospieszny, przez lata związany z ruchem młodzieżowym oraz sportem.

Był radnym Miejskiej Rady Narodowej (1984-1989). Piłkarz i menedżer sportu. Prezes Gorzowskiego Okręgowego Związku Piłki Nożnej (1982-1998) oraz władz PZPN (1985-1998). Honorowy Członek Lubuskiego Związku Piłki Nożnej i PZPN.

Urodzony w Sierakowie. Z Gorzowem Wlkp. związany od 1975 roku. Studiował na Wydziale Prawa i Administracji Zawodowego Studium Prawa Administracyjnego oraz na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu (1981). W 2001 roku otrzymał tytuł Menedżer Sportu, nadany przez preza Urzędu Kultury Fizycznej i Sportu.



Marek Pospieszny

Obok piłki nożnej działał także w innych dyscyplinach sportu i rekreacji. Miłośnik gier karcianych. Był m.in. inicjatorem powołania i współzałożycielem Gorzowskiego Klubu Sportowych

Gier Karcianych i Umysłowych „Kontra” (2013) oraz bliźniaczego „Kontra-Rej”, działającego od 2015 roku w Międzychodzie. W latach 2006-2010 sekretarz Zarządu Stowarzyszenia

„Karnin”, a w latach 2011-2013 menedżer działającej przy Stowarzyszeniu sekcji gier karcianych w Baškę i Kop. Pomysłodawca i jeden z organizatorów Otwartych Mistrzostw Gorzowa w obu grach (od 2011 roku) oraz Festiwalu Gier Umysłowych (od 2013 roku). W 2016 roku zorganizował zawody w Baškę i Kop w wagonach pociągu retro z lokomotywą parową, jadącego trasą z Międzychodu, przez Gorzów, do Bogdańca.

W dorobku ma kilka wydawnictw o tematyce sportowej, m.in. *Monografia piłkarstwa gorzowskiego 1945-2006. Tom 1. Lata 1945-1975* (2007, OZPN Gorzów Wlkp.) oraz *Almanach Sportowych Gier Karcianych Baška i Kop*

(2013, WiMBP {<https://encyklopedia.wimbp.gorzow.pl/w/wimbp/wimbp.html>}) w Gorzowie Wlkp.), będący pierwszym w Polsce spisem zasad i regulaminów dotyczących obu staropolskich gier.

Odniesiony m.in. Brązowym i Srebrnym Krzyżem Zasługi, medalami: Za Zasługi dla Miasta Gorzowa Wlkp. i Za Zasługi dla Województwa Gorzowskiego, a także brązową, srebrną i złotą odznaką Zasłużony Działacz Kultury Fizycznej, złotym Medalem Polskiego Komitetu Olimpijskiego, złotą Odznaką PZPN i złotym medalem Za Długoletnią Służbę. Od 2017 roku był na emeryturze.

Źródło: Kazimierz Ligocki
Multimedialna Encyklopedia Gorzowa

KALENDARIUM Maj 2019

ności cywilnej, był to pierwszy pociąg cywilny w Gorzowie.

1993 r. - Gorzów uzyskał w pełni zautomatyzowaną łączność telefoniczną z krajem i całym światem

2001 r. - rozpoczęła się akcja oprysków przeciw meszkom i komarom; pierwsze tego typu przedsięwzięcie w historii miasta, wzbudziło zainteresowanie w całym kraju

● 18.05.

1994 r. - 18 biegaczy z gorzowskiego klubu im. Malinowskiego dobiegło na Monte Cassino w rocznicę zdobycia; start do biegu nastąpił 22.04. w Gorzowie.

2007 r. - uruchomiona została fontanna w Parku Górczyńskim.

2011 r. - otwarte zostało Centrum Edukacji Artystycznej - Filharmonia Gorzowa.

2013 r. - zamknięta została księgarnia „Empik”.

1950 r. ur. się Ryszard Dyrak, działacz gospodarczy, b. dyrektor GPBP „Gobex” i prezes „Arx-Gobex”, b. poseł na Sejm (1989-1990), współzałożyciel Towarzystwa Przyjaciół Archiwum i Pamiątek Przeszłości, zm. w 1999 r.

1999 r. zm. Tadeusz Kudelski (45 l.), gorzowski himalaista; zginął schodząc ze szczytu Mount Everest

● 19.05.

1941 r. ur. się Janusz Słowik, działacz kultury, b. kierownik i naczelnik Wydziału Kultury UM w Gorzowie (1971-1977, (1983-1995), b. zastępca dyrektora teatru (1977-1978), współtwórca i inicjator wielu przedsięwzięć kulturalnych w mieście, zm. w 1995 r.

● 20.05.

1989 r. - Zenon Jaskuła (Orlęta Gorzów) zajął III miejsce w zakończonym w Pradze XLII Wyścigu Pokoju, plasując się za Uwe Amlerem i Olafem Jentzchem.

1925 r. ur. się Janusz Hrybacz, ps. „Grom”, „Jur”, „Sędzia”, „Zawisza”, nauczyciel, kombatan, pionier Gorzowa, współzałożyciel i b. prezes oddziału Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej, zm. w 2009

1949 r. ur. się Kazimierz Furman, poeta, zm. w 2009 r.

● 21.05.

2005 r. - zabytkowy łodołamacz „Kuna” wypłynął w pierwszy po remoncie rejs do Santoka.

● 22.05.

1882 r. ur. się Helena Andruszkiewicz, najstarsza gorzowianka, która żyła 111 lat, urodziła 4 córki, doczekała się 11 wnuków i 17 prawnuków, zm. w 1993 r.

● 23.05.

1997 r. - przy ul. Jagiellończyka otwarto nowoczesny urząd pocztowy.

2003 r. - oddano do użytku nową ul. Kasprzaka, od ronda do granic miasta.

1831 r. ur. się Klaudiusz Maurycy Jerzy Alkiewicz, syn dzierżawcy Nowej Wsi k. Bledzowa, szlachcic polski pocho-

Ustalona stawka powinna być utrzymana

Trzy pytania do Jana Szczepańskiego, właściciela firmy Laguna, zajmującej się wywożeniem odpadów z miasta



- Czy gorzowianom grozi kolejna podwyżka cen za wywóz odpadów?

- Ze strony odbierających śmieci zapewne nie. Inaczej to może wyglądać w przypadku miejskiej spółki Inneko, która nie tylko zajmuje się wywozem części opadów, ale i przyjmowaniem ich od pozostałych operatorów. Kiedy spojrzymy na obecne koszty działalności operatorów zostały one bardzo

starannie wyliczone i według mojej wiedzy obecne stawki dla mieszkańców są właściwe. Pod warunkiem, że nie pojawią się nowe koszty, a właśnie mamy z tym obecnie do czynienia ze strony Inneko.

- To w czym tkwi problem?

- Inneko nagle zażyczyło sobie 35-procentowej podwyżki za przyjęcie od nas odpadów. Zamiast 232 złotych ma być 314 złotych. O tym, że podwyżka była planowana wiedzieliśmy jeszcze przed przetargiem, gdyż wynikało to z różnych, niezależnych także opłat. Przy czym poziom tej podwyżki został ustalony maksymalnie na 285 złotych za tonę i na to wszyscy operatorzy się zgodzili. Pod tę kwotę zostały również przygotowane stawki z naszej strony,

które zgłosiliśmy do procedury przetargowej. W sytuacji, kiedy żąda się teraz od nas prawie 30 złotych więcej na jednej tonie oznacza, przynajmniej w moim przypadku, prowadzenie działalności już poniżej poziomu opłacalności. Wszyscy eksperci i znawcy rynku mówią wprost, że z ekonomicznego punktu widzenia tak wysoki poziom podwyżki jest niezrozumiały. My też nie wiemy, dlaczego tak się dzieje. Przez dwa lata powinna być utrzymana ta stawka, która została ustalona i stała się podstawą wyliczeń przed przetargiem.

- Pod koniec lutego wszyscy operatorzy otrzymali wypowiedzenia umów na przyjęcie i zagospodarowanie odpadów. Czy oznacza to, że

wcześniej czy później przestaniecie zbierać i wywozić odpady?

- Skoro podpisaliśmy umowy w ramach rozstrzygniętego przetargu musimy je przestrzegać do chwili ich wygaśnięcia. Inaczej złamiemy prawo. Moim zdaniem zmiana cen jest dopuszczalna dopiero po rozpisaniu nowego przetargu. Oczywiście, mogą zdarzyć się różne, nieprzewidywalne sytuacje, wtedy trzeba usiąść i rozmawiać. W tej chwili z taką sytuacją nie mamy jednak do czynienia. Nie ma naprawdę podstaw do tego, żeby zwiększyć opłatę aż do 314 złotych za tonę. Jedyne wyjście z sytuacji jest w tej chwili powrót do stawek, jakie zostały ustalone wcześniej.

RB

Można skorzystać z doświadczeń Barlinka czy Międzyrzecza

Trzy pytania do Krzysztofa Olechnowicza, prezesa Stilonu Gorzów Prosupport



- Zainicjował pan na nowo sprawę udostępniania miejskich obiektów sportowych za przysłowiową złotówkę. Dlaczego tak ważna jest ta sprawa dla klubów sportowych?

- Gwoli wyjaśnienia sprawa dotyczy głównie szkolenia dzieci i młodzieży, mniej sportu zawodowego. Koszty wynajmu infrastruktury miejskiej na potrzeby treningowe dla najmłodszych gorzowian są bardzo duże i praktycznie znacząco wpływają na możliwości prowadzenia takich szkoleń przez kluby. Do tego mamy przedziwny obieg pieniędzy. Z jednej strony otrzymujemy z budżetu miasta

środki na szkolenie, z drugiej nie możemy je przeznaczyć na merytoryczną działalność, gdyż w zdecydowanej większości musimy oddać z powrotem do miasta poprzez Ośrodek Sportu i Rekreacji za wynajem obiektów. Mówimy tutaj o naprawdę dużych kwotach, gdyż w przypadku Stilonu jest to 70 procent dotacji otrzymywanej z miasta. To nie wszystko. Zdarzają się jeszcze bardziej kuriozalne sytuacje. Jako klub płacimy za wynajem obiektu sportowego prowadząc treningi z uczniami klasy sportowej w ramach lekcji wychowania fizycznego.

- Jaka jest reakcja władz miasta?

- Złożyliśmy odpowiednio pismo na ręce pani wiceprezydent Małgorzaty Domagały. W inicjatywie tej oprócz naszego klubu uczestniczą również inne stowarzyszenia piłkarskie, jak PUKS Maksymilian, Progres czy Chemic, ale sprawa tak naprawdę dotyczy całego środowiska sportowego w mieście. Do naszego apelu

przyłączyła się przykładowo sekcja piłki ręcznej Stali czy koszykówki AZS AJP. Pani prezydent odniosła się do naszej propozycji ze zrozumieniem, miałem okazję z nią krótko porozmawiać na ten temat i poprosiła jeszcze o trochę czasu, gdyż musi wszystko sprawdzić pod względem prawnym oraz finansowym. Prawdopodobnie sprawa ta trafi pod obrady kwietniowej sesji rady miasta i wtedy zobaczymy, którzy radni są prospornowi dla młodzieży. Dodaj jeszcze, że pani prezydent sama przyznała, że obecna sytuacja z przerzucaniem środków z jednej kupki na drugą powinna ulec zmianie.

- Temat użyczenia infrastruktury miejskiej na potrzeby działalności klubów sportowych jest w Gorzowie wałkowany od wielu lat. Czy nie można posilować się wzorami z innych miast, gdzie ten problem został dawno rozwiązany?

- Chyba we wszystkich ościennych miejscowościach ten temat jest za-

mknięty. W Barlinku przykładowo tamtejsza akademka płaci złotówkę za jednostkę treningową, 10 złotych za rozegranie meczu, natomiast drużyna spoza tej miejscowości za wynajem boiska musi zapłacić już 150 złotych. Podobnie jest w Międzyrzeczu. Tam za miesiąc akademka płaci 10 złotych, 25 złotych za sparing z drużyną zewnętrzną, zaś wynajęcie to już 250 złotych. Jeżeli mamy kłopoty z napisaniem własnego wzoru takiego wynajmu, oczywiście można poprosić o wzór magistrat z Barlinka czy Międzyrzecza. Ważne są bardziej chęci niż podejście administracyjne. Proszę władze miasta o to, żeby zwróciły jednak uwagę, że sport kształtuje charakter młodych ludzi, a przede wszystkim odciąga ich od siedzenia przez telewizorami i komputerami. Kluby zaś chcą je wychowywać, kształcić, ale muszą mieć ku temu odpowiednie warunki.

RB

Istnieje wiele pięknych historii dla dzieci

Trzy pytania do Małgorzaty Sz wajlik, kierownik działu pracy artystycznej FG i jednocześnie laureatki konkursu na operę dla dzieci



- Zdobyła pani I miejsce w konkursie na operę dla dzieci. Co to był za konkurs?

- Konkurs na operę dla dzieci i młodzieży w wieku 8-15 lat organizowało Stowarzyszenie ZAIKS wspólnie z Teatrem Wielkim - Operą Narodową. Konkurs miał formułę dwuetapową. W pierwszym - komisja oceniała sam pomysł przedstawiony w formie krótkiego streszczenia fabuły opery oraz fragmenty muzyki referen-

cyjnej dającej ogólny pogląd na wizję kompozytora. Wraz z Krzysztofem Dobosiewiczem, który zresztą namówił mnie do udziału w konkursie, udało nam się zainteresować jurorów i tak właśnie, jako jeden z siedmiu duetów, znaleźliśmy się w II etapie konkursu. Finał odbył się 30 marca w Domu Pracy Twórczej ZAIKS w Konstancinie. Podczas finałowej prezentacji komisja oceniała już kompletne libretto oraz muzykę - orkiestrację i partie wokalne. Okazało się, że nasza „Salija” spodobała się najbardziej i otrzymała I miejsce.

- Jak się pisze operę dla dzieci? I czy doświadczenie w pisaniu librett do musicali FG pomogło?

- Jak pisze się operę? - odpowiem, że świetnie. To całkiem inny potencjał, jeśli idzie o dyscyplinę tekstu.

Pisząc musicalowe piosenki dla dzieci, trzeba, lub przynajmniej warto, pamiętać o rytmie, rymie, akcentach, uporządkowaniu wewnętrznym; tekst opery daje znacznie więcej swobody w ubieraniu myśli w słowa i to przede wszystkim mnie napędzało. Pierwsza wersja libretta opery miała 40 stron. Skończyłam na 27. To, że dotychczas napisałam teksty do czterech musicali dla dzieci, uważam za bardzo ważne doświadczenie - zarówno w pracy ze słowem, jak i w poszukiwaniu przesłania adaptowanych przeze mnie historii. Ponieważ jestem z natury pesymistką i nie lubię lukrowanych opowieści, zdarzało się mi iść trochę pod prąd, na przekór temu, co bezpieczne i ładne. Jedni to kupowali, inni krytykowali. A przecież istnieje wiele pięknych historii, wiele baśni,

które mają w sobie sporo mroku albo smutku; taki świat też czasem warto dzieciom pokazać. Pisanie librett do musicali nauczyło mnie - pesymistkę - by w pisaniu dla dzieci kierować się przede wszystkim zasadą złotego środka, a co najważniejsze - by słuchać dzieci. A gdy już mowa o baśniach, które nie zawsze muszą kończyć się happy endem, polecam wszystkim rodzicom książkę Brunona Bettelheima „Cudowne i pożyteczne”.

- Jaka jest szansa na wystawienie pani opery - w Gorzowie a może poza?

- Pytanie, jakie są szanse - nie do końca jest pytaniem do mnie. Za to na pytanie o to, jakie mam teraz marzenie - odpowiedziałabym bez wahania - żeby udało się wystawić „Saliję” na scenie.

RENATA OCHWAT

Czy Gorzów to stan umysłu?

Każdy myślący i czujący człowiek chce być dumny ze swej małej ojczyzny.

Ceni sobie to, że zamieszkiwana przez niego miejscowość jest powszechnie znana, ceniona za swą przeszłość i rozmaite dokonania, atrakcyjna swoimi walorami turystycznymi i zabawkami.

To miłe, gdy zapytany przez np. współtowarzysza podróży skąd pan pochodzi po udzieleniu odpowiedzi usłyszysz się „ach znam, znam, byłem tam niedawno, podziwiałem piękne...” itd.

Zastanawiam się czy gorzowianin ma szansę na usłyszenie podobnych zachwyty. Obawiam się, że może być o nie trudno, a będzie jeszcze trudniej. Gorzów po wybudowaniu S3 staje się coraz bardziej wyłącznie miejscem na mapie, majaczącym gdzieś z drogi nad morze kilkoma kominami fabrycznymi i zbiorowiskami blokowisk.

Mało kto wybierze się do nas w celach krajoznawczych, bo nie ma za bardzo po co, po utracie żużlowego Grand Prix nie ma też imprezy, która byłaby w stanie przyciągnąć przybyszów z kraju i zagranicy. Stajemy się więc coraz bardziej miastem anonimowym, bez właściwości, coraz bardziej zamykającym się w skorupie zaścianowości i parafianstwy.

Niestety widać to także w sposobie myślenia i mentalności gorzowian. To efekt słabości, żeby nie powiedzieć braku lokalnych elit. Bo spójrzmy, inteligencja techniczna, kiedyś liczna i wpływowa ze względu na potencjał przemysłowa miasta, dziś w większości oddaje się hedonizmowi, ja-

ki umożliwia polska emerytura (to taki żarcik, jeśli ktoś nie wyczuł ironii), słabość gorzowskich uczelni sprawia, że miejscowi naukowcy poza chlubnymi wyjątkami (prof. prof. Leszczyński, Ry-mar i paru innych) są praktycznie nieobecni w życiu społecznym miasta, podobnie jak artyści, nieliczni, sfrustrowani i poruszający się gdzieś po swoich marginesach nie wnosząc żadnego twórczego fermentu.

Podobnie rzecz się ma z medykami, prawnikami ograniczającymi się do tworzenia towarzyskich koterii bez jakichkolwiek prób wpływania na lokalną rzeczywistość.

O politykach nie wspomnę bo pogrążeni w jałowych sporach i klótniach już dawno zapomnieli po co i dla kogo są, a dumne hasło na budynku magistratu brzmi jak szyderstwo.

Prezydent Jacek Wójcicki po wygranych w 2014 roku wyborach znalazł się, być może niespodziewanie dla samego siebie, w elitarnym gronie samorządowców zapowiadających nową, złotą erę polskich samorządów, był wymieniany jednym tchem z Robertem Biedroniem, czy Jackiem Jaśkowiakiem. Spójrzmy, gdzie jest dziś Biedroń, jaką rolę w krajowej polityce odgrywa prezydent Poznania i zastanówmy się czy Jacek Wójcicki nie zgubił gdzieś po drodze przysłowiowego złotego rogu. Cel zasadniczy, jakim była reelekcja udało się osiągnąć efektywnie i przekonująco, ale gorzowianie oczekiwali czegoś więcej.

Chodzi bowiem o przerwanie tego chocholego tańca niemożności, minimalizmu, bylejakości, jaki kładzie się cieniem nad miastem od wielu lat. Nie udało się to prezydentowi Jędrzejczakowi, który po sukcesach pierwszych lat swej prezydentury także ugrzązł w przeciętności przegrywając z demonami osobistych słabości i uprzedzeń. Prezydent Wójcicki swą aktywność skupił (i chwala mu za to) na zadaniu przebudowy miasta pod względem infrastruktury, stąd wieczne rozgrzebane ulice, nowe place i ciągi komunikacyjne. Nie towarzyszą temu jednak działania, które miałyby zmienić ludzi korzystających z tej infrastruktury. I nie chodzi o to, by jak pięknie pisał poeta „zjadaczy chleba w anioły przerobić”, ile o to żeby wywołać nowy, choć niekoniecznie oryginalny, sposób myślenia o swoim mieście, jakim jest budowanie wspólnoty, troska o dobro wspólne, łączenie wysiłków dla rozwoju i postępu, tworzenia atmosfery wsparcia dla kreatywności i pomysłowości. Na pewno przeoranie świadomości nie jest ani łatwe, ani proste i nie wystarczą do tego festyny i miejskie święta, choć są ważne i cenne.

Wydawało się, że rolę swoistych drożdży może wypełnić grupa aktywistów miejskich, skupiająca ludzi z różnych pokoleń i środowisk, prezentujących nowoczesny sposób myślenia o mieście i jego problemach, posiadająca naturalnie wyłonionego lidera, a właściwie liderkę. Kiedy jed-

nak niedawno zapytałem jednego z byłych już kandydatów do miejskiej rady, czy po niezbyt udanych dla Kocham Gorzów wyborach, nadal się spotykają, dyskutują, rozważają miejskie problemy to okazało się, że niestety nie. Czyli ten projekt też nie miał jakiegoś poważniejszego znaczenia i długofalowej perspektywy, był obliczony wyłącznie na konkretny efekt wyborczy. A szkoda, bo przecież będą jeszcze niejedne wybory i warto o nich pomyśleć odpowiednio wcześniej, a nie dopiero wtedy kiedy rozpocznie się kampania.

Wszystkie te gorzkie refleksje wywołała u mnie informacja o tym, że doszło do kolejnej dewastacji popularnego „fyrtila” na Osiedlu Staszica stworzonego wielkim wysiłkiem społeczników pod przewodnictwem Haliny Elżbiety Daszkiewicz. Jak to się teraz mówi „w Internecie zawrzało”. Oprócz oczywistego potępienia tego aktu wandalizmu, znalazły się także próby analizy przyczyn takich zachowań. Znalazłem i taką, z jednej strony interesującą, z drugiej zaś trudną do potwierdzenia, że tak częste w naszym mieście wypadki wandalizmu, to skutek nieuchronnego bałaganu, jaki towarzyszy remontom i przebudowom realizowanym obecnie w Gorzowie. Faktem jest, że centrum miasta nie wygląda teraz zbyt imponująco, ale przecież fajerka Szymona Giętego ginęła wielokrotnie zanim rozpoczęła się przebudowa ulicy Sikorskiego. Podobnie głowa Zenona Bauera znikła z postumen-

tu, zanim rozpoczęto budować deptak przed Ratuszem. Jakieś miedziane płytki, o czym pisze z oburzeniem Renata Ochwat, też nie zginęły z miejsca ogarniętego remontowym bałaganem, lecz ze świeżo wybudowanej ścieżki spacerowej. Więc nie tu leży pies pogrzebany.

Ten gorzowski wandalizm nie zaczął się bynajmniej w czasach obecnej władzy, co zdaje się sugerować wspomniany internauta, to raczej wynik wieloletnich zaniedbań, za które wspólnie ponosimy odpowiedzialność. To brak społecznego potępienia takich zachowań, nieskuteczność działań służb porządkowych i ścigania, które pewnie znowu nie wykryją sprawców, wynikające z tego poczucie bezkarności rozzuchwalające różnych bezmózgowców bezmyślnie mażących bohomażami świeżo odnowione fasady budynków. Zastanawiam się dlaczego gdzie indziej można, nawet niedaleko od nas, a w Gorzowie się nie da.

Zbyt lekko traktujemy takie zachowania, przechodząc nad nimi do porządku, bez głębszej refleksji, bez jakiegokolwiek próby przeciwdziałania takim nagannym zachowaniom, bez doprowadzenia do nieuchronności kary mogącej mieć także charakter wychowawczy dla innych.

Ot, znowu sobie pogadamy, ponarzekaemy, blogerzy poszumują, pięknoduchy znowu się będą czepiać, ale nikt nic konkretnego nie zrobi. I tak do następnego razu.

JERZY KUJACZKOWSKI

KALENDARIUM Maj 2019

dzenia tatarskiego i oficer pruski, działacz w parafii katolickiej w Gorzowie, zm. w 1908 r. i został pochowany na cmentarzu świętokrzyskim, którego był jednym z fundatorów.

● 25.05.

1967 r. - papież Paweł VI za pośrednictwem Kongregacji Konsystorialnej wyodrębnił polskie jednostki administracji kościelnej na Ziemiach Zachodnich, przyznając ich rządom status administratorów apostolskich *ad nutum Sanctae Sedis*; w ten sposób Ordynariat Gorzowski ponownie podniesiony został do rangi Administracji Apostolskiej.

● 26.05.

1979 r. - Jan Świdorski, grający rolę Cześnika w „Zemście”, rozpoczął występy gościnne w gorzowskim teatrze.

● 27.05.

1990 r. - odbyły się pierwsze wybory do Rady Miasta.

1990 r. - gorzowski żużlowiec Jerzy Rembas pożegnał się z torem.

● 28.05.

1922 r. zm. Karl Teike (58 l.), niem. muzyk i kompozytor, ostatnio woźny powiatowy przy landsberskiej landraturze, autor marszów, m.in. popularnego w świecie marsza „Alte Kameraden”.

2002 r. zm. Michał Puklicz (68 l.), artysta plastyk, b. kierownik pracowni malarskiej w Teatrze im. Osterwy (1961-1992) i autor licznych scenografii, twórca metaloplastyki i sztuki sakralnej, m.in. 3,5-metrowej rzeźby Jezusa w kościele Chrystusa Króla, Drogi Krzyżowej na cmentarzu świętokrzyskim, tabernakulum w rokitniańskiej bazylice, a także bramy ozdobnej w Słońsku, obelisku gen. Bierzarina, tablicy poświęconej Osterwie, a w 1997 r. wspólnie z J. Kodziem zaprojektował ołtarz pa-pieski.

● 30.05.

1969 r. - oddano do użytku bar kawowy „Ekspres” przy ul. Sikorskiego 116, róg Pocztowej, zbudowany w kształcie rotundy, popularnie zwany „akwariem”, obecnie „Lukas-Bank”.

1994 r. - w Gorzowie odbyła się uroczystość, w czasie której tytułami „Sprawiedliwych wśród narodów świata” uhonorowani zostali: Zofia i Piotr Czerniakowscy i ich córka Lechosława Ostrowska, Michał Czuba, Danuta Czubek, Anna i Jan Kowalczykowie, Weronika Kowalska i jej córka Maria Wolfram, Janina i Julian Rostkowscy i ich córka Michalina Sołowiej.

2008 r. - oficjalnie otwarto tajwańską fabrykę monitorów TPV Displays.

● 31.05.

1997 r. - rozpoczęła się piąta, 11-dniowa oficjalna pielgrzymka Jana Pawła II do Polski, w trakcie której odwiedził m.in. Gorzów



STAR PARTS

Naprawa komputerów w domu u Klienta



732 86 36 48





Adresy

Zakład Gospodarki Mieszkaniowej
ul. Wełniany Rynek 3
66-400 Gorzów Wlkp.
tel. (095) 73-87-101,
73-87-102
biuro@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl

Program Realizacji Świadczeń Wzajemnych pomaga tym, którzy nie są w stanie spłacić zaległych należności. Więcej na
zgm.gorzow.pl/odpracujdlug/
tel. (095) 73-87-125
odpracujdlug@zgm.gorzow.pl

Biuro Zamiany Mieszkań
ul. Wawrzyniaka 4
tel. (095) 73-87-129,
(095) 73-62-100
bzm@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/zamianamieszkania/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 1
ul. Wyszyńskiego 38
tel. (095) 73-87-139,
73-87-142, 73-87-145
adm1@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm1/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 2
ul. Towarowa 6A
(budynek przychodni I p.)
tel. (095) 73-87-151,
73-87-155, 73-87-156
adm2@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm2/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 3
ul. Armii Polskiej 29
tel. (095) 73-87-162,
73-87-165, 73-87-176
adm3@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm3/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 4
ul. Drzymały 10
tel. (095) 73-87-180,
73-87-182 do 184, 73-87-186
adm4@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm4/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 5
ul. Gwiaździsta 4
66-400 Gorzów Wlkp.
tel. (95) 73-87-203 do 205,
73-87-209 do 211
fax (95) 73-87-213
adm5@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm5/

Szykuje się sporo remontów w komunalnym zasobie

Remonty elewacji, termomodernizacje, ale też i prace na podwórkach - to plany remontowe na najbliższy okres. ZGM ma sporo zadań do wykonania.

- Szykują się liczne prace remontowe - mówi Paweł Nowacki, dyrektor Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej. ZGM przygotował dość dokładny plan tego, co się w najbliższym czasie będzie działo.

Prace w budynkach należących do zasobu gminnego

ZGM szykuje się do termomodernizacji budynków. Tu przede wszystkim będą ocieplane dwie ściany budynku Grobla 9 oraz zostanie dokończona inwestycja rozpoczęta w ubiegłym roku przy ulicy 30 Stycznia 16.

- Zakończyliśmy postępowania, dokonaliśmy wyboru wykonawców i zawarliśmy umowy. W planie mamy do wykonania jeszcze jedną termomodernizację, ale uzależniamy jej realizację od środków finansowych - zastrzega Paweł Nowacki.

Ponadto przewidziano zmianę sposobu ogrzewania w lokalach mieszkalnych komunalnych poprzez likwidację pieców kaflowych i wykonanie gazowej instalacji centralnego ogrzewania wraz z przebu-



W zasobach ZGM szykują się w tym roku liczne prace remontowe

dową istniejącej instalacji gazowej.

- Prace chcemy wykonać przed rozpoczęciem sezonu grzewczego - mówi dyrektor ZGM.

Do tego dochodzą jeszcze: remont balkonów przy ul. Wawrzyniaka 72 - brak wykonawców w ubiegłym roku spowodował przesunięcie prac na rok bieżący, remonty pokryć dachowych; klatek schodowych. ZGM zamierza także wymieniać stolarkę okienną w gminnych lokalach mieszkalnych i tu już nawet rozstrzygnięto przetar-

gi i Zakład jest na etapie zawierania umów.

Będzie również przeprowadzana wymiana instalacji elektrycznych w gminnych lokalach mieszkalnych. Tu także postępowania są częściowo rozstrzygnięte, kolejne będą ogłaszane.

- Prowadzimy też rozbiórki obiektów - znikną budynek przy ulicy Przemysłowej 45 oraz pomieszczenia gospodarcze przy ulicy Wyszyńskiego 16, 30 Stycznia 18, garaż na Walczaka. Planowana jest rozbiórka obiektów przy ulicy Śląskiej 5-7, Spo-

kojna 1 oraz Dworcowej 9 - mówi Paweł Nowacki.

Jak się okazuje, wyżej wymienione prace zlecane są przez każdą administrację z osobna i są wynikiem najpilniejszych potrzeb, jakie występują w obsługiwanym rejonie. Każda jednostka dysponuje planem remontów w wysokości 400 000 zł. Plan skonstruowany jest w oparciu o aktualne możliwości Zakładu. Potrzeby są znacznie większe, wynikają ze stanu technicznego budynków a także zmieniających się oczekiwań samych mieszkańców.

Podwórka z budżetu

ZGM ponadto realizuje zadania z Budżetu Obywatelskiego.

- Trwa zagospodarowanie podwórka przy ulicy Borowskiego 21 i jest to zadanie z roku 2018 - zaznacza dyrektor ZGM. Zlecono opracowanie dokumentacji projektowej wraz z uzyskaniem niezbędnych pozwoleń, aby zrealizować pomysły wybrane przez mieszkańców na ulicy Śląskiej 5-7, Spokojnej 1 (plac zabaw, nasadzenia, tereny zielone), Mieszka I

42, przychodnia zdrowia (utwardzenie terenu i wykonanie miejsc parkingowych) oraz Asnyka 3-7 budowa miejsc parkingowych.

We wspólnotach też się dzieje

Osobny temat to remonty na budynkach Wspólnot Mieszkaniowych. Tutaj zawsze wiele się dzieje. Będą remonty dachów, elewacji, balkonów i klatek schodowych. Coraz większe jest zrozumienie dla problemu związanego uporządkowaniem przestrzeni, gdzie stoją pojemniki na śmieci i obowiązkiem, jaki spoczywa na właścicielach wskazania i przygotowania terenu. Wspólnymi działaniami udało się uporządkować już kilkadziesiąt miejsc. Ostatnio zakończono budowę altan śmietnikowych przy ulicy Matejki.

- Te prace Wspólnoty finansują ze środków własnych zgromadzonych na funduszu remontowym oraz wspomagają się poprzez zaciągnięcie kredytu z możliwością dofinansowania - zaznacza dyrektor ZGM

ROCH

Co może właściciel, a co może najemca

Zakład Gospodarki Mieszkaniowej administruje olbrzymim zasobem lokalowym.

Część z nich jest własnością komunalną, a część to własność prywatna. Każdy z użytkowników ma pewne prawa i obowiązki.

- Dobrze jest wiedzieć, co kto może w swoim lokalu, bo każdy ma jakieś określone obowiązki - mówi Paweł Nowacki, dyrektor Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej, którego poprosiliśmy o wytłumaczenie tych zagadnień.

Wspólnota mieszkaniowa to...

- Wspólnotę Mieszkaniową tworzy ogół właścicieli, są to zarówno lokale mieszkalne, jak i użytkowe, wyodrębnione i niewyodrębnione (np. stanowiące własność gminy). Powstaje automatycznie z mocy prawa z chwilą ustanowienia odrębnej własności (sprzedaży) jednego lokalu - mówi Paweł Nowacki. I dodaje, że mamy dwa rodzaje wspólnot - „małą” do siedmiu lokali

włącznie i „dużą” - powyżej siedmiu lokali.

Mała rządzi się zasadami określonymi w Kodeksie Cywilnym dla współwłasności, zgodnie z którymi do czynności przekraczających zakres zwykłego zarządu wymagana jest zgoda wszystkich właścicieli (jednomyślność). W dużej decyzje przekraczające zakres zwykłego zarządu podejmowane są poprzez podjęcie stosownej uchwały, która zapada większością głosów liczoną według udziałów.

Prawa właściciela lokalu

Prawa i obowiązki właściciela lokalu oraz korzystanie z części wspólnych nieruchomości zgodnie z jej przeznaczeniem reguluje Ustawa z dnia 24 czerwca 1994 r. o własności lokali.

Prawo: do posiadania lokalu, korzystania z niego, wynajmowania, sprzedaży, korzystania z części wspól-

nych nieruchomości zgodnie z jego przeznaczeniem w taki sposób, aby nie utrudniać z korzystania innym właścicielom, pożytków i innych przychodów, współdecydowania i ustalania wysokości opłat za lokal, realizacji remontów na budynku.

I obowiązki właściciela

Natomiast właściciel ma obowiązek: ponosić wydatki związane z jego lokalem, utrzymywać swój lokal w należytym stanie, przestrzegać porządku domowego, ponosić wydatki i ciężary związane z utrzymaniem części wspólnych, uczestniczenia w zebraniach wspólnoty mieszkaniowej. Wydatki ponoszone są w stosunku do swoich udziałów w nieruchomości wspólnej. Udział został określony w akcie notarialnym przy nabyciu na własność lokalu.

- Jest to stosunek powierzchni użytkowej lokalu

wraz z powierzchnią pomieszczeń przynależnych do łącznej powierzchni użytkowej wszystkich lokali w budynku wraz z pomieszczeniami przynależnymi. Do kosztów zalicza się wydatki na remonty i konserwację, opłaty za dostawę energii elektrycznej, ciepłej, gazu i wody, windę, antenę zbiorczą, ubezpieczenie, utrzymanie porządku i czystości, rachunków bankowych, wynagrodzenie zarządcy - tylko w części dotyczącej nieruchomości wspólnej - wylicza Paweł Nowacki.

- Właściciele mają ogromny wpływ na stan techniczny i wizualny swojego budynku poprzez wykonywanie remontów, tj. pokrycia dachowego, elewacji, instalacji czy klatki schodowej, jak również zagospodarowania przestrzeni zewnętrznej wokół budynku poprzez wyrównanie terenu, wykonaniu dojeżdż, ścieżek, nasadzeń,

posianiu trawy czy montażu ławek i miejsc gdzie można odpocząć - dodaje dyrektor ZGM.

A zarządca to...

Zarządca nieruchomości - czyli kompleksowa obsługa nieruchomości. Zarządca kieruje sprawami wspólnoty i reprezentują ją na zewnątrz w kontaktach z osobami trzecimi i instytucjami. Odpowiada za prawidłowe regulowanie płatności w ich imieniu, funkcjonowanie od strony formalnej po bieżące utrzymanie nieruchomości wspólnej: remonty, porządek i czystość czy dbanie o bezpieczeństwo użytkownika poprzez zlecenie obowiązkowych przeglądów budowlanych budynku. Wspomaga pracę zarządu wspólnoty mieszkaniowej. Winien posiadać odpowiednie cechy takie jak komunikatywność czy otwartość.

ROCH

Medialna przygoda w AJP

Lubisz pracę z ludźmi i nowe wyzwania? Interesują Cię nowe media i nowoczesne technologie komunikacyjne?

Studia na *komunikacji medialnej i społecznej* w Akademii im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim są właśnie dla Ciebie.

Nowy kierunek studiów na Wydziale Humanistycznym AJP umożliwia zdobycie zawodu dziennikarza wszystkim, którzy chcą pracować w redakcjach gazet, stacjach telewizyjnych

i radiowych, tworzyć gazety i portale internetowe. *Komunikację medialną i społeczną* mogą wybrać również osoby, które planują pracę na stanowisku rzecznika prasowego lub w agencji reklamowej czy public relations.

Żyjemy w świecie, którym rządzą media, dlatego tak ważne jest, by umieć się w nim sprawnie poruszać - zarówno w roli twórcy, jak i odbiorcy treści medialnych. Komunikacja medialna i społeczna przygotowuje do tych ról, łącząc wiedzę z różnych dyscyplin: psychologii, socjologii, marketingu, medioznawstwa, literaturoznawstwa, językoznawstwa, historii. Wśród przedmiotów znalazły się m.in.: psychologia mediów, wiedza o kulturze, wstęp do socjologii, podstawy ekonomii, etyka w mediach, prawo autorskie i

prasowe, kultura języka polskiego, komunikacja w mediach społecznościowych, protokół dyplomatyczny, savoir vivre, język polityki, literatura faktu, sztuka autoprezentacji i wystąpień publicznych, kreatywność w public relations i reklamie, edycja tekstów, kurs kreatywnego pisanie.

- *Chcemy, by absolwenci komunikacji medialnej i społecznej potrafili posługiwać się najnowocześniejszymi technologiami medialnymi w różnych sytuacjach* - mówi dr hab. prof. AJP Agnieszka Niekrewicz, Dziekan Wydziału Humanistycznego. - *Dlatego nasi studenci mają zajęcia zarówno z naukami, jak i praktykami, ludźmi mediów, którzy dzielą się z nimi tajnikami warsztatu radiowego, telewizyjnego, internetowego, fotograficznego, marketingowego itd. Znaczną część studiów młodzi ludzie spędzają na praktykach w mediach i instytucjach publicznych, w których ważna jest sztuka sprawnej komunikacji, np. na stanowisku rzecznika prasowego lub redaktora strony internetowej.*

Zajęcia praktyczne odbywają się także na terenie



Fot. Archiwum AJP

uczelni, w specjalnie przygotowanym do tego celu studiu telewizyjnym. Po pierwszym roku studenci będą mogli wybrać jeden z dwóch modułów: *dziennikarstwo* lub *nowe media*. Pierwszy z nich przygotowuje do pracy reportera, publicysty, a także rzecznika prasowego. Młodzi ludzie uczą się sztuki dziennikarskiej na takich zajęciach, jak: warsztat dziennikarza prasowego, radiowego, telewizyjnego, warsztat rzecznika prasowego, dziennikarstwo sportowe, dzienni-

karstwo publicystyczne, podstawy fotografii, tworzenie serwisu on-line, podstawy montażu radiowego i telewizyjnego, media w Polsce i na świecie, gatunki dziennikarskie. Drugi moduł przekazuje wiedzę o nowych mediach i współczesnej kulturze audiowizualnej (filmach, grach komputerowych, amatorskiej twórczości internetowej rozpowszechnianej za pomocą takich serwisów, jak YouTube).

- *Studenci mają okazję przyjrzeć się komunikacji in-*

ternetowej, działaniu mediów społecznościowych, czyli temu, co na pozór doskonale znają z codziennej praktyki. Tutaj jednak spoglądają na te zjawiska z innej strony, jako świadomi badacze. Pokazujemy im mechanizmy stosowane w marketingu internetowym i propagandzie politycznej. Uczymy projektowania stron internetowych i grafiki komputerowej, a także profesjonalnego posługiwania się kamerą i aparatem fotograficznym - zapewnia prof. Agnieszka Niekrewicz.

Niewątpliwie atutem jest także to, że Akademia oferuje studentom wsparcie w formie stypendiów oraz miejsca w akademiku. Osoby, które dobrze znają język obcy, mogą w ramach programu Erasmus spędzić część studiów na jednej z partnerskich uczelni AJP, np. we Włoszech, Francji, w Belgii, Niemczech, Czechach, na Ukrainie. Zajęcia prowadzone są w nowoczesnych, dobrze wyposażonych salach przy ulicy Teatralnej. Na miejscu znajdują się przytulny bufet oraz punkty ksero. Wydział Humanistyczny posiada także własną, bogato wyposażoną bibliotekę i czytelnię.

Uczelnia wspiera osoby, które nie chcą ograniczać się do udziału w obowiązkowych zajęciach. Studenci mogą uczestniczyć w konferencjach naukowych nie tylko jako słuchacze, ale także jako autorzy badań, wygłaszając referaty. Ich pierwsze naukowe dokonania mogą zostać wydane drukiem w uczelnianym wydawnictwie. Z kolei przyszli dziennikarze mogą próbować swoich sił, pisząc artykuły do studenckiego czasopisma lub współtworząc uczelnianą telewizję. W chwilach wolnych od nauki warto wziąć udział w imprezach kulturalnych i rekreacyjnych, np. w Festiwalu Nauki i Kultury Europejskiej, turniejach narciarskich, wędkarskich, e-sportowych, gry w kręgle i wielu innych. Nie brakuje także imprez typowo studenckich, które organizuje uczelniany samorząd.

Jeśli ktoś chce, aby studia były czasem poszerzania horyzontów, rozwijania pasji oraz podejmowania nowych wyzwań, powinien wybrać właśnie *komunikację medialną i społeczną* na AJP.

WYDZIAŁ HUMANISTYCZNY AJP



AKADEMIA
IM. JAKUBA Z PARADYŻA
W GORZOWIE WIELKOPOLSKIM
UL. TEATRALNA 25, 66-400 GORZÓW WIELKOPOLSKI
TEL. 95 721 60 22
www.ajp.edu.pl



KIERUNKI LICENCJACKIE:

- > ADMINISTRACJA
- > BEZPIECZEŃSTWO NARODOWE
- > EKONOMIA
- > FINANSE I RACHUNKOWOŚĆ
- > ZARZĄDZANIE
- > LOGISTYKA
- > FILOLOGIA ANGIELSKA
- > FILOLOGIA GERMAŃSKA
- > FILOLOGIA POLSKA Z BIBLIOTEKOWNICTWEM I INFORMACJĄ NAUKOWĄ
- > FILOLOGIA POLSKA Z LOGOPEDIĄ
- > FILOLOGIA POLSKA Z KOMUNIKACJĄ MEDIALNĄ
- > FILOLOGIA POLSKA Z JĘZYKIEM ROSYJSKIM
- > KULTUROZNAWSTWO
- > KRYMINOLOGIA STOSOWANA **nowość!**
- > PEDAGOGIKA
- > TURYSTYKA I REKREACJA
- > KOMUNIKACJA MEDIALNA I SPOŁECZNA

KIERUNKI INŻYNIERSKIE:

ENERGETYKA

specjalności: elektroenergetyka; odnawialne źródła energii.

INFORMATYKA

specjalności: tworzenie aplikacji internetowych; Projektowanie i eksploatacja sieci komputerowych; automatyka i mechatronika

INŻYNIERIA BEZPIECZEŃSTWA

specjalności: bezpieczeństwo systemów informatycznych; bezpieczeństwo maszyn, urządzeń i systemów przemysłowych; inżynieria bezpieczeństwa i higieny pracy.

MECHANIKA I BUDOWA MASZYN

specjalności: procesy produkcyjne i technologiczne; inwestycje i wdrożenia przemysłowe; urządzenia i systemy mechatroniczne, elektromechanika przemysłowa

KIERUNKI MAGISTERSKIE:

- > ADMINISTRACJA
- > BEZPIECZEŃSTWO NARODOWE
- > FILOLOGIA (ANGIELSKA LUB GERMAŃSKA)
- > FILOLOGIA POLSKA
- > FINANSE I RACHUNKOWOŚĆ **nowość!**
- > MECHANIKA I BUDOWA MASZYN
- > PEDAGOGIKA
- > TURYSTYKA I REKREACJA
- > ZARZĄDZANIE

OFERUJEMY:

- > **STUDIA STACJONARNE**
- > **STUDIA NIESTACJONARNE**
- > **STUDIA „26+”**
(zajęcia w tygodniu od 15.30)

STUDIUM Z NAMI - BO WARTO!

Stowarzyszenie Księgowych w Polsce, Oddział Okręgowy w Gorzowie Wielkopolskim objęło patronatem merytorycznym kierunek finanse i rachunkowość prowadzony na Wydziale Ekonomicznym Akademii im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim

Radni chcą wesprzeć gorzowski szpital

Przedstawiciele sejmiku oraz rady miasta rozmawiali o problemach lecznicy.

- Jestem pod ogromnym wrażeniem. Nikomu, nie życzę choroby, ale jeśli już miałaby się komuś przytrafić, to życzyłabym jemu, by trafił właśnie tu, do Gorzowa - powiedziała Anna Chinalska, przewodnicząca Komisji Zdrowia, Rodziny i Spraw Społecznych Sejmiku Województwa Lubuskiego podczas wyjazdowego posiedzenia komisji w Gorzowie. Komisja zaplanowała obrady w Wielospecjalistycznym Szpitalu Wojewódzkim, by na własne oczy zobaczyć zmiany jakie zaszły w lecznicy w ostatnich miesiącach. W posiedzeniu komisji udział brała też marszałek województwa lubuskiego Elżbieta Anna Polak.

Jeszcze przed posiedzeniem komisji jej członkowie przyglądali się funkcjonowaniu Szpitalnego Oddziału Ratunkowego, Ośrodka Radioterapii, Pracowni PET/CT i Pracowni Leku Cytostatycznego w szpitalnej aptece. Radni byli zaskoczeni pozytywnymi zmianami jakie udało się przeprowadzić zarządowi lecznicy w niespełna 3 lata. A tych było całkiem sporo. Na budowę ośrodka radioterapii i jego wyposażenie szpital wydał ok. 60 mln złotych. Na uruchomienie Pracowni PET kolejnych 8 mln. Modernizacja Szpitalnego Oddziału Ratunkowego pochłonęła 5,6 mln złotych, przebudowa budynku dawnej pralni na potrzeby Działu Rehabilitacji - 2,5 mln złotych, a utworzenie Centralnej Pracowni Leku Cytostatycznego - niespełna 1,5 mln złotych. Listę inwestycji można mnożyć. Był też remont Oddziału Dziecięcego z Pododdziałem Neurologii Dziecięcej i holu głównego. Co ważne dla pacjentów z zespołu szpitalnego przy ul. Walczaka do głównego bu-

dynku szpitala przy ul. Dekerta udało się przenieść kluczowe poradnie, w tym poradnię onkologiczną, anestezjologiczną i zwalczania bólu, a także poradnię urologiczną i poradnię laryngologiczną. Przy ul. Walczaka utworzono Centrum Zdrowia Psychicznego.

- Przed nami kolejne wyzwania. Jednym z najważniejszych jest budowa pawilonu dla Oddziału Anestezjologii i Intensywnej Terapii. Na dziś nie spełniamy wymogów rozporządzenia ministra zdrowia z 20 grudnia 2012 r. w sprawie standardów postępowania medycznego w dziedzinie anestezjologii i intensywnej terapii. Zgodnie z jego zapisami łóżka intensywnej opieki medycznej powinny stanowić minimum 2% wszystkich łóżek dla pacjentów. W naszym przypadku to ok. 20 łóżek, a nasz oddział liczy ich zaledwie 12. Chcemy wybudować nowy pawilon, ale brakuje nam ok. 10 mln złotych. To jednak nie jedyny nasz problem. Szukamy pielęgniarek, albo rozwiązań systemowych, bo obowiązujące dziś przepisy nakazują nam zwiększenie liczby pielęgniarek, a tych po prostu nie ma rynku pracy - mówił do członków komisji prezes gorzowskiej lecznicy.

Radni z uwagą wysłuchali też sprawozdania z audytu przeprowadzonego przez Konsorcjum Lekarzy Chirurgów pod przewodnictwem prof. dr hab. n. med. Józefa Kładnego. Zespół ocenił działalność oddziału w latach 2016-2018, ze szczególnym uwzględnieniem roku 2018.

- Zbyt daleko idące oczekiwania finansowe czy brak jednomyślnego rozwiązania kilku problemów, doprowadziły do trudnej sytuacji na



Radni sejmiku woj. lubuskiego byli pozytywnie zaskoczeni zmianami, jakie zaszły w gorzowskim szpitalu w ostatnim czasie



Komisja Spraw Społecznych rady miasta podczas wyjazdowego posiedzenia komisji w szpitalu jednogłośnie podjęła decyzję o rekomendowaniu całej RM wsparcia finansowego WSzW w budowie pawilonu na potrzeby Oddziału Intensywnej Opieki Medycznej

oddziale, ale nie można mówić o kryzysie. Braki kadrowe dotyczą wielu jednostek ochrony zdrowia w kraju. Szpital w Gorzowie zapewni ciągłość pracy na oddziale, pozyskuje nowych chirurgów. Pacjenci mogą czuć się u nas bezpiecznie - wyjaśniał radnym prezes Ostroch.

Radni zapoznali się też z raportem dotyczącym audytu akredytacyjnego przeprowadzonego przez Centrum Monitorowania Jakości w Ochronie Zdrowia z Krakowa.

- Audyt obejmował niemal wszystkie obszary działalności szpitala. To nie była tylko

kontrola dokumentów. To był audyt na żywo. Każdy wymagany standard sprawdzany był dokładnie w komórce, której dotyczyła, a kontroli podlegały nie tylko działy medyczne szpitala. Dziś już wiemy, że ta wizyta zakończyła się sukcesem i szpital w Gorzowie na kolejne 3 lata otrzyma certyfikat akredytacyjny potwierdzający wysoką jakość usług. Mamy powody do dumy, bo w Polsce funkcjonuje ok. 800 szpitali, akredytację ministra zdrowia ma około 200 - mówił Piotr Dębicki - z-ca dyrektora ds. lecznictwa w gorzowskim szpitalu. To nam też da do-

datkowe pieniądze na funkcjonowanie lecznicy - dodał.

Obecna na posiedzeniu komisji marszałek województwa lubuskiego Elżbieta Anna Polak powiedziała, że audyty przeprowadzone w szpitalu potwierdzają, że jednostka jest dobrze zarządzana, a to w połączeniu z dużą liczbą inwestycji realizowanych z wykorzystaniem pieniędzy unijnych oraz środków z samorządu, jest gwarancją jego rozwoju.

Problemom szpitala przyglądali się też członkowie Komisji Spraw Społecznych gorzowskiej Rady Miasta. Podczas wyjazdowego posiedzenia komisji w szpitalu jednogłośnie podjęli decyzję o rekomendowaniu całej Radzie Miasta wsparcia finansowego Wielospecjalistycznego Szpitala Wojewódzkiego w Gorzowie w budowie pawilonu na potrzeby Oddziału Intensywnej Opieki Medycznej.

Spotkanie Komisji Spraw Społecznych w szpitalu to odpowiedź na zmiany w przepisach dotyczących minimalnych wskaźników zatrudnienia pielęgniarek w oddziale o określonej liczbie pacjentów. I tak, 0,6 pielęgniarki ma przypadać na łóżko w oddziale o profilu zachowawczym, 0,7 w oddziale o profilu zabiegowym, 0,8 w oddziale pediatrycznym o profilu zachowawczym, a 0,9 w oddziale pediatrycznym o profilu zabiegowym.

- To oznacza, że do czerwca albo zatrudnimy dodatkowo ponad 80 pielęgniarek, albo zlikwidujemy około 100 łóżek na naszych oddziałach. Wszystko wskazuje na to, że możemy nie mieć innego wyjścia, bo przepisy narzucają nam sztywne warunki - mówił prezes Jerzy Ostroch.

Prezes Jerzy Ostroch przedstawił radnym także szczegóły planów związanych z budową pawilonu dla Oddziału Anestezjologii i Intensywnej Terapii.

- Ogłosiliśmy konkurs ofert. Wpłynęło kilka. Każda - wyższa od zakładanej przez nas kwoty. Co ważne, nie wydają się one być przeszacowane, bo różnią się od siebie zaledwie o 10 tysięcy złotych przy inwestycji wartej 40 mln złotych. Szukamy różnych źródeł finansowania, rozmawiamy z właścicielem szpitala, ale liczymy też na wsparcie władz Gorzowa Wlkp. - relacjonował radnym przebieg postępowania przetargowego prezes lecznicy.

Radni jednomyślnie przyjęli stanowisko, w którym deklarują pomoc i wsparcie finansowe dla inwestycji w latach 2020-2021.

- Taka współpraca jest możliwa. Część pieniędzy mógłby dać Urząd Marszałkowski Województwa Lubuskiego, część władze Gorzowa. Mamy już podobne doświadczenia, jak chociażby to z budowy bazy Lotniczego Pogotowia Ratunkowego, gdzie władze województwa i miasta Gorzowa wsparły inwestycję solidarnie po połowie. Tu też mogłoby się udać, bo przecież gros pacjentów tego szpitala to mieszkańcy Gorzowa - mówiła Grażyna Wojciechowska - przewodnicząca Komisji Spraw Społecznych.

Podczas swojego pobytu w szpitalu radni i zaproszeni goście zobaczyli też jak wygląda ośrodek radioterapii, a także będąca jego częścią modelarnia i pracownia tomografii komputerowej oraz zmodernizowany przy wykorzystaniu funduszy unijnych Szpitalny Oddział Ratunkowy.

AGNIESZKA WIŚNIEWSKA

reklama



Wielospecjalistyczny
Szpital Wojewódzki
w Gorzowie Wlkp. Sp. z o.o.

ul. Dekerta 1 66-400 Gorzów Wlkp.
www.szpital.gorzow.pl
facebook.pl/szpitalgorzow

Dział Rehabilitacji Wielospecjalistycznego Szpitala Wojewódzkiego w Gorzowie Wlkp.

- Jedna z najlepszych tego typu placówek w regionie
- Doświadczona i wyspecjalizowana kadra
- Indywidualne podejście do każdego pacjenta
- Szeroki wachlarz usług medycznych, w tym: krioterapia, hydroterapia, elektroterapia, masaż leczniczy, pole elektromagnetyczne, laseroterapia, magnetronik
- Najnowsze metody leczenia
- 40 nowoczesnych stanowisk zabiegowych
- Ponad 600 metrów kwadratowych
- Sala ćwiczeń dla małych dzieci
- Sala ćwiczeń indywidualnych



UWAGA! NOWA SIEDZIBA DZIAŁU REHABILITACJI UL. DEKERTA 1, TEL. 95 733 18 25

Myśliwi strzelają, pilnują pól i ... pomagają potrzebującym

Rozmowa z łowczym okręgowym gorzowskiego okręgu łowieckiego Wojciechem Pawliszakiem



Koło łowieckie „Artemida” z siedzibą w Golinie zorganizowało akcję zbiórki kasztanów i żółodzi, które mają pomóc zwierzętom przetrwać trudny okres zimowy. W akcji udział wzięli uczniowie Szkoły Podstawowej w Karsku. Na spotkaniu przedstawiciele koła łowieckiego wręczyli najlepszym uczniom tej szkoły pamiątkowe dyplomy, a uczestnicy akcji otrzymali bony pieniężne.

- Panie łowczy, ostatnimi czasy myśliwi nie mają dobrej prasy. Dlaczego?

- Fakt, nie mają. Wiele w ostatnim czasie mówi się o myśliwych i łowiectwie. Zazwyczaj są to słowa gorzkie i przepełnione nienawiścią do braci myśliwskiej. Dzieje się tak za sprawą m.in. wystąpienia na terenie naszego kraju choroby epizootycznej afrykańskiego pomoru świń i dzików - za którą w ogromnej mierze obwinia się myśliwych, jak również prac nad nowelizacją ustawy prawo łowieckie. Oba tematy wzbudzają ogromne emocje. Podczas prac nad nowelizacją ustawy prawo łowieckie odezwało się wiele środowisk proekologicznych, które przedstawiły polskich myśliwych jako barbarzyńców, którzy w ramach rozrywki chcą wystrzelać wszystkie gatunki ssaków i ptaków zasiedlających polskie łowiska, nieodpowiedzialnych rodziców, którzy zabierają dzieci na „krwawe łowy”, wypacząc ich psychikę, właścicieli psów i ptaków łowczych szkolących swoje pociechy na zwierzętach. Ani słowem nie wspomniano o działalności myśliwych w lokalnych społecznościach. I to jest fakt. Media nie są zainteresowane promowaniem czegoś, co jest mało popularne lub wręcz nieakceptowane przez społeczeństwo. Wyjątkiem jest prasa łowiecka, gdzie znajdziemy artykuły i wzmianki o pozytywnej działalności myśliwych. A szkoda, bo mało kto wie, ile działań i wysiłku wkładają myśliwi w edukację, promocję łowiectwa oraz bezinte-

resowną pomoc potrzebującym.

- Panie łowczy, przykłady.

- Proszę bardzo. Oto kilka przykładów działań z naszego podwórka, o których warto wspomnieć. Jako pierwszy niech będzie zbiórka żółodzi i kasztanów. Jesienią ubiegłego roku koło łowieckie „Artemida” z siedzibą w Golinie zorganizowało akcję zbiórki kasztanów i żółodzi, które mają pomóc zwierzętom przetrwać trudny okres zimowy. W akcji udział wzięli uczniowie Szkoły Podstawowej im. Hansa Christiana Andersena w Karsku. Wyniki zbiórki przeszły najśmielsze oczekiwania organizatorów. Uczniowie zebrali około 1 700 kg jesiennych owoców lasu. Na uroczystym spotkaniu przedstawiciele koła łowieckiego wręczyli najlepszym uczniom pamiątkowe dyplomy, a uczestnicy akcji otrzymali wartościowe bony pieniężne. Drugi przykład, to Ogólnopolska Akcja PZŁ „Myśliwska Paczka”. Polski Związek Łowiecki zorganizował ogólnopolską akcję pod nazwą „Myśliwska Paczka”. Koła łowieckie przystępujące do przedmiotowej akcji wybierały dowolną placówkę opiekuńczo-wychowawczą lub osoby prywatne na terenie Polski, uzgadniały z przedstawicielami placówki lub z wybranymi osobami listę najpotrzebniejszych artykułów, które następnie zakupiły i przekazały nieodpłatnie dla podopiecznych.

- To ciekawe. Panie łowczy, może jakieś szczególne o tej akcji?

- Naturalnie. W ramach Myśliwskiej Paczki kilka kół z

okręgu gorzowskiego wsparło wybrane placówki najpotrzebniejszymi artykułami. I tu chciałbym wymienić: koło łowieckie „Puszcza Nadnotecka” przekazało dary rzeczowe Środowiskowemu Domu Samopomocy

w Brzozowcu. Podopiecznymi tej placówki są osoby niepełnosprawne, które ukończyły 18 rok życia. Koło łowieckie „Czarny Bór” nawiązało współpracę z placówką o charakterze opiekuńczo-wychowawczym - Środowiskowym Domem Samopomocy w Drezdenku. Placówka ta pod swoją opieką ma osoby o obniżonej sprawności intelektualnej, które mają trudności w codziennym funkcjonowaniu. Ustalono z przedstawicielem tej placówki listę najpotrzebniejszych artykułów oraz dostarczono je w formie paczki. I kolejny przykład. Koło łowieckie „Dzik” w Słońsku przekazało koce, ręczniki oraz chemię gospodarczą dla Domu Dziecka w Sulęcinie oraz przybory szkolne dla Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Sulęcinie. Do akcji udało się zaprosić Motomikolajów z Grupy Motocyklowej z Kostrzyna nad Odrą, co uatrakcyjniło wydarzenie i sprawiło ogromną radość podopiecznym wspomnianych ośrodków. I dalej - Koło łowieckie „Bór” w Słubicach

w ramach promocji wzięło udział w ogólnopolskiej akcji „Szlachetna Paczka” w gminie Słubice. W ramach akcji Koło obdarowało wybraną rodzinę z miejscowości Górzycą nową lodówką, mate-



Koło łowieckie „Dzik” w Słońsku, przy pomocy Motomikolajów z Grupy Motocyklowej z Kostrzyna nad Odrą, przekazało koce, ręczniki oraz chemię gospodarczą dla Domu Dziecka w Sulęcinie oraz przybory szkolne dla Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Sulęcinie

riałami budowlanymi niezbędnymi do zakończenia remontu lokalu mieszkalnego oraz, jak przystało na paczkę świąteczną, słodyczami dla najmłodszych. Wszystkim uczestnikom wspomnianych akcji należą się szczególne podziękowania. Bo wcale nie musieli tego robić.

- Czy to wszystkie akcje, jakie zostały zainicjowane?

- No właśnie nie! Jest tego o wiele więcej, tylko myśliwi nie lubią się chwalić. Skromność to cecha szlachetna, ale warto się czasami dla przeciwwagi kreowanego w mediach złego wizerunku czymś pochwalić. A jest naprawdę czym.

- No to poproszę o kolejny przykład.

- Z wielką chęcią. Chciałabym opowiedzieć o Międzynarodowym Dniu Inwalidy. Koło łowieckie „Dzik” w Słońsku posiadające status organizacji pożytku publicznego (OPP) od ponad dziesięciu lat organizuje Międzynarodowy Dzień Inwalidy, w którym bierze udział ponad tysiąc osób niepełnosprawnych z różnych zakątków województwa lubuskiego oraz Niemiec. W tym roku Polski Związek Łowiecki postanowił włączyć się w organizację tej imprezy na terenie Gorzowa. Impreza pod nazwą „Międzynarodowy Dzień Inwalidy z Kulturą Łowiecką” odbędzie się na nadwarciańskich błoniach w niedzielę 12 maja.

W programie przewidziano animacje, gry i zabawy dla osób niepełnosprawnych z terenu województwa lubu-



Koło łowieckie „Puszcza Nadnotecka” przekazało dary rzeczowe Środowiskowemu Domu Samopomocy w Brzozowcu

skiego, mieszkańców Gorzowa i okolic oraz sympatyków i pasjonatów łowiectwa. W trakcie imprezy zostanie przeprowadzony XVI Lubuski Konkurs Sygnalistów Myśliwskich, więc przez cały dzień rozbrzmiewać będzie nad Wartą muzyka grana na rogach myśliwskich. Ponadto przewidziano pokaz kynologiczny, sokolniczy oraz konkurs strzelecki. W ramach edukacji przyrodniczej zostaną zorganizowane stoiska edukacyjne, przyrodnicze i kolekcjonerskie. Dla uczestników, którzy zechcą przyjąć na to święto, nie zabraknie także potraw z myśliwskiej kuchni w postaci: burgerów z dziczyzny, hot-dogów z sarniną czy myśliw-

skiego bigosu. W imieniu organizatorów serdecznie zapraszamy wszystkich chętnych, którym nie jest obojętny los niepełnosprawnych. Myśliwym zależy, aby poczul się oni w tym dniu szczególnie, jako w pełni sprawni obywatele naszej lubuskiej społeczności.

- Panie łowczy, ma pan nadzieję, że zła passa, złe głosy po takich akcjach mogą odmienić postrzeganie myśliwych?

- Mam. Myśliwi to gospodarze lasów. Dbają o zwierzęta i naprawdę nie robią im krzywdy. Jak widać, dbamy też i o ludzi. Dobrze by było, żeby o tym wiedzieć, jak i pamiętać.

- Dziękuję bardzo.

RENATA OCHWAT

Polskie straty wojenne były ogromne

8. maja 1945 roku zakończyła się II wojna światowa, a w tym obchodzimy 74. rocznicę podpisania bezwarunkowej kapitulacji hitlerowskich Niemiec.

Na ten dzień czekało całe polskie społeczeństwo. Ten moment w historii będą zawsze pamiętać nasze gorzowskie Dzieci Wojny, które są świadkami tamtych tragicznych wojennych lat, prześladowań, mordowania dorosłych i dzieci, życia w niehumanitarnych warunkach, przesiedleń i deportacji, obozów zagłady i przymusowej pracy. Nasze babcie i dziadkowie opowiadają, że do dzisiaj śnią im się utrwalone w pamięci sceny z tragicznych wojennych wydarzeń. Trudno zrozumieć, że Niemcy potrafili zgłotać nam śmierć, cierpienie, głód, strach i poniżenie. Świadkami wojennych wydarzeń są dzisiaj osoby, które wtedy były dziećmi, Dziećmi Wojny. We wszystkich większych miejscowościach władze lokalne organizują wspólnie z Dziećmi Wojny świętowanie tego dnia, w którym zakończył się „diabelski” plan Niemiec poszerzenia przestrzeni życiowej dla „narodu panów”. Sześć lat trwała niemiecka martyrologia narodu polskiego i wydawało się, że jej końca nie będzie. Najbrutalniejsza armia świata przegrała jednak ze zjednoczonymi siłami koalicji antyhitlerowskiej, na czele której stanęli alianci, tj. Wielka Brytania, Stany Zjednoczone i ZSRR. Po stronie hitlerowskich Niemiec była tzw. koalicja państw Osi - Niemcy, Włochy i Japonia.

II wojna światowa była najbardziej krwawa i bestialska w historii świata. Trwała od 1 września 1939 roku do 2 września 1945 roku, choć Niemcy skapitulowały kilka miesięcy wcześniej. Zapoczątkowana najazdem na Polskę wojna toczyła się potem w całej Europie, w Azji, w Afryce oraz na wszystkich oceanach, a udział w walkach brały kraje ze wszystkich kontynentów. Polska nigdy nie złożyła broni, nie ogłosiła kapitulacji, stworzyła nawet tzw. Państwo Podziemne, by zachować ciągłość swej państwowości i domagać się wolności. Ta wojna, desperacka obrona Polski, Powstanie Warszawskie i w getcie żydowskim, obozy koncentracyjne, deportacje, łapanie i przemoc, przegrana inwazja Niemiec na Anglię i zakończony klęską upokarzający odwrót wojsk niemieckich z pod Moskwy, lądowanie aliantów na plażach Normandii, zakończyły się dla Europy i świata zwycięstwem okupionym ogromnymi ofiarami w ludziach. Ta światowa wojna rozpętana przez Niemców

podstępny ostrzałem polskiego Westerplatte, pochłonęła ponad 50 mln ofiar, w tym ogromna część to dzieci. 6 czerwca 1944 roku Amerykanie i Brytyjczycy wylądowali w północnej Francji, przełamali opór Niemców i ruszyli z ofensywą na Berlin, w kierunku którego szła też ofensywa Armii Rosyjskiej i polskiego wojska.

Niemiecka stolica poddała się 2 maja 1945 roku, a 7 maja Niemcy ogłosiły swoją kapitulację i skończyły klęską marzenie „narodu panów” o panowaniu nad Europą i światem. **Dzisiaj dokumentowanie losów i przeżycie dzieci w okresie II wojny światowej jest bardzo ważnym źródłem pamięci i ma fundamentalne znaczenie dla wiedzy o tragicznych losach Polaków.** Kom-

batantów związanych z wojną i z okupacją prawie już w śród nas nie ma. Świadkami wojny są jeszcze Dzieci Wojny, nasze babcie i dziadkowie. Wojna wywarła na dzieci ogromne skutki traumatyczne, które ujawniają się nawet w późniejszym okresie ich życia. Dzieciom brak rodzicielskich uczuć, zniszczone zdrowie, choroby, ciągle pamiętanie wojennych tragedii, brak poczucia bezpieczeństwa, przerwana edukacja i życie po wojnie jakby od nowa daje znać także dzisiaj. Sieroctwo wojenne było poważnym zjawiskiem. Zaraz po wojnie dzieciom powinna być udzielana pomoc medyczna i wychowawcza, szczególnie w odbudowaniu umiejętności pełnienia ról społecznych i rodzinnych, by potrafiły radzić sobie samodzielnie. Ale tego zabrakło w zniszczonej Polsce. Straty ludzkie w społeczeństwie polskim były ogromne i procentowo największe z pośród państw zaatakowanych przez Niemców. W II wojnie światowej zginęło ok. 6 mln osób pochodzenia polskiego;

- w tym prawie połowa to Polacy narodowości żydowskiej,

- 1,3 mln obywateli polskich zginęło w niemieckich obozach koncentracyjnych, większość pochodzenia żydowskiego,

- 2,5 mln Polaków wywieziono na przymusową robotę do III Rzeszy, a kilkaset tysięcy na Sybir.

Statystycznie największe straty w wyniku eksterminacji niemieckiej poniosły polskie dzieci:

- 2,025 miliona dzieci straciło życie, w tym 600 tysięcy to dzieci żydowskie.

- 200 tys. dzieci polskich wywieziono do Niemiec w ce-



Augustyn Wiernicki, absolwent Akademii Rolniczej i Akademii Ekonomicznej w Poznaniu, od 1982 przedsiębiorca i właściciel znanej firmy w Gorzowie Wlkp., były radny, doradca wojewody w latach 2000-2001, społecznik, od 1992r. prezes i założyciel Stowarzyszenia Pomocy Bliźniemu im. Brata Krystyna. Prezes Zespołu Koordynacyjnego Związków i Stowarzyszeń Dzieci Wojny w Polsce (z siedzibą w Gorzowie Wlkp.). Członek Zespołu Organizacyjnego Narodowego Kongresu Trzeźwości.

lach germanizacji(wróciło ok. 15 tys.).

- 710 tysięcy małoletnich zostało skierowanych do przymusowych prac fizycznych.

- 1,5 mln polskich dzieci po II wojnie światowej było sierotami, półsierotami, a także dziećmi opuszczonymi (22% całego młodego pokolenia Polaków), z czego 320 tys. dzieci wymagało opieki w placówkach wychowawczych oraz medycznych. [dane: Wiesław Theiss: Sieroctwo wojenne polskich dzieci (1939-1945), UW, Warszawa].

Ogółem w Europie po II wojnie światowej, wywołanej przez nazistowskie Niemcy, było 13 milionów sierot i półsierot (Wojtyński, Radliński, 1946. Sieroctwo... Warszawa). Badacz problematyki Edward Rosset w 1975 roku podaje, że w Łodzi w 1945 roku co szóste dziecko w kołysce, co czwarte w wieku przedszkolnym i co trzecie dziecko w wieku szkolnym pozostawało bez ojca lub bez matki, lub bez obojga rodziców. Pierwsze diagnozy psychologiczne skutków wojny wobec dzieci podjęto już w 1944 roku. Po wojnie badania zintensyfikowano, a większość z nich została opublikowana w latach 1946-1947. Wybitny wychowawca i opiekun dzieci w tamtych czasach Stanisław Papużyński (1946), określił położenie ówczesnych dzieci i młodzieży mianem „klęski elementarnej”, o czym świadczyły dramatycznie wysokie wskaźniki zachorowalności i umie-

ralności dzieci. Od połowy 1945 roku działalność swoją pomocową zaktywizowała na rzecz dzieci Caritas z siedzibą w Krakowie. Powstawały ochronki przy zakonach żeńskich, ale też i państwo zaczęło uruchamiać Domy Dziecka. W Gorzowie wiele sierot i dzieci zagubionych wychowywało się w ochronie Sióstr Zakonnych, co z dużą dokładnością faktów wspomina Pan Ryszard G., członek Stowarzyszenia Dzieci Wojny.

Z tych wszystkich badań i różnych relacji naocznych świadków wynika, że polskie dzieci były bezpośrednimi ofiarami wojny, przedmiotami celowej i bezwzględnej eksterminacyjnej polityki niemieckiego okupanta. Niemcy mieli sposoby, za pomocą których realizowano plan zagłady najmłodszego pokolenia Polaków, wiele dzieci trafiło do obozów koncentracyjnych, m.in. do Oświęcimia, Majdanka, Stutthof, do obozu na ul. Przemysłowej w Łodzi i w Potulicach, do urzędów gestapo i policji np. w Warszawie, Krakowie czy Lublinie. Całą zaplanowaną i precyzyjnie zorganizowaną maszyną eksterminacji nazwano „hitlerowskim aparatem śmierci” (Hrabar, 1960). Badania z lat 1980-1987 (Trela, 1981; Piliński, 1982; Lewin, 1987) ukazały mało dotąd znane losy wojennych tułaczek dzieci polskich na różnych trasach między Rosją Sowiecką a Afryką, Australią i Nową Zelandią oraz Kanadą (Bugaj, 1985

i badania „Polska szkoła na tułaczach szlakach”, 2004). Dopiero po 1989 roku, kiedy Polska oswobodziła się z pod wpływów i cenzury sowieckiej, nic nie stało na przeszkodzie, prócz woli politycznej rządzących, by w badaniach nad losem polskich dzieci z okresu II wojny światowej, jak i po wojnie, uwzględnić pełną perspektywę historyczną zarówno zbrodni hitlerowskich i zbrodni stalinowskich wobec polskich dzieci - jak choćby losów dzieci zesłanych na Syberię, do Kazachstanu, do germanizacji i na roboty.

Minęło od zakończenia wojny 74 lata, a tragiczne losy polskich dzieci nadal są nie do końca zbadane. O dobre udokumentowanie losów swoich dzieci zadbał Żydz. Jest na ten temat b. bogata literatura badawcza i wspomnieniowa naocznych świadków, którzy przeżyli Holokaust. Ważną zdobyczą w historiografii są studia nad pomocą i ratowaniem dzieci żydowskich i ich rodzin, gdzie widać wiodącą rolę Polaków ratujących Żydów (np. Dzieci Holokaustu...1993), ale i tu pojawiają się do zbadania nowe fakty ludobójstwa. „... **Hitlerzyzm mimo zadanej mu klęski dążył częściowo zrealizować swój plan biologicznej zagłady naszego narodu(...)**” - (Kempisty, Realizacja hitlerowskiego programu eksterminacji dzieci w świetle powojennych badań lekarskich. 1984).

Nie da się opisać całokształtu problemów i krzywd eksterminacyjnych polskich dzieci podczas II wojny światowej, których sprawcami były nazistowskie Niemcy, w jednym artykule. W związku z 74. rocznicą zakończenia II wojny światowej postanowiłem choć w okrojony i symboliczny sposób przypomnieć o Polskich Dzieciach Wojny, które jako ofiary niemieckiego bestialstwa nie otrzymały odszkodowań za 6 lat prześladowań wojennych. Zgodnie z opinią Biura Analiz Sejmowych, na wniosek posła Arkadiusza Mularczyka, Polsce przysługuje wobec Niemiec roszczenie odszkodowawcze. **Niemcy po wojnie wypłaciły 80 mld euro reparacji, a z tego 35 mld dostali obywatele Izraela, sporo dostało się krajom zachodnim, takim jak USA, Anglia czy Francja, a dla Polaków zostały tylko „ochłapy” - to jawna dyskryminacja Polski przez Berlin.** Fundacja Polsko-Niemieckie Pojednanie objęła około miliona polskich obywateli, którzy statystycznie

dostali ok. 650 zł jednorazowej wypłaty - powiedział poseł Mularczyk. Niemcom trzeba przypominać, że są nam winni po aktualnym kursie około 880 mld dolarów. Niemcy zniszczyły nam przez rozpętanie II wojny światowej 50 do 80 % poszczególnych gałęzi przemysłu, blisko połowę dorobku kultury, połowę sektora rolniczego czy większość taboru kolejowego, mostów i dróg. Nie tylko Polska domaga się reparacji wojennych. Parlament Grecji zdecydował, że Ateny mają zażądać od Niemiec reparacji za zniszczenia i zbrodnie wojenne z okresu II wojny światowej. Sprawa reparacji wojennych także w Czechach czeka na rozstrzygnięcie parlamentu. Silnym krajem państwo niemieckie reparacje wypłaciło, ale tym słabszym i zniszczonym przez Niemców, a później zniewolonym komunizmem po prostu odszkodowań odmówiono.

Pełny raport o stratach wojennych Polski będzie gotowy na 1 września i będzie to dobry moment by w 80. rocznicę rozpoczęcia przez Niemcy II wojny światowej przekazać go stronie niemieckiej. Sprawę reparacji i odszkodowań należy umiędzynarodowić i pokazać, że Niemcy są krajem w UE nieprzestrzegającym zasad praworządności.

Gdyby Polska nie została zniszczona wojennymi działaniami Niemiec, to jej gospodarka byłaby dzisiaj wiodąca w UE, jej przemysł byłby przynajmniej na poziomie Francji, Hiszpanii czy Włoch, a polscy emeryci i Dzieci Wojny otrzymywałyby emerytury dwa razy większe, młodzi nie szukaliby pracy i lepszych zarobków za granicą, a seniorzy nie mieliby kłopotów z opłatami czynszowymi, starczałoby im na lekarstwa i dbałość o swój stan zdrowia zniszczonej wojną. „My przez lata musieliśmy odbudowywać kraj ze zniszczeń. Inne kraje Europy Zachodniej nie miały takiego problemu” - powiedział Arkadiusz Mularczyk. We wrześniu br. będzie gotowy raport Zespołu parlamentarnego ds. reparacji i będziemy znać zaktualizowaną wartość naszych strat wojennych. Reparacji wojennych i odszkodowań Polskie Dzieci Wojny będą się cierpliwie domagać od Niemców, bo tego wymaga elementarna zasada sprawiedliwego naprawiania szkód i strat wojennych. Napiszę jeszcze o tym w EchoGorzowa.pl.

AUGUSTYN WIERNICKI

POLSKA STREFA INWESTYCJI



Polska
Strefa Inwestycji



Kostrzyńsko-Słubicka
Specjalna Strefa Ekonomiczna



Invest
in the West

PRZEDSIĘBIORCO, PLANUJESZ INWESTYCJĘ? ZAPRASZAMY DO KONTAKTU.

30. czerwca 2018 r. zmieniły się zasady działania Specjalnych Stref Ekonomicznych. Ustawa o wspieraniu nowych inwestycji to przejrzyste kryteria uzyskiwania wsparcia na terenie niemal całej Polski, a także atrakcyjne warunki ubiegania się o ulgi.

Nowe rozwiązania wspierają przedsiębiorczość i wpływają na rozwój lokalny.

- szybki proces wydawania decyzji;
- preferencyjne kryteria oceny dla małych i średnich przedsiębiorców w powiatach o wysokiej stopie bezrobocia;
- zwolnienie z podatku od 12 do 15 lat;
- decyzja wydawana na 100% powierzchni terenów inwestycyjnych w kraju;
- jasne kryteria ilościowe i jakościowe;
- preferencje dla działalności B+R.



Dla przedsiębiorców z województwa lubuskiego wsparcie do 55% wartości inwestycji.

Przedsiębiorców z powiatów:

- | | |
|-----------------------------|-----------------------|
| • gorzowskiego | • świebodzińskiego |
| • krośnieńskiego | • wschowskiego |
| • międzyrzeckiego | • zielonogórskiego |
| • nowosolskiego | • żagańskiego |
| • słubickiego | • żarskiego |
| • strzelecko-drezdeneckiego | • miasta Gorzów Wlkp. |
| • sulęcińskiego | • miasta Zielona Góra |

zapraszamy do kontaktu
z Kostrzyńsko-Słubicką Specjalną Strefą Ekonomiczną.



www.kssse.pl ul. Orła Białego 22 • 66-470 Kostrzyn nad Odrą • tel. +48 95 721 98 00 • e-mail: info@kssse.pl



Trzeba jeszcze więcej cierpli

Z Henrykiem Maciejem Woźniakiem, byłym prezydentem Gorzowa, obecnie prezesem Lubuskiej Organizacji Pracodawców, rozmawia Robert Borowy

- Jaki był miniony rok dla kierowanej przez pana organizacji?

- Bardzo pracowity. Pracowaliśmy nad dwoma dużymi projektami. Pierwszy dotyczył znanego w mieście programu „Zawodowcy w Gorzowie”. Realizowaliśmy go w partnerstwie z miastem Gorzów i z Zachodnią Izłą Przemysłowo-Handlową. Jest to projekt stypendialny dla uczącej się w szkołach zawodowych młodzieży. Ponad 300 młodych ludzi, którzy praktycznie kształcą się w zakładach pracy dostają stypendia. Co ważne, są to pieniądze płynące do oświaty z programów unijnych. Obiecujemy sobie wiele po tym projekcie, ponieważ chcemy zachęcać młodzież do zainteresowania się kształceniem zawodowym jako świadomym wyborem drogi życiowej. Ważny jest aspekt emocjonalny, bowiem mając też pewną satysfakcję materialną, młodzi ludzie przejawiają więcej zaangażowania, a także są w swoich środowiskach wiarygodnymi ambasadorami kształcenia zawodowego. Stale też wspieramy kształcenie zawodowe na poziomie akademickim, czyli rozwój kierunków inżynierskich na AJP.

Drugi temat to transgraniczny projekt EuRegioNet, który został rozpisany na trzy lata i jest również finansowany z funduszy unijnych. W 2018 roku efektem realizowania tego projektu było powołanie Klastra Zwalczania Roślin Inwazyjnych. Obecnie pracujemy nad jego praktycznym wdrożeniem i liczę, że niedługo zobaczymy pierwsze tego efekty.

- A z innych ważniejszych zadań, o których warto jeszcze wspomnieć?

- Angażowaliśmy się, i czynili to stale, w wiele działań służących rozwojowi regionu. Zabiegamy o elektryfikację linii kolejowej Krzyż-Gorzów-Kostrzyn, o budowę mostu przez Odrę w Kostrzynie wraz z obwodnicą miasta. Wspieramy starania o przejęcie przez K-SSSE gruntów na Małyszynie z przeznaczeniem na Park Technologiczno-Przemysłowy. Nie akceptujemy sknoczonego węzła drogowego Gorzów-Południe i domagamy się jego przebudowy zapewniającej bezpieczeństwo podróżnych i płynność ruchu drogowego. Występowaliśmy z inicjatywą

przekształcenia w prawo własności użytkowania wieczystego gruntów służących do działalności gospodarczej. Mamy odpowiedź rządu o podjęciu prac w tym zakresie. Ponadto zrealizowaliśmy wiele innych bieżących zadań, w tym wzmocnienie finansów. Zawsze przywiązuję uwagę do tego, żeby zawsze pracować na finansowym plusie i to nam się z pełni udaje.

- Jak z punktu widzenia lubuskich przedsiębiorców kształtuje się obecna sytuacja na rynku pracy, bo w ostatnim czasie pracodawcy nie kryli swoich obaw ze względu na zmniejszającą się liczbę dobrze wykwalifikowanych pracowników?

- Mógłbym powiedzieć, że dalej jest ona niejednoznaczna. Niejednoznaczna dlatego, że jest coraz większe zapotrzebowanie na pracowników, co nie jest z korzyścią dla pracodawców, ale z drugiej strony rośnie liczba osób dobrze przygotowanych do podjęcia pracy zawodowej. I to cieszy. Zaczynamy zbierać owoce z odbudowującego się kształcenia zawodowego, które w latach 90-tych zostało w znacznej mierze zniszczone poprzez fatalną reformę oświaty i zamykanie lub łączenie szkół zawodowych. Ponadto dzisiaj jest widoczna coraz lepsza współpraca szkół z pracodawcami. To wszystko składa się tak naprawdę na „sanitarne” obecnie bezrobocie, gdyż teraz notujemy znacznie wyższe potrzeby pracodawców w zakresie zatrudnienia niż jest chętnych do pracy. Z punktu widzenia społecznej sytuacji ta jest więc bardzo dobra.

- Jak długo może to potrwać?

- Trudno przewidzieć, aczkolwiek warto pamiętać, że na rynek pracy istotny wpływ ma wieloletnia emigracja zarobkowa. Dlatego bardzo ważne jest tworzenie nowych miejsc pracy znacznie lepiej płatnych, bo to zatrzyma młodych ludzi w kraju. I te miejsca powstają, rośnie też wskaźnik pracujących w stosunku do całej populacji. Tylko w takiej sytuacji będziemy mogli mówić o trwałym rozwoju gospodarczym kraju. To jest niezwykle istotne, bo cóż po spadku wskaźnika bezrobocia, który jest skutkiem emigracji zarobkowej? Taki

spadek bezrobocia jaki był przez ostatnią dekadę, to żaden powód do radości, to raczej narodowy dramat!

- Jaki jest poziom wykształcenia zagranicznych pracowników?

- Różny, ale nie przywiązywałbym do tego większej uwagi. O wszystkim decyduje i tak rynek pracy. Jeżeli ktoś będzie chciał się uczyć, to będzie miał szansę pozostania na naszym rynku dłużej. Kto postawi na wykonywanie jedynie zajęć nie wymagających specjalistycznego wykształcenia będzie uzależniony od koniunktury gospodarczej. Dodam, bo warto o tym wspomnieć, że to głównie polscy pracownicy wraz z nabieraniem doświadczenia zawodowego i stałego dokształcania przesuwają się w górę w zakładowych hierarchiach. Ich miejsca najczęściej zastępują obcokrajowcy. Szczególnie ci przyjeżdżający do pracy na krótki czas, nie planujący pozostać dłużej i przez to nie stawiający na rozwój zawodowy. Muszę jednak podkreślić, że do Polski, zza wschodniej granicy przyjeżdża także coraz więcej ludzi o wysokich kwalifikacjach, w tym lekarze czy inżynierowie. Oni nawet zakładają u nas własne firmy, biura i zapewne z czasem na tyle przywiążą się do Polski, że pozostaną na stałe.

- Czy coś drgnęło w zakresie ułatwień podejmowania pracy przez obcokrajowców spoza Unii Europejskiej?

- Przygotowaliśmy nasze propozycje uelastycznienia procedur prawnych, które stały się podstawą do przyjęcia stanowiska w tej sprawie przez Wojewódzką Radę Dialogu Społecznego a także przez Lubuski Sejmik Gospodarczy. Jedną z naszych propozycji jest wydłużenie okresu pozwolenia na pracę do trzech lat. W tej chwili mamy zaledwie sześć miesięcy. Zwróciliśmy się z propozycją, żeby zwiększyć zatrudnienie w odpowiednich wydziałach urzędów wojewódzkich celem przyspieszenia rozpatrywania zezwoleń na pracę i pobyt w kraju. Często oczekiwanie na decyzję trwa pół roku. Jest ogromny obszar spraw do rozwiązania. Pamiętajmy, że Niemcy już wzięły decyzje prawne, które wejdą w życie od przyszłego roku i na ich podstawie rynek pracy zostanie praktycznie

otwarty dla Ukraińców. Cieszy to, że mamy pozytywne odpowiedzi z Ministerstwa Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej oraz Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji, że rozumieją wagę problemu i pracują nad odpowiednimi rozwiązaniami. Póki co, kompetencje są mocno rozproszone, na co zwracamy uwagę. Rynek wymusza pewne zmiany i nie mamy za wiele czasu by zastanawiać się nad sposobami rozwiązywania problemów. Je trzeba już dzisiaj rozwiązywać. Na te problemy nie można też spoglądać w sposób resortowy, a zintegrowany, kompleksowy. Niestety, nowelizacja ustawy o zatrudnieniu cudzoziemców miała wejść w życie od nowego roku. Nie weszła, gdyż prace zostały zawieszone. Dlatego pilne jest, żeby je wznówić i przyjąć nowe regulacje prawne do wakacji.

- Pojawiają się pierwsze głosy o nadchodzącym hamowaniu koniunktury gospodarczej. Co mówią na ten temat przedsiębiorcy?

- Spadek dotychczasowego wysokiego trendu gdzieś został zauważony w ostatnim kwartale ubiegłego roku, ale poważniejszych turbulencji na razie nie czuć. Dlatego nie wiemy jeszcze, czy rozmawiamy o drobnej korekcie, czy czymś poważniejszym. Osobiście nie przywiązywałbym na razie do tego większej wagi.

- Cykle gospodarcze są tak skonstruowane, że wcześniej czy później dekonunktura gospodarcza się pojawi. Co wtedy będzie z zatrudnieniem?

- Nie obawiałbym się tego, szczególnie na miejscu polskich pracowników. Nie przypuszczam, że wyhamowanie gospodarcze, które zapewne się pojawi, będzie miało istotny wpływ na poziom zatrudnienia. Pamiętajmy, że cały czas jesteśmy w okresie wchodzenia na rynek pracy roczników niżowych. I jeżeli już doszło by do korekty zatrudnienia i firmy będą musiały zwalniać, to raczej ograniczenie to będzie dotyczyć pracowników o najniższych kwalifikacjach, głównie cudzoziemców. Dzisiaj mamy w polskiej gospodarce około 2 milionów zatrudnionych cudzoziemców, a potrzebujemy jeszcze więcej. A zatem martwmy się, jak stworzyć warunki by chcieli do nas przyjeżdżać i pracować, bo



H.M. Woźniak: Z tego co mi wiadomo, władze miasta przeprowadziły i temat został odsunięty w czasie

od tego zależy wzrost dobrobytu Polaków.

- Jak podobają się panu zmiany w obszarze Specjalnych Stref Ekonomicznych, idą one w dobrym kierunku, jeżeli chodzi o dalszy rozwój gospodarczy kraju?

- To jest pozytywna zmiana, bardzo ciekawa i korzystna z perspektywy dalszego rozwoju firm. Głównie w dwóch aspektach. Wcześniej gminy musiały wyodrębnić tereny, przygotować je technicznie poprzez uzbrojenie i wnieść do strefy. Była to dosyć skomplikowana, czasochłonna i kosztochłonna procedura. Poza tym gminy „rozmnażały” te tereny często bez większych szans na ich zagospodarowanie poprzez inwestycje. I tak te tereny, w które nierzadko inwestowano duże pieniądze leżały odłogiem. Teraz, kiedy cały praktycznie kraj stał się specjalną strefą, ważniejszy jest pomysł gospodarczy i konkretny inwestor na wybranym przez siebie terenie, a więc wszystko stało się prostsze i racjonalne.

- Na czym polega promowanie wśród pracodawców Kodeksu Odpowiedzialnego Biznesu?

- Na pokazywaniu, że biznes powinien być prowadzony w sposób odpowiedzialny. W naszym gronie, w ramach działalności Organizacji, nie tolerujemy sytuacji, że ktoś może być nieuczciwy. Owszem, rozumiemy, że w życiu biznesowym zdarzają się chwile słabości, trzeba być przygotowanym na to, że komuś coś nie wyjdzie. To jest naturalne zjawisko w gospodarce wolnorynkowej. Nigdy sto procent przedsięwzięć podejmowanych przez ludzi nie wychodzi. Ale jak ktoś świadomie oszukuje, na wieki wieków powinien zostać wykluczony z rynku gospodarczego. Dla takich ludzi nie powinno być miejsca. Ponadto promujemy wszelkie pozytywne zaangażowanie pracodawców na rzecz swojego otoczenia. Temu służy bardzo prestiżowa, bo świadcząca o wielkim sercu i umiejętności dzielenia się tych co swoją ciężką pracą dorobili się, z tymi którzy pomocy potrzebują - nagroda Lubuski Przyjazny Pracodawca.

- Kiedy w latach 90. w Polsce rodził się kapitalizm, oszustów było chyba więcej niż uczciwych biznesmenów. Z czasem to się mocno zmieniło. Czy dzi-

iwomości oraz ciągłej edukacji



dyskretny sondaż, z którego nie wynikało jasne poparcie dla tej idei

siaj dochodzi jeszcze do działań nie mających nic wspólnego z gospodarczą uczciwością?

- Oczywiście, one są i zawsze będą. Zwłaszcza w chwilach dekonunktury. To jest moment, kiedy mentalną przewagę ma zamawiający, kupujący. Producent ma moc, chce produkować, ale musi na bieżąco sprzedawać, żeby nie wstrzymywać działalności. Kiedyś modna była metoda na zaliczkę, chodziło o uwiarygodnienie

na krótką chwilę. Po drobnej zaliczce następowało bardzo duże zamówienie, niestety już bez zapłaty, co prowadziło do wielkich wyludzeń i producent, czy dostawca najczęściej bankrutował. W czasach koniunktury to producent i sprzedawca stawiają warunki, a więc zmniejsza się pole do nadużyć.

- **Jakie są najważniejsze cele Lubuskiej Organizacji Pracodawców na obecny rok?**

- Możemy mówić tutaj o dwóch wiodących obszarach. Pierwszy jest ukierunkowany na dalsze działania w kierunku rozwijania kształcenia zawodowego. Nadal podejmujemy w tej sprawie inicjatywy oraz działamy praktycznie, gdyż z punktu widzenia gospodarczego jest to priorytet. Mało tego, nasze inicjatywy są tak kompleksowe, że właśnie patronatem objęliśmy nawet jedno z przedszkoli miejskich, w ramach idei „Od przedszkola do politechniki”. Musimy zmienić sposób myślenia dzieci, mentalność rodziców, dotychczasowe działanie ludzi oświaty. Chcemy pokazywać sens myślenia technicznego od najmłodszych lat. Jeżeli pokażemy maszynę młodzieńcowi przed skończeniem przez niego szkoły podstawowej, to on od razu ze strachu ucieknie zamiast pójść do szkoły zawodowej. Jak będziemy pokazywać walory i możliwości rozwoju technicznego od dziecka, to łatwiej w przyszłości będzie nam szkolić specjalistów w kierunkach zawodowych, inżynierskich, a na takich absolwentów jest i będzie ogromne zapotrzebowanie i wysokopłatna praca w kraju i w Europie.

- **A drugi obszar?**

- Pracujemy nad przygotowaniem dwóch kolejnych projektów transgranicznych i również w tym aspekcie dążymy do umocnienia Organizacji poprzez praktyczne działania na rzecz środowiska pracodawców. Chcemy kontynuować projekt EuRegioNet w zmodyfikowanej postaci Net Euro Digital. W

planie mamy także rozpoczęcie obchodów Jubileuszu 30-lecia naszej Organizacji i w ich ramach przygotowujemy cykl konferencji „Gorzów inaczej”. Będziemy rozmawiać o rozwoju gospodarczym Gorzowa w kontekście pogranicza. Finalnym eventem zaś ma być wyjątkowa publikacja o historii gospodarczej miasta.

- **Dlaczego propozycja likwidacji przymiotnika „Wielkopolski” w nazwie miasta utknęła w martwym punkcie?**

- Z tego co mi wiadomo, władze miasta przeprowadziły dyskretny sondaż, z którego nie wynikało jasne poparcie dla tej idei i temat został odsunięty w czasie. Zapewne wpływ miały też wybory samorządowe i obawa, że osoby nastawione sceptycznie potencjalnie mogą być jego przeciwnikami w wyborach. Dla mnie takie działanie jest małostkowe i koniunkturalne, bowiem prezydent Jacek Wójcicki zrozumiał istotę sprawy, gdyż publicznie zadeklarował w obecności ok. 200 osób formalne doprowadzenie do złożenia do rządu wniosku o skrócenie nazwy miasta, w ciągu kilku tygodni. Było to na spotkaniu 21 stycznia 2016 r. Dziwię się, że nie dostrzega się, z punktu widzenia perspektywicznych interesów miasta, naprawdę bardzo istotnej kwestii zwłaszcza, że w ciągu ostatnich 10 lat miasto bardzo, bardzo straciło dystans do Zielonej Góry.

- **A może nie warto się szarpać, skoro dzisiejsza „młodzież” zarządzająca**

Gorzowem jest obojętna wobec nazwy swojego miasta?

- Absolutnie nie! Uważam, że trzeba walczyć. Z tą młodzieżą natomiast to chyba nie jest tak, gdyż generalnie środowisko młodych gorzowian popiera tę propozycję. Oni są już wolni od powojennych sentymentów - myślą pragmatycznie i dobrze widzą, że dodatek „Wielkopolski” nie dodaje żadnego splendoru, a wręcz przeciwnie, sprowadza nas mentalnie do poziomu małego miasteczka. Gorzów jest godny, żeby się nazywać Gorzowem, pomijając szacunek dla historii tej nazwy... o ponad 100 lat dłuższej od przymiotnika Wielkopolski. Natomiast, co innego ta „młodzież” u władzy, to jest inny gatunek młodzieży. To są ludzie, dla których zapewne najbardziej liczy się trwanie u władzy i nie chcą się nikomu narażać, zwłaszcza wyborcom. Dlatego postanowiłem raz jeszcze, zwrócić się załączając obszerne merytoryczne uzasadnienie w formie publikacji, ale już osobno do każdego radnego. Widocznie trzeba jeszcze więcej cierpliwości oraz ciągłej edukacji.

- **Ostatnio pojawił się ranking Premium Brand 2019, gdzie razem z Kielcami zajęliśmy ostatnie miejsce wśród miast wojewódzkich. Powinno dać nam to do myślenia?**

- Tak. Dla rządzących miastem, ale i mieszkańców, którzy kochają swoje miasto sondaż ten powinien stanowić alarm. Ranking potwierdza, niestety, twarde fakty. Po raz pierwszy w historii

jesteśmy mniejsi od Zielonej Góry, mamy mniej mieszkańców, mniejszy obszar, dużo mniejszy, bo ok. 200 mln. zł. roczny budżet miasta. Dochody Gorzowa 649 mln. zł, zaś Zielonej Góry 859 mln. zł w 2017 r. - to prawdziwa przepaść. Zostawmy jednak Zieloną Górę, zostawmy też rankingi. Spójrzmy jednak prawdzie w oczy, dzisiaj brakuje nam idei, która dałaby nowy impuls do działania. Taka zmiana mogłaby być dobrym punktem zaczepienia, odbicia się, żeby zacząć wreszcie szybko gonić tych, którzy nam uciekli w ostatnich latach. Nie musimy tego czynić za trzy miesiące. Ale zacznijmy coś robić w tym kierunku. Przygotowałem książeczkę i przekazałem miastu rezygnując z praw autorskich. Przekażmy publikację dotyczącą historii Gorzowa i tworzenia się jej nazwy do szkół. Niech mieszkańcy zanim cokolwiek powiedzą zainteresują się historią miasta, a wówczas upadną mity. Jestem przekonany, że dojdzie do rekonstrukcji, nawet nie przebudowy, świadomości społecznej będzie procesem krótkim. Od dawna w przestrzeni publicznej miasta mamy do czynienia z fałszywym wyobrażeniem o historii miasta, z fałszywą stygmatyzacją historii... Wielkopolski = polski. Zmiana sytuacji wymaga powszechnej edukacji. Z podobnym problemem borykał się Stargard i tam potrafiłono podjąć męską decyzję, a my ciągle od tego uciekamy.

- **Dziękuję za rozmowę.**

• czytaj na www.echogorzowa.pl – codziennie nowe informacje, opinie, komentarze •

r e k l a m a

1949-2019

70

PKS

GORZÓW WLKP.

Tylko u nas paliwa najwyższej jakości
gwarantowane przez firmę LOTOS
PKS Gorzów, ul. Podmiejska 20

Stacja Paliw PKS
zaprasza!

Przyjedź, zatankuj, korzystaj z karty rabatowej!

W Gorzowie pracują cudzoziemcy z egzotycznych krajów

Z Pawłem Klimczakiem, dyrektorem wydziału spraw obywatelskich i cudzoziemców Lubuskiego Urzędu Wojewódzkiego w Gorzowie, rozmawia Renata Ochwat

- **Panie dyrektorze, od pewnego czasu na ulicach widać i słysząc, że przybywa nam cudzoziemców. Rzeczywiście tak jest?**

- Oczywiście, mniej więcej od pięciu lat trwa taka tendencja wzrostowa. Nasze województwo przez całe lata było w ogonie statystyki, jeśli chodzi o napływ cudzoziemców. Nie byliśmy obiektem zainteresowania cudzoziemców. Natomiast w całej Polsce od właśnie tych czterech-pięciu lat cudzoziemców przybywa gwałtownie. I o dziwo, województwo lubuskie okazało się nagle bardzo atrakcyjne i z tego ogona statystyk znaleźliśmy się mniej więcej w połowie stawki, jeśli chodzi o obecność cudzoziemców.

- **Dlaczego byliśmy nieatrakcyjni? Bo daleko na zachód?**

- Myślę, że raczej rynek pracy nie był tak chłonny. I rzeczywiście, większość osób, które przyjeżdżały, to byli małżonkowie Polaków, teraz to się zmieniło diametralnie. Praca, praca i jeszcze raz praca, to jest 90 procent osób, które dla niej tu przyjeżdżają.

- **Gdybyśmy mieli zrobić symulację, to skąd najwięcej mamy cudzoziemców?**

- Zdecydowanie Ukraina. Potem długo, bardzo długo nic, i dopiero inne narodowości. Wnioski o zezwolenia na pobyt w zeszłym roku złożyło ponad 6 tysięcy Ukraińców, na drugim miejscu byli Gruzini, ale było ich już tylko 316, 206 Białorusinów. Ale pojawiają się także obywatele Nepalu, Indii, trochę bardziej odległe kraje.

- **Aż z tak daleka trafiają tu ludzie do pracy? Jadą tu do pracy?**

- Pracodawcy już tam szukają pracowników. W wielu branżach brakuje już Ukraińców - tak jest w branży transportowej. Jeśli chodzi o kierowców ukraińskich, to rynek jest wydrenowany. Dlatego ta



P. Klimczak: *Obcokrajowcy nie odbierają pracy, oni wchodzi na puste miejsca. Tam, gdzie Polacy pracować nie chcą*

branża szuka dalej, w kolejnych krajach, jak choćby w Filipinach, ale także w Ameryce Południowej, aby stamtąd sprowadzać kierowców. Jeśli chodzi o branżę tapicerów, to kierunkami są Pakistan, Indie, tam ludzi poszukują pracodawcy.

- **Gorzowscy pracodawcy również?**

- Tak. Jeszcze może tego tak na ulicach nie widać, bo u nas to się natychmiast rzuca w oczy, jeśli ktoś jest rzeczywiście innej karnacji. Inna rzecz, że te osoby, jeśli przyjeżdżają do pracy, zajmują się pracą.

- **Co pan rozumie pod tym pojęciem?**

- Jeśli mogą pracować 12 godzin, 14 godzin, to tak pracują. Potem odpoczywają i znów wracają do pracy. Nie uprawiają tutaj specjalnie jakiejś turystyki, jakiegoś życia po godzinach w mieście, stąd może ich nie widać. Ale w Gorzowie, jak i wokół Gorzowa takich osób z dalszych krajów sporo jest.

- **Panie dyrektorze, od pewnego czasu widać, że Ukraińcy organizują sobie tutaj życie. Tworzą się jakieś**

organizacje, różne instytucje wychodzą im naprzeciw. Czy myśli pan, że oni zamierzają tu zapaść korzenie? Zostać na stałe?

- To naturalnie bardzo różnie jest. Wygląda to dokładnie tak samo, jak z Polakami na Wyspach. Każdy z nas ma w rodzinie lub wśród znajomych kogoś, kto wyjechał. I to jest dokładnie ten sam scenariusz. Niektórzy wyjeżdżają, żeby popracować dwa lata, zarobić, wrócić. A niektórzy wyjeżdżają i okazuje się, że lepiej tam ściągnąć dzieci, rodzinę i tam zamieszkać. Każdy ma swój pomysł na życie. I to dokładnie tak wygląda. Są ludzie, którzy przyjeżdżają, pracują w jednej firmie, zmieniają ją na inną, wyjeżdżają po sezonie, wracają na następny, ale są też tacy, którzy trochę pracują i zaczynają ściągać rodziny. I to te osoby bardziej próbują się tu organizować, szukać sobie wsparcia w takich zwykłych, życiowych sprawach - jak sobie załatwić kwestię leczenia, ubezpieczenia, jak kupić nieruchomości, wymieniają informacje, głównie przez media społecznościowe, jak facebo-

ok czy wschodni odpowiednik w kontakcie. Tam się organizują, wymieniają informacje. Wiadomo, że zawsze jest różniej w grupie, podobnie zresztą jak Polacy w grupach gdzieś tam sobie mieszkają, tak samo oni tu.

- **Łatwo jest zalegalizować pobyt w Polsce?**

- Trudno. To jest piekielnie skomplikowany system różnych rozwiązań, które na siebie nachodzą. Dla osoby, która chciałaby to po raz pierwszy, czy dla pracodawcy, który chciałby po raz pierwszy ściągnąć pracownika to jest bardzo trudne. To jest pajęczyna różnych warunków, wyłączeń, wyjątków. Sama ustawa o cudzoziemcach ma około 500 artykułów. Ale do tego dochodzą inne ustawy. Zdajemy sobie sprawę, że ktoś, kto chciałby wziąć sobie te przepisy i przeczytać, i dowiedzieć się, co ma zrobić, polegnie na tym. My próbujemy wyjść naprzeciw i przełożyć, mówiąc kolokwialnie, na język ludzki te przepisy. Takim naszym pomysłem sprzed zaledwie kilku dni jest uruchomiona pod numerem 96 7851 852 in-

folinia w trzech językach: polskim, angielskim i ukraińskim. Infolinia polega na wyborze pewnych opcji do odsłuchania, gdzie spróbowaliśmy opisać to w jakiś zrozumiały sposób i usystematyzować ją, aby ktoś, kto chce się czegoś dowiedzieć, faktycznie mógł sobie spokojnie odsłuchać. Mam nadzieję, że to nam się udało, bo ciężko jest przełożyć język ustawy na język zrozumiały dla zwykłych ludzi.

- **Czy dużo ludzi ubiega się o zgodę na pobyt stały w Gorzowie, albo szerzej, w lubuskim?**

- Precyzyjnie - najpierw pobyt czasowy, a potem dopiero pobyt stały. W konsekwencji wniosków o pobyt stały i obywatelstwo przybywa. Ponieważ jest coraz więcej osób, które już przemieszkwały ileś lat w Polsce i one mogą o to wnioskować. Poza tym są pewne uproszczenia w stosunku do osób z pochodzeniem polskim, które mają Kartę Polaka, albo są w stanie udokumentować pochodzenie polskie. Dla takich ludzi jest ścieżka szybsza, z której też korzystają, więc ta liczba rośnie. Natomiast pobyty czasowe, to jest 30-40 procent więcej każdego roku. W ubiegłym roku to było ponad 7 tys. wniosków. Pewnie w tym roku będzie około 10 tys. wniosków. W zezwoleniach na pracę mieliśmy około 14 tys. wniosków w ubiegłym roku. Jednak najbardziej spektakularne w skali województwa to są tzw. oświadczenia o zamiarze zatrudnienia cudzoziemca, które wydawane są przez Urzędy Pracy dla obywateli sześciu krajów, ale w tym 98 procent to Ukraińcy. I w ubiegłym roku w Lubuskim było ich wydanych 100 tysięcy. Pozwalają one na przyjazd i pracę na sześć miesięcy, ale to jest najprostsza procedura i najszybszy sposób na pracę

oraz na pozyskanie ludzi. Tu najbardziej widać skalę zjawiska. Można jeszcze wjechać bezwizowo do Polski. Dlatego zawsze najtrudniejsze pytanie to pytanie o liczbę cudzoziemców w Gorzowie czy w Lubuskim. Nikt nie jest w stanie na to pytanie odpowiedzieć, ponieważ sposobów przyjazdu do Polski jest całe mnóstwo. Dlatego trudno jest określić, kto i gdzie przyjechał, gdzie zamieszkał, możemy tylko szacować tę liczbę.

- **Czy do urzędu docierają jakieś głosy, że rośnie niechęć wobec cudzoziemców tu pracujących?**

- Ja to widzę głównie w komentarzach do różnych artykułów. Zastanowić się można, na ile jest to miarodajne. Hej! w Internecie jest tak powszechny, są bowiem ludzie, którzy krytykują wszystko, o czym by kto nie napisał. Dlatego jakoś tak kurczowo bym się nie trzymał myśli, że jeśli pod artykułem dotyczącym tego, że prezydent Gorzowa Jacek Wójcicki zdecydował się na pomoc, na tłumaczenia dla Ukraińców różnych informacji urzędowych, miał same negatywne komentarze, to jest to przejaw globalnej niechęci. Nie przypuszczam, żeby 100 procent gorzowian było niechętnych obcokrajowcom. Wszyscy się chyba już pogodzili z tym, że w usługach miejsca pracy nie są odbierane Polakom, tylko tak naprawdę tam, gdzie Polaków nie ma, tam pracują Ukraińcy. I tak naprawdę ratują skórę pracodawcom. Na pewno kilka osób ma złe zamiary i złą opinię na temat pracy obcokrajowców, ale żeby to była powszechna, to szczerze wątpię. Podkreślić należy, że obcokrajowcy nie odbierają pracy, oni wchodzi na puste miejsca. Tam, gdzie Polacy pracować nie chcą.

- **Dziękuję bardzo.**

Tu pracują i tu chcą w miarę normalnie żyć

W Gorzowie oraz okolicach legalnie pracuje ponad 20 tysięcy Ukraińców.

To już bardzo liczna społeczność, dzięki której może się u nas rozwijać produkcja, handel oraz usługi. Pracują i płacą podatki oraz zasilają polski ZUS, skąd też płyną pieniądze na nasze renty i emerytury.

Ukraińcy, ale i inni cudzoziemcy, oprócz tego, że tu pracują to chcą tu jeszcze w miarę normalnie żyć. Podobnie jak Polacy w Niemczech, Wielkiej Brytanii czy krajach skandynawskich. Z rodzinami i sami; czasowo i na dłużej, a może nawet na stałe. Niewie-

le się jednak robi, by im w tym pomóc. Bardziej już starają się organizacje pozarządowe niż instytucje samorządowe czy organy władzy państwowej. Aż dziw bierze, że np. w magistracie nie ma jeszcze wyspecjalizowanej komórki, której przedstawiciele służyli-

by ukraińskim pracownikom informacjami, radą i pomocą w zawodowych oraz życiowych sprawach. I nie z łaski czy na zasadzie miłosierdzia gminy, ale z czystego wyrachowania, z dbałości o tych, którzy dla nas pracują, bo taka jest w istocie prawda. Z

pieniędzy, które tu zostawiają taka usługa i przysługa im się zwyczajnie należy.

Tymczasem, póki co, magistrat na razie zadeklarował jedynie, że na swoich stronach internetowych zamieszczać będzie urzędowe informacje także po ukraińsku i ro-

syjsku. To dużo za mało, jak na potrzeby tak licznej mniejszości oraz polskich pracodawców i sąsiadów. No, ale od czegoś trzeba zacząć... Byle tylko na tym nie skończyć. W dobrze pojętym naszym wspólnym interesie.

JAN DELIJEWSKI

Stare przedmioty często spełniają rolę edukacyjną

Z Arturem Mazurkiewiczem, kolekcjonerem starych przedmiotów, rozmawia Robert Borowy

- Jest pan kolekcjonerem staroci, w tym broni palnej. Z czego wzięła się pańska pasja?

- Nie tylko broni palnej, ale ogólnie militariów. Mam bogatą kolekcję broni myśliwskiej czy białej broni, w tym jataganów. Są to bagnety o wygiętych głowniach, czyli mówiąc popularnie ostrzach. Nie jestem w stanie jednak precyzyjnie wyjaśnić, z czego wzięła się ta moja miłość do zbierania staroci? Być może w domu, w którym od dzieciństwa mieszkam jest jakaś moc, energia po byłych właścicielach, Prusakach. Przed wojną mieszkał tutaj landsberski prezes klubu strzeleckiego i myśliwskiego. W moich zbiorach jest nawet oryginalna tablica z tamtych lat, która znajdowała się na budynku, a po wojnie została schowana przez mojego dziadka i kilkadziesiąt lat przeleżała na strychu.

- A co było takim momentem przełomowym, co zdecydowało, że zainteresował się pan zbieraniem staroci?

- Nie ma takiej chwili, od dziecka interesowałem się wszystkim co jest stare i ładne.

- Wielu gorzowian zna pana jako rzeźbiarza mebli gdańskich. Dalej specjalizuje się pan w tej działalności?

- Rzeźbiarz to za duże słowo, byłem bardziej snycerzem. Ten pierwszy rzeźbi w każdym materiale, snycerz jedynie w drewnie. Rzeczywiście, kiedyś produkowałem meble gdańskie, sprawiała mi to dużo przyjemności, ale są to już naprawdę odległe czasy. Od wielu lat pracuję w administracji w kancelarii adwokackiej przy ul. Szkolnej. Poza tym należę do trzech stowarzyszeń. Pierwsze znane jest choćby ze stawiania pomników w mieście, to jest Towarzystwo Miłośników Gorzowa. Jako hobbysta jestem w zarządzie Gorzowskiego Klubu Kolekcjonerów. Do tego należę także do Klubu Strzelecko-Kolekcjonerskiego PRETOR.

- Co jest ekscytującego w zbieraniu broni, za pomocą której można, niestety, zabijać?

- Moja nie zabija, bo zdecydowana większość jest pozbawiona cech użytkowych. Wystawiam najprawdziwszą broń, z której nie można już jednak strzelać. W każdym zbieractwie, obojętnie czego ono dotyczy, są rzeczy eks-



A. Mazurkiewicz: Nasze przedmioty życia codziennego nie spełniają funkcji dekoracyjnych

cytujące. Są rzeczy rzadkie, czasami niepowtarzalne. Kolekcjonerzy pasjonują się także jakością eksponatów. Mało tego, w swoich zbiorach mam broń, którą tak naprawdę można zobaczyć jedynie w filmach. Posiadam kolekcje z różnych czasów i różnych zakątków Europy. Poza tym ogromną frajdę daje mi to, że mogę podzielić się zbiorami, pokazać je wszystkim zainteresowanym, bo nie ukrywam swojej pasji.

- To z jakich czasów posiada pan broń?

- Najstarszą mam z 1777 roku.

- Czyli można powiedzieć, że jeszcze z czasów przedrozbiorowych, Czy to polska broń?

- Nie, francuska.

- Jakiej broni posiada pan najwięcej w swojej kolekcji?

- Skautowej, kapiszonowej i współczesnej na naboje scalone.

- Zdobywanie kolekcjonerskiej broni jest dzisiaj zadaniem trudnym?

- W dobie zjednoczonej Europy jest łatwiej niż to miało miejsce w czasach, kiedy granice były zamknięte, a siła złotówki dużo niższa. Najwięcej starej broni pochodzi z Francji, natomiast tej z okresu drugiej wojny światowej z krajów, które nie zostały mocno dotknięte działaniami wojennymi. Choćby ze Szwecji, ale i Anglii, na terytorium której jako takich walk bezpośrednich nie było, zaś produkcja broni toczyła się na najwyższych obrotach.

- Jeżeli ktoś chciałby zacząć kolekcjonować taką broń, miałby problemy z jej nabyciem?

- Zależy o jakiej rozmawiamy. Tę starszą, nie wymagającą pozwolenia zakupuje się na giełdach staroci. Z kolei nowszą, na naboje scalone przez odpowiednie firmy, gdyż w tym przypadku musimy mieć odpowiednie zezwolenia.

- Pan preferuje broń wojсковą, ale ta pasja nie ogranicza się tylko do karabinów i pistoletów. Z czym jeszcze się wiąże?

- Zbieraniem wszystkiego, co stanowi uzupełnienie wyposażenia. Mówimy tutaj o pasach nośnych do broni. To coś innego niż zwykły wojskowy pas, zwany głównym. Skoro jest broń wojskowa, to i potrzebny jest do niej bagneć. Potrzebne są ładownice. Jako ciekawostkę podam, że posiadam oryginalny japoński pas nośny z czasów drugiej wojny światowej. Posiada on trzy kieszenie, co było rzadkością. To nie wszystko. Skoro mamy już tyle, to przydałaby się saperka i siekierka, a nawet wojskowy kilof. Jak już tyle się uzbierało, to warto mieć w zbiorach mundury. I tak, krok po krok udało mi się zebrać praktycznie całe wyposażenie żołnierza z czasów wojny.

- Co jeszcze pana interesuje?

- Stare telefony, maszyny do pisania i szycia. Powiem więcej, na tych 100- czy 80-letnich maszynach, które posiadam cały czas można pisać. Mam bogatą kolekcję około czterdziestu waz do ponczu z kubkami. Posiadam 150-letni syfon do produkcji wody sodowej, który służył w jednym z sanatoriów i był jednym z pierwszych wymyślonych przez człowieka. Jest także bogaty zestaw kil-

kuset dzbanów do wina. Różnej wielkości. Od najmniejszych do dużych. Mam sentyment do starej wagi kuchennej, pięknie malowanej w kobalcie. Mam stare kafle, nawet zwykłe cegły potrafią sprawić przyjemność. Parapet przy kominku u mnie został wykonany z cegły liczącej 600 lat. I jeszcze wiele fajnych rzeczy mógłbym pokazać, w tym figurki i obrazy. Zaczyna brakować mi miejsca na eksponowanie wszystkiego co wartościowe.

- Co jest w tym wszystkim jest takiego pięknego, że aż chce się zbierać?

- To są najczęściej artystyczne dzieła. Tak niepowtarzalne, że nie można przejść obok nich obojętnie. Jak zaczynałem zbierać, to w pierwszej kolejności brałem wszystko co ładne. Szybko okazywało się, że niemal każda stara rzecz jest dekoracyjna. Nawet telefony czy maszyny do pisania lub szyłki są malowane w różne wzorki, mają wytłoczenia, wmontowane fragmenty rzeźb. O ceramice to już nawet nie wspominać, bo to są dzieła najwyższej klasy.

- Po naszych przodkach pozostało wiele ładnych rzeczy. A po nas coś zostanie?

- Obecne telefony komórkowe czy komputery raczej nie będą cieszyły się kolekcjonerskim uznaniem następnych pokoleń. Nasze przedmioty życia codziennego nie spełniają funkcji dekoracyjnych. Mają wykonać swoją zadanie i trafiają do recyklingu. Jak my nie pozostawimy zbieranych przez nas bibelotów i innych starych, wartościowych przedmiotów, to nic nie pozostanie.

- Może czas podzielić się tymi eksponatami, pokazać je innym?

- Czynie to i sprawia mi to wiele satysfakcji. Szczególnie jeżeli chodzi o akcje charytatywne. Przykładowo zostałem zaproszony przez motocyklistów do jednej z nadmorskich miejscowości w okolicach Gryfic, gdzie tamtejsza społeczność zorganizowała festyn, żeby zebrać pieniądze dla chorego 24-latka. Impreza wypadła znakomicie, pojawiło się na niej mnóstwo ludzi, zebrano ponad 60 tysięcy złotych. Po wiem nieskromnie, ale wzięłem ze sobą część mojej kolekcji i cieszyła się ona ogromnym zainteresowaniem. Nawet lokalne media przyjechały, udzieliłem kilku wywiadów. W Gorzowie również mam okazję spotykać się z zainteresowanymi, pokazywać interesujący ich zbiory, choćby w szkołach. Uczniowie interesując się bronią, chcą naocznie zobaczyć, dotknąć karabiny z czasów pierwszej czy drugiej wojny światowej. Niedługo będę wystawiał się na festynie w Szkole Podstawowej nr 13, a celem całej akcji jest zebranie środków na leczenie chorego ucznia tej szkoły.

- Jest możliwa prezentacja ciekawszych zbiorów na stałej ekspozycji, ale w Gorzowie?

- Razem ze mną w zarządzie Gorzowskiego Klubu Kolekcjonera jest Jacek Wiernicki, szef znanej w mieście firmy Metalplast. On specjalizuje się w kolekcjonerstwie zabytków dawnej techniki. Ma bogate zbiory zamków drzwiowych, maszyn szewskich, klódek, kowadeł, klamek i setek innych niepowtarzalnych rzeczy. Razem z nami działa też znany regionalista Robert Piotrowski, posiadający bogate zbiory dotyczące naszego miasta. Marzy nam się, żeby w Gorzowie pojawiło się miejsce na stworzenie takiego muzeum, w którym miejscowi hobbysci, kolekcjonerzy mogliby prezentować swoje zbiory, a nie zamykać je w czterech ścianach. Zdaję sobie sprawę, że wiąże się to z kosztami. Nie tylko dotyczącymi utrzymania budynku czy sal, ale i jej ochrony, zarządzania. Niemniej uważam, że warto coś takiego w mieście zorganizować.

- Co dominuje wśród gorzowskich kolekcjonerów?

- Numizmatyka, co widać choćby na comiesięcznych

giełdach kolekcjonerskich, które odbywają się w każdą pierwszą niedzielę w dawnym Chemiku przy ul. Drzymały. Ale obszarów, w których poruszają się nasi kolekcjonerzy jest doprawdy dużo.

- Zapewne na gorzowskich strychach znajduje się jeszcze wiele wartościowych pamiątek. Robiąc porządki po dziadkach powinniśmy dokładnie sprawdzić wartość historyczną rzeczy, które planujemy wyrzucić?

- Stare przedmioty często spełniają rolę edukacyjną. Dlatego zachęcam wszystkich, żeby przed spakowaniem staroci do kubła najpierw się im przyjrzieli, a razie wątpliwości przynieśli na giełdę do nas do Chemika. Zawsze otrzymają wy-czerpującą informację i wtedy zdecydują, czy warto komuś odsprzedać, jak będzie zainteresowanie czy po prostu oddać na wysypisko. Czasami naprawdę można trafić na wartościowe okazy.

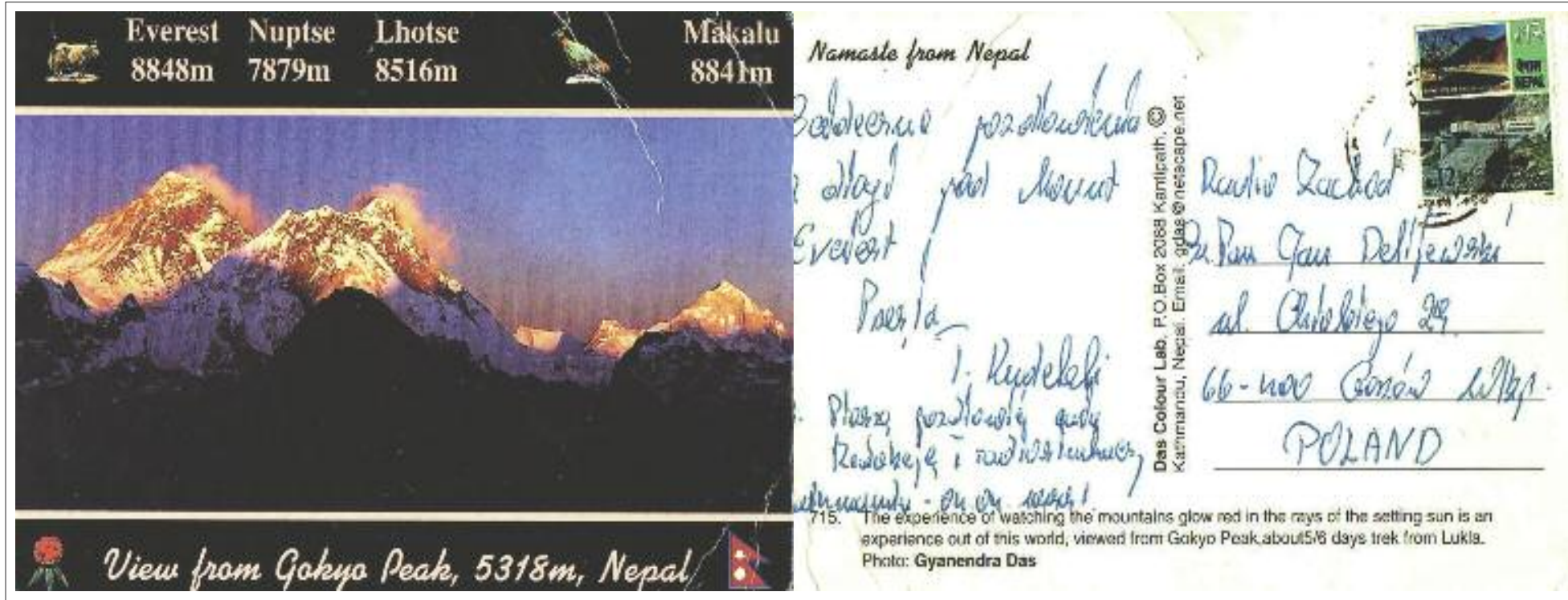
- A w ramach upiększania miasta można bardziej odważnie eksponować stare elementy w nowych budynkach?

- Nie tylko w budynkach, ale choćby na podwórkach. Najważniejsze jest, żeby w ogóle remontować, upiększać, a czy z wykorzystaniem starego wzornictwa czy nowszego, to już jest sprawa wtórna. Gdy obserwuję moją ulicę Wyszyńskiego, to z radością zauważam, że z każdym kolejnym rokiem rośnie liczba wyremontowanych budynków i ulica nabiera kolorytu, staje się coraz bardziej elegancka. I dotyczy to zarówno tych najprostszych, małych bloków, jak i takich budynków, które noszą w sobie całe bogactwo architektoniczne, ale nad remontami takich budowli pieczę już musi trzymać konserwator zabytków. Mam nadzieję, że miasto jeszcze aktywniej włączy się w działania, znajdzie więcej środków na odnawianie wszelkich możliwych detali architektonicznych i remonty najbardziej charakterystycznych budowli w mieście będą przebiegać szybko. Naprawdę warto zainwestować w rzeczy piękne, bo za tym wzrośnie jakość życia wszystkich mieszkańców.

- Dziękuję za rozmowę.

Pojechał, zdobył i już nie wrócił

Zanim pojechał na Mount Everest, wszedł na 11 szczytów w Ameryce Południowej i wjechał rowerem na Kilimandżaro.



Ostatnie pozdrowienia z drogi pod Mount Everest...

Wspinał się w Tatrach. Uwielbiał Indie. 18 maja 1999 roku, czyli 20 lat temu zdobył Mount Everest, najwyższą górę świata. To, że z niej nie wrócił, do dziś pozostaje otwartym pytaniem - jak to się stało?

- To taka niedokończona sprawa. Człowiek zniknął i nie wiadomo, co się z nim stało. Ci, co mają wyobraźnię, wierzą, że może gdzieś tam żyje innym życiem. A ci bez, myślą, że leży gdzieś tam i być może kiedyś ktoś odnajdzie ciało, ale czy uda się je zidentyfikować? - mówiła kilka lat temu Ewa Kudelska-Merc, żona Tadeusza Kudelskiego, jedynego jak do tej pory gorzowianina, który wszedł na Dach Świata. Dach świata oddaje po jakimś czasie ciała himalaistów. Czy odda ciało Tadeusza Kudelskiego? To cały czas zagadka.

18 maja 1999 roku wraz z Ryszardem Pawłowskim i Jackiem Masełko stanął na najwyższej górze świata. Jako jedyny z tej trójki nie zszedł do bazy. Ciało jakiś czas szukali Szerpowie, ale nie znaleźli nic. Wszyscy, którzy znali Tadeusza Kudelskiego, do dziś zadają sobie pytanie, co się tak naprawdę stało, bo przecież był w znakomitej kondycji, był absolutnie świetnie przygotowany. Mało tego, Ewa Kudelska-Merc do dziś mówi, że Tadeusz był w życiowej formie.

Z koleżeńskiej namowy

Tadeusz Kudelski urodził się 3 lipca 1954 r. we wsi Brzeźnica pod Świebodzi-

nem, ale jak opowiada jego żona, rodzina bardzo szybko przeniosła się do podgorzowskiego Lubna. Tu jego ojciec został kierownikiem PGR, a Tadeusz uczył się w miejscowej podstawówce i broił z kolegami. Potem uczył się w II Liceum Ogólnokształcącym. W tamtych czasach nic nie zapowiadało, że pociągną go Góry, a zatrzymają Góry Najwyższe - Dach Świata.

Dopiero na studiach w gorzowskiej filii poznańskiej Akademii Wychowania Fizycznego poznał pochodzącego z Poznania studenta Marka Paszkowskiego i to właśnie on pokazał Kudelskiemu świat gór.

Zaczynał jak większość, czyli w Sokolikach w Rudawach Janowickich koło Jeleniej Góry. Tu zaczął poznawać alpinistyczny świat, góry pociągały go coraz mocniej. Na tyle mocno, aby wstąpić do Akademickiego Klubu Alpinistycznego oraz Klubu Wysokogórskiego w Poznaniu.

W 1978 roku pierwszy raz pojechał w Tatry i natychmiast dał się poznać jako osobowość. Mówiąc językiem środowiska alpinistycznego, „robił” bardzo trudne drogi, takie, które zaskarbiły mu szacunek właśnie w tym środowisku. A o to nowym raczej trudno było wówczas i trudno jest do dziś.

Z miłości do Andów

W 1980 roku Kudelski pojechał pierwszy raz w Himalaje. Ale Góry Najwyższe jednak go nie przytrzymały. Rok

później pojechał w Andy, i jak mówią znajomi, tam właśnie odnalazł świat, który go zafascynował. - Potrafił z ekspresją i bardzo plastycznie opowiadać o tym, co mu się przydarzało - mówiła Dorota Frątczak, gorzowska dziennikarka, która dla nieistniejącego już „Kurier Gorzowski” przeprowadziła z Tadeuszem Kudelskim wywiad rzekę. Zaznacza jednak, że Tadeusz Kudelski nie miał zaufania do dziennikarzy i wiele wody musiało w Warcie upłynąć, nim dał się namówić na rozmowę.

Kudelski wrócił do Meksyku w 1983 roku.

Potem pociągnęło go ponownie w najwyższe góry, bo w Himalaje pojechał w 1985 i dwa lata potem.

Ale przyszło kilka lat poczekać na kolejną wyprawę. W 1995 roku Tadeusz Kudelski ruszył wraz z przyjaciółmi Jerzym Sobolewskim i Stanisławem Dejniewiczem do Afryki. Cel - Kilimandżaro i to na rowerze. Mimo, że właściwie nie wolno było tego robić, on na szczyt wjechał. Rok później zamierzał wjechać rowerem na Aconcagua (6961 m n.p.m.) - najwyższy szczyt obu Ameryk (najwyższy Ameryki Północnej to Mount McKinley - Denali 6190 m n.p.m.). Prawie się udało, jednak na szczyt wspiął się bez roweru.

Pięć na pięciolecie radia

Kolejny raz w Andy ruszył w 1998 roku, na wyprawę nazwaną „Pięć szczytów na pięciolecie Radia Gorzów”. Zabrał na tę wyprawę także

żonę Ewę. - Byłam pod Cotopaxi, to czynny wulkan, ale weszłam na wysokość 5 tys. m i prawie umarłam. To nie dla mnie - wspominała Ewa Kudelska-Merc. Opowiadała, że wyprawa była połączeniem dwóch stylów chodzenia po górach - sportowego, takiego, jaki uprawiał Tadeusz oraz turystycznego, czyli takiego jaki uprawia znacznie więcej ludzi.

Rok później, na początku 1999 roku, Tadeusz Kudelski ruszył kolejny raz w Andy, tym razem towarzyszył mu starszy syn Piotr, którego od dzieciństwa ojciec infekował wysokimi górami. - No i zostało mu do dziś. Wspina się cały czas. A tamten czas spędzony tylko z ojcem wspomina jako coś bezcennego i niezwykłego - opowiadała Ewa Kudelska-Merc. Właśnie ten wyjazd był przygotowaniem pod wiosenną wyprawę w Himalaje z celem podstawowym - Mount Everest.

Czomolungma go zatrzymała

Na spotkanie z Dachem Świata, nie pierwszy zresztą raz, Tadeusz Kudelski wyruszył kilka dni przed Wielką Nocą. - Nie chciałam, żeby tam jechał - mówiła Ewa Kudelska-Merc.

Gorzowianie z uwagą śledzili losy wyprawy, którą kierował Ryszard Pawłowski, bardzo doświadczony himalaista. Trzecim w zespole był Jacek Masełko. Pawłowski co jakiś czas podsyłał do kraju informacje o wyprawie. Kiedy zapowiedział atak

szczytowy, całe gorzowskie środowisko ludzi związanych z górami zacisnęło palce. Mocno zacisnęło.

No i 18 maja 1999 roku przyszła długo oczekiwana informacja - wszyscy trzej stanęli na Mount Everest, stanęli na Dach Świata. - Sukces - cieszył się alpinistyczny Gorzów i bardzo liczna ekipa przyjaciół Tadeusza Kudelskiego. A potem przyszła tragiczna wieść, że jeden z nich został na najwyższej górze świata. Na początku nie było wiadomo, który. Po kilku godzinach okazało się, że Czomolungma, góra gór zatrzymała u siebie właśnie Tadeusza Kudelskiego.

We wspomnieniach Ryszarda Pawłowskiego można przeczytać, że akcja powrotu do bazy odbywała się w koszmarnych warunkach. Tak opowiada o zejściu „Na Drugim i Pierwszym Uskoku, jakby progach stanowiących jedno z głównych trudności technicznych. Na drodze wejścia na Everest od Przełęczy Północnej były liny poręczujące. Między nimi, tam gdzie prawdopodobnie zginął Tadeusz, sporadycznie. Nie widziałem jak spadał. Odległość między nami wynosiła wtedy ok. 100 m w pełnym występow i załomów terenie. Uważam, że był to nieszczęśliwy wypadek, źle postawiony krok”. Szerpowie, którzy wyruszyli na poszukiwanie zaginionego Tadeusza Kudelskiego, nie znaleźli nic.

Przyjaciele do dziś się zastanawiają, jak to się mogło

wydarzyć. Tadeusz Kudelski był w optymalnym wieku, był znakomicie przygotowany, po aklimatyzacji na wysokości w Andach. Ale nikt do tej pory nie umie powiedzieć, co tam, w górze tak naprawdę się stało.

- Ewa, jego żona, bardzo długo nie mogła uwierzyć, że Tadeusz został w Himalajach. Bardzo długo nie mogła się pogodzić z tą wieścią. Zresztą jakiś czas później w kościele przy ul. Żeromskiego odbyło się nabożeństwo w intencji Tadeusza Kudelskiego. Nie można go nazwać żałobnym, bo rodzina sobie tego nie życzyła. Przyjechał na nie Ryszard Pawłowski, zresztą przyjechało znacznie więcej ludzi - wspominała Dorota Frątczak.

Trzeba było wyroku sądu

W środowisku himalaistów, ale i alpinistów, ludzi gór, nie mówi się, że ktoś zginął w górach, jeśli nie ma jego ciała. Używa się określenia - zaginął. Tak przez wiele lat mówiła mama Wandy Rutkiewicz, wybitnej polskiej himalaistki, która została na stokach Kanczen-dzongi w Himalajach (już po zdobyciu K2). Tak też do tej pory mówi Ewa Kudelska. W 2001 roku jednak została przeprowadzona rozprawa sądowa, podczas której Tadeusz Kudelski został uznany za zmarłego. Rodzina mówi, że trzeba to było jakoś zakończyć, choć po prawdzie to się dla nich nie zakończyło do dziś.

z Dachu Świata To nie jest żadna pasja, żadne hobby

Książki, płyty winylowe, kartki pocztowe, naczynka, dzbanuszki, solniczki...

Te i inne przedmioty ma **Lidia Przybyłowicz**, była dyrektor wydziału kultury Urzędu Miejskiego. Po raz pierwszy część z nich pokazała w Galerii w Gablotach w księgarni wojewódzkiej.

- To nie jest żadna pasja, żadne hobby. Niektórzy tak mają, że gromadzą. Moja mama zbierała, moja siostra zbiera, no i ja też zbieram - mówi Lidia Przybyłowicz i raczej nie zgadza się, aby nazywać ją kolekcjonerką. Różne przedmioty po prostu ma i cieszą jej oko.

Niezbieranie różnych przedmiotów, ładnych, jak podkreśla ich właścicielka, zaczęło się od słonika z kości słoniowej z 1935 roku. Trafił do mamy Lidii Przybyłowicz. - Najczęściej takie różne drobne rzeczy przywozi się dzieciom. Jedni je zbierają, inni nie - mówi niekolekcjonerka. Potem ona sama dostała słonika z Turcji i jej zdaniem jest on najładniejszy i najciekawszy w kolekcji, bo wygląda jak zwierzę przedpotopowy.

Po słoniku różnych ładnych przedmiotów zaczęło w domu Lidii Przybyłowicz przybywać. - Zadziałała zasada - ładne, to wezmę - opowiada. I jak dodaje, nie pojawia się w tych przypadkach pytanie - po co?

Z czasem, jak zbiór przedmiotów różnych zaczął się powiększać, zaczęły się kłopoty. Bo to wszystko przecież musi gdzieś stać, to trzeba odkurzać, trzeba szukać w domu, który przecież z gumy nie jest, miejsca na kolejne rzeczy. - Utrapienie to jest, ale co zrobić - tłumaczy ze śmiechem ich właścicielka.

Lidia Przybyłowicz zbiera też rzeczy poważne. - Mam ponad tysiąc książek. Stoją w domowej bibliotece w dwóch rzędach. A jakby coś konkretnego trzeba było znaleźć, to prościej będzie pójść do biblioteki - mówi. Poza tym ma około 400 płyt winylowych, odpowiednio wiele kompaktów - głównie z muzyką klasyczną, choć i inne rodzaje się też znajdują. - Mam ponad 1700 kartek pocztowych i pocztówek. Przechowuję je w długich pudełkach w tapczanie - wylicza. Najstarsza jest z 1918 roku i jest rodzinną korespondencją. - Jak zaczęłam je przeglądać pod kątem wystawy, to odkryłam, jak zajmującą lekturą może być ich czytanie. Bo są tam kartki z



Po słoniku zaczęło przybywać różnych ładnych przedmiotów



W domowej niekolekcji jest też srebrny karnecik balowy z małym ołówkiem

różnych miejsc, ale i pocztówki od mojej córki, jeszcze jako dziecka. Wiele różnych historii się przypomina - opowiada. Rodzinny zbiór uzupełniają kartki pocztowe pisane do wydziału kultury Urzędu Miasta z różnych miejsc. - W tych czasach, kiedy tam pracowałam, to każdy zespół, każda grupa, która gdzieś tam jechała, na obóz, na festiwal czy z innej okazji, uznawała za słusne ślanie do nas pocztówek i ja je mam - mówi.

Osobną częścią są przedmioty związane z Japonią. Jeszcze w czasach dyktowania w gabinecie Lidii Przybyłowicz stał mały japoński ogródek, codziennie zagrabywany zgodnie z nastrojem. Poza tym są i inne rzeczy z Kraju Kwitnącej Wiśni.

- Mam też coś ze 30 solniczek. A to się zaczęło od wizyty w Barcelonie. Znalazłam takie ozdobione motywami z malarstwa Joana Miro i kupiłam. Potem zaczęły przybywać nowe. I co dziwne, choć mam ich dużo i różnych, to na co dzień używamy takiej zwykłej szklanej - tłumaczy.

Kolejna całość to różnego rodzaju naczynka. Na przykład na zużyte torebki herbaciane. - Ja takiej herbacianej nie pijam,

ale naczynka są ładne, nawet bardzo ładne - tłumaczy. Tak samo jest z wazonikami, dzbanuszkami i dziesiątkami innych przedmiotów. Poza tym w domowej niekolekcji jest też srebrny karnecik balowy z małym ołówkiem, przedmiot ten należał do mamy Lidii Przybyłowicz, a z użytku na dobre wyszedł z końcem XIX wieku, kiedy skończyła się epoka wielkich balów dworskich i ziemianinów. Znakomicie, że karnet się zachował i można było go zobaczyć właśnie w Galerii w Gablotach.

- Nie można tego nazwać zbiorem czy kolekcją. Każdy zbiór ma katalog, jest opisany, usystematyzowany, bywa udostępniany na profesjonalne wystawy. Ja swoje przedmioty po prostu mam. Cieszą moje oczy - tłumaczy Lidia Przybyłowicz.

Informacja, o tym, że zdecydowała się pokazać je publicznie, szalenie podoba się znajomym i byłym współpracownikom. - To tylko pokazuje dystans, jaki Lidia Przybyłowicz zawsze miała do siebie. Inna rzecz, że nie wiedziałam o jej pasji - mówi jedna ze współpracownic byłej dyrektor wydziału kultury. Mało kto wiedział o tym, że pani dyrektor, jak jest ciągle nazywana, ma taką pasję.

RENATA OCHWAT



Tadeusz Kudelski przed Drogą Długosza i nad Kazalnicą - Tatry 1979

Na pamięć tragicznych wydarzeń na cmentarzu w Lubnie żona i synowie ustawili pamiątkowy obelisk w kształcie zbliżonym do bryły Mount Everestu. - Ufundowaliśmy też tablicę ze stosownym napisem, którą w Himalaje miał zawieźć Ryszard Pawłowski, ale nie wiem, czy tak się stało - mówiła żona. Tablicy na Dachy Świata jednak nie ma.

Fajny facet

Kiedy Tadeusz Kudelski nie jeździł w góry, pracował i zajmował się rodziną. Swoją przyszłą żonę Ewę poznał, kiedy ona była w ósmej klasie podstawówki. - Razem trenowaliśmy w Kolejowym Klubie Sportowym Warta i poznaliśmy się na obozie sportowym. Byliśmy razem 30 lat, z czego 22 w małżeństwie - wspominała Ewa Kudelska-Merc.

Razem studiowali w AWF w Gorzowie, ale Ewa jakoś nie podzielała fascynacji górskich najpierw chłopaka a potem męża. - Uprawiałam inne dyscypliny sportu, to wystarczyło - tłumaczyła.

Para pobrała się w 1977 roku i w tym samym urodził się ich starszy syn Piotr. Rodzina mieszkała w wynajętym pokoju i jakoś musiała sobie radzić.

Tadeusz po zakończonych studiach pracował jako nauczyciel wf, jednak czarne lata stanu wojennego i jego bezkompromisowa postawa patriotyczna oraz obywatelska sprawiły, że w 1983 roku tę pracę stracił. Przyszedł czas założenia własnej firmy, która zajmowała się robotami budowlanymi i pracami na wysokości. W międzyczasie rodzina przeprowadziła się do własnego mieszkania na osiedlu Piaski. Potem przyszedł czas na dom w Santocku, gdzie do dziś mieszka młodszy syn Paweł. - Nie, on się nie wspina, ale też lubi adrenalinę, bo jest zawodowym strażakiem - śmieje się jego mama.

Państwo Kudelscy prowadzili bardzo otwarty dom, przez który cały czas przewijali się znajomi i przyjaciele. - Tadeusz był fantastycznym kolegą, znaliśmy się ze studiów, i ciągle jakoś tak byliśmy blisko siebie, bo miesza-

kaliśmy na jednym osiedlu - wspominał Janusz Dreczka.

Andy i Indie

Przyjaciele mówią, iż prawdziwie ukochanymi krainami Tadeusza Kudelskiego były Andy i Indie. - Mówił, że musi jeździć do Indii, bo bez nich czuje jakby się dusił. W Indiach ładował akumulatory. Indie były mu potrzebne do życia - mówiła Dorota Frątczak. I dodawała, że decyzja o wyprawie na Dach Świata była lekkim zaskoczeniem dla przyjaciół i znajomych. Dla niego Everest nie był marzeniem życia. Podobnie mówi żona Ewa. - Chciał pojechać i zdobyć go, ale to nie było największe jego marzenie.

RENATA OCHWAT

P.S. O Tadeuszu Kudelskim powstała książka autorstwa Ewy Kudelskiej i Zbigniewa Szafrankowskiego „Tadeusz Kudelski. Gorzowski himalaista 1954-1999”. Zdjęcia dzięki uprzejmości Multimedialnej Encyklopedii Gorzowa Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej

Z miłości do kobiety,

Drobny, wręcz chudy mężczyzna z powiewającymi włosami i szalikiem zniknął nagle z pejzażu miasta.

20 maja, 70 lat temu w Jędrzejewie niedaleko Piły urodził się Kazimierz Furman. Nikt w rodzinie nie przypuszczał, że to drobne dziecko wyrośnie kiedyś na ciekawego poetę, nie mniej ciekawego człowieka, który stanie się kimś ważnym i rozpoznawalnym w Gorzowie, do którego krótko po jego urodzinach rodzina zjechała. Sam Kazimierz Furman zawsze mówił, że on tam długo żyć nie będzie, bo tacy jak on szybko odchodzą. I choć mówił to jakby żartem, sam nie przypuszczał, że będzie prorokiem własnego losu.

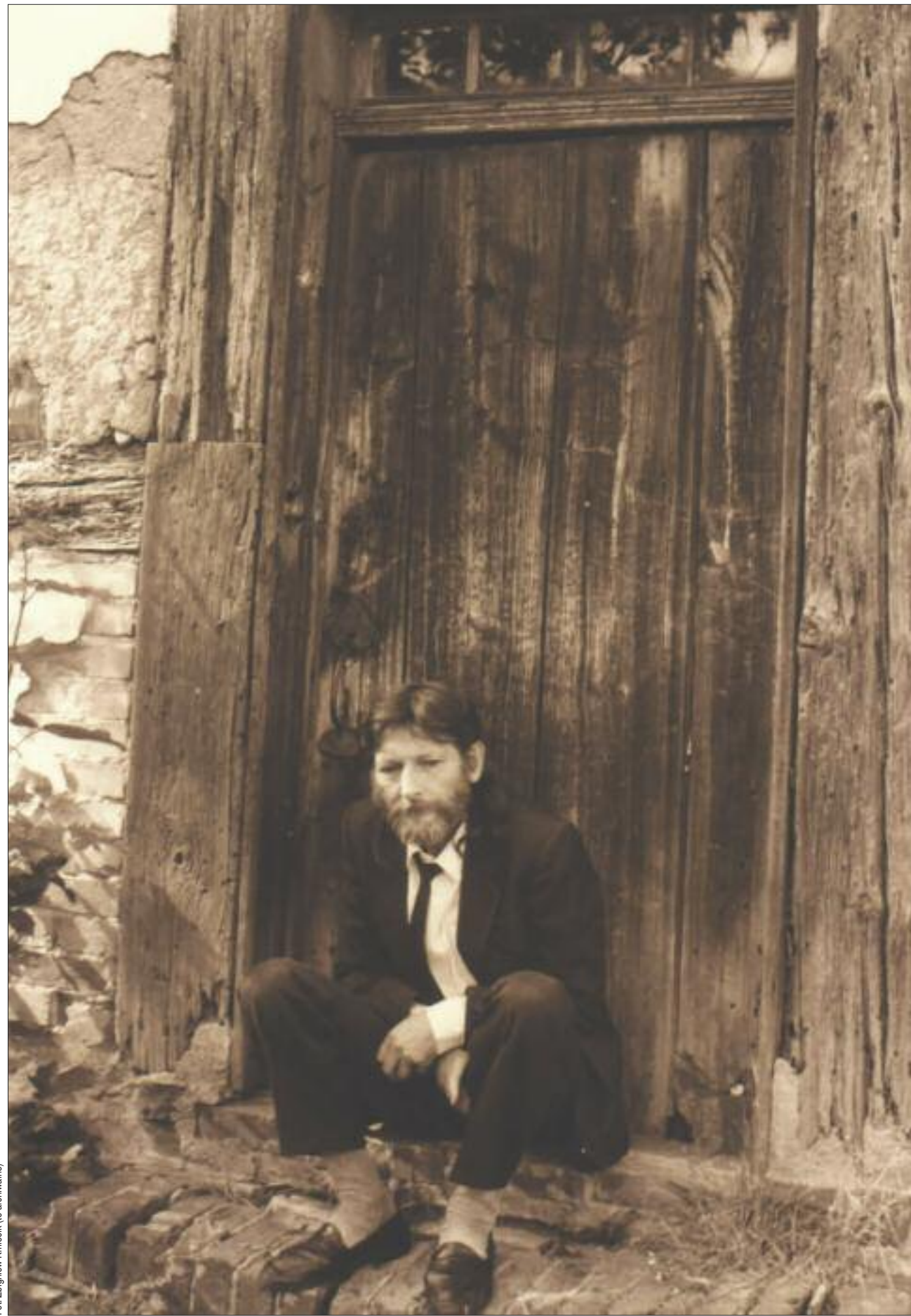
Odszedł w ciszy

To był pogodny październikowy dzień 2009 roku. Poeta miał 60 lat i kilka miesięcy. Nauczyciele szykowali się do swojego święta. Dzieci szły do szkoły z kwiatami. Tylko w jednym mieszkaniu przy ul. Kosynierów Gdynskich nie było radości. W fotelu, owinięty w koc drzemał, wydawało się spokojnie, szczupły mężczyzna. Czuli obok niego przyjaciele. Kilka minut po 9.00 o poetę upomniały się boginie Parki. Ekscentryczny poeta, cynik, piewca życia, poeta Kazimierz Furman pożegnał się ze światem. Umarł we własnym domu. Bo jeśli było coś na świecie, czego Kazimierz Furman się bał, to na pewno był to biały lekarski fartuch.

Poeta stał się późno

Kazimierz Furman urodził się w Jędrzejewie koło Piły, ale dość szybko trafił do Gorzowa, z którym to związany był przez całe życie. Tu skończył ogólniak. Tu trochę pracował. Tu w końcu się ożenił i to dwa razy. Także tu urodziły się jego dwie córki - Aldona i Dagmara.

No i w końcu tu zadebiutował jako poeta. Miał wówczas 25 lat, dużo jak na literacki start. Bo jak sam opowiadał, w dzieciństwie i młodości jakoś słowo wiązane zwyczajnie nie bardzo go interesowało. Zadebiutował w 1974 r. wierszem wydrukowanym w „Nadodrze”, a pierwszy tomik „Powrót do osłupienia” wydał w 1976 r. Od tamtej pory swoje utwory wysyłał na liczne ogólnopolskie konkursy i niemal za każdym razem zdobywał tytuł laureata bądź wyróżnienie. Do 2005 r. wygrał ok. 160 konkursów!, a poezję pozornie traktował jak rzemiosło, na którym można zarobić. Mawiał wtedy, że musi obsłużyć lampkę gór-



Drobny, wręcz chudy mężczyzna z powiewającymi włosami i szalikiem zniknął nagle z pejzażu miasta...

niczą albo Popiełuszkę, w zależności od tematyki konkursu.

Ale w rzeczywistości Furman poezję traktował bardzo serio. Niejednemu poloniście wytykał braki w wiedzy w tej dziedzinie. Niejednej wielbicielce tłumaczył, na czym polega sens jego twórczości. Choć niekoniecznie to lubił. Bywało, że się naburmuszał i nic nie było w stanie skłonić go do rozmowy o literaturze

w ogóle a o poezji w szczególności. W tej dziedzinie nie uznawał kompromisów, zresztą jak i w innych też.

Poetyckiego rzemiosła uczył się początkowo od Zdzisława Morawskiego. I choć w miarę szybko się z tego patronatu wyzwolił, to jednak ciągnął się on za poetą bardzo długo, niemal do końca życia. Kazimierz Furman długi czas przyznawał się do patrona, ale pod koniec życia

stałe wspomnianie mentora zaczęło go irytować.

Epizod Medalikowo

Kiedy w Gorzowie zrobiło się Furmanowi za ciasno, postanowił przenieść się do większej dwa razy Częstochowy. Nie bardzo chciał tłumaczyć, skąd akurat to miasto, ale wyjechał. Wytrzymał tam tylko rok. Po powrocie z Medalikowa, jak od tego czasu pogardliwie nazywał Częstochowę,

tłumaczył, że nie odnalazł dla siebie miejsca, bo nie było tam, środowiska literackiego. Poeta opowiadał, że przez cały rok poznał jedynie dwóch poetów - ojca i syna.

Nigdy już później do Częstochowy nie jeździł, nie bardzo nawet lubił wracać wspomnieniami do tamtych chwil.

Wiersze przy biurku

Po powrocie zamieszkał w Santocku, ale też mu nie

wiersze

Choćbyś chciał

Choćbyś chciał dojść tam
Gdzie prowadzi cię wzrok

Nie dojdiesz
Przed tobą zawsze nowa dal
Nigdy nie spojrzysz
Prowadzi cię twej gwiazdy szlak
Po niebie stąpasz z nią
Zapomnij
Bo kiedy spada jesteś sam
Wśród własnych wspomnień

Przed tobą ciągle nowy świat
To za nim tęsknisz w każdym śnie
Lecz kiedy w słońcu budzisz się
Ogarnia cię nieludzki stres
Chcesz się dogadać z takim dniem
I w świat iść z nim pod rękę
A czujesz tylko wielki żal
I dręczą cię rozterki

Zachodzisz w głowę skąd ten lęk
Skąd w tobie tyle złości
Nie można więcej dręczyć się
Poszukaj swej miłości

Naprawdę wielkie szanse masz
By los wziąć w swe ręce
Musisz po prostu sobą być
Bo życie nie chce więcej

KAZIMIERZ FURMAN

■ ■ ■

Ptak snu
Usiadł mi na powiekach
Ciężki jak kamień serca

Zatrzepotał skrzydłami
Gotów odfrunąć

Trzymałem go mocno w oczach
By nie spadł w przepaść nocy

bardzo pasowało. Bo odbierany był jako niegroźny dziwak, a poza tym nie było tam kiosku z prasą. A od tej, podobnie jak od piór wiecznych uzależniony był od dziecka. Opowiadał, że kiedyś jako całkiem smarkaty dzieciak zachylił ojcu 5 zł. - W najbliższym kiosku kupiłem sobie „Murzikę” - takie ruskie piemko dla dzieci i wieczne pióro. I tak mi zostało, konieczność czytania gazet i pisanie piórami - opowiadał czasami. Ale pisał także długopisem na kawiarnianych serwetkach. Cenił jednak te teksty, które pisał piórem i na maszynie do pisania. Jak mu która czcionka nie odbiła, ręcznie wstawiał znaki. Potem przesiedł się i to bez kłopotów na komputer, ale pióra nigdy nie porzucił.

W Santockowych czasach zaczął pracować na etacie. Dostał bowiem posadę w dziale informacji i wydawnictw Wojewódzkiego Domu Kultury. I tu właśnie, przy

z ulubienia do piór

biurku, pisywał swoje wiersze. Śmiał się, że jest zatrudniony w charakterze maszynisty. Na etacie spędził jedynie siedem lat, przez resztę życia utrzymywał się już tylko z pisania. Wszyscy znajomi i tak byli pełni podziwu, że wytrzymał aż siedem lat w jednym miejscu.

Powrót do Gorzowa i Miagwy

Kiedy już ostatecznie wrócił do Gorzowa, zamieszkał przy ul. Kosynierów Gdyńskich. Razem z nim zamieszkał piękny czarny cocker spaniel o wdzięcznym imieniu Kłopot. Dziwna to była para. Pan - szczupły, niemal chudy, drobny mężczyzna z długimi włosami i przepiękny czarny pies, wzorzec rasy i tak zresztą utrzymany. Sąsiedzi i nie tylko tak zapamiętali pana i psa. Kłopot ostatecznie trafił do innych właścicieli, a z poetą zamieszkały kolejne, już nie tak rasowe psy. Jego ostatnia suczka miała oficjalnie na imię Romni, ale Furman przechrzczył ją na Miagwę. Zwierzę reagowało na obydwie miana.

Kazimierz Furman tłumaczył, że według niego dom jest zwyczajnie pusty, kiedy nie ma czworonoga.

Ostatnia gorzowska bohema

Kazimierz Furman prowadził styl życia bliski bohemie - nie dbał o majątek doczesny ani o sławę. Był człowiekiem wolnym i nieograniczonym przez konwenanse. Przesiadywał w Lamusie, Letniej, Jazz Clubie Pod Filarami. Dużo palił.

Przyjaźnił się ze wszystkimi artystami, był w artystycznych pracowniach gorzow-



W Jazz Clubie Pod Filarami przywitał poetę, jak to wcześniej bywało, Bogusław Dziekański

skich malarzy. Zasiadał przy słynnym Stoliku numer Jeden. Lubił, jak już zostało powiedziane, wieczne pióra, których miał całkiem sporą kolekcję, kochał książki - biblioteki mógł pocie poza zdróścić każdy, kto lubi czytać.

Intrygowały go kobiety, z którymi się przyjaźnił, które kochał, które go kochały, a których on nie kochał. Bo to kobieta właśnie była głównym tematem jego wierszy.

Lubił sport. Dla ważnych zawodów lekkoatletycznych potrafił zarwać noce. Ale też i wyniki tych najważniejszych recytował, jak inni tabliczkę mnożenia. Grywał w szachy.

Tuż, przed śmiercią, zaledwie kilka dni, odebrał Nagrodę Kulturalną Prezydenta „Motyla”. Ucieszył się z niej.

Po śmierci został pochowany w Alei Zasłużonych na cmentarzu komunalnym w Gorzowie Wielkopolskim.

Jakoś tak jest, że zawsze na jego grobie pali się znicze...

Cześć Kazimierzu, czyli stanął jego pomnik

- I znów się zrobiło tak, jakby był z nami. Choć ja bym bardzo chciała, tak bardzo, żeby był tu z nami. Przecież nie musiał umierać tak szybko - mówiła młodsza siostra zmarłego poety Elżbieta, którą Kazimierz Furman nazywał zawsze Dziunią Elką, na odsłonięcie jego pomnika, który stanął dwa lata temu przy Jazz Clubie Pod Filarami. W odsłonięciu rzeźby autorstwa znakomitego rzeźbiarza Andrzeja Moskaluka

wzięła udział także druga siostra - Danuta. Obie przyniosły białe róże, najbardziej ulubione kwiaty poety.

Furman w metalu to z lekka przygrabiony szczupły mężczyzna z rozwianymi włosami wychodzący skądś i idący dokąś.

Podczas uroczystości odsłaniania pomnika, która nie była nadętą uroczystością z przemówieniami i całym nudnym sztafżem przypisanym tego typu uroczystościom, zagrał Adam Baldych, a przyjaciele i znajomi opowiadali ciekawe i śmieszne anegdotki z życia poety.

Bogusław Dziekański, szef Filarów, zaznaczył wówczas, że właśnie Jazz Club, a właściwie narożnik ulic Jagiełły i Dąbrowskiego jest najlepszym z możliwych

miejsz do upamiętnienia Kazimierza Furmana. - On tu wiele lat przesadywał. Słuchał muzyki, coś pisał, wyklócał się z nami o swoje racje. Był. Siedział zawsze przy stoliku u wejścia do baru. Dziś naprzeciw tego miejsca wisi jego zdjęcie. Cały czas na nas patrzy - mówił Bogusław Dziekański. I dodał, że jak znał Kazimierza, to na pewno czułby się zażenowany, czy zakłopotany, widząc takie spotkanie. - Ale może jednak nie. Bo jak go znałem, to on zawsze się tak wewnętrznie cieszył, że ktoś go docenia. Ustawianie się bokiem do nagród to była taka trochę poza - mówił Dziekański. I wspominał, że był na pewno ostatnim człowiekiem, który się napił wódki z poetą.

Ostatnia wódka z poetą

Kazimierz Furman długo czekał na nagrodę Motyla, czyli nagrodę prezydenta miasta za osiągnięcia kulturalne. Dostał ją w 2009 roku, na zaledwie dwa tygodnie przed śmiercią. - Zasada była taka, że nie mówimy, kto dostał, żeby zaskoczenie było pełne. Ale tu sprawa się skomplikowała. Kazimierz słabł coraz bardziej. Nie było dobrze. Ustaliliśmy z Ewą Hornik (wówczas dyrektor Miejskiego Centrum Kultury), że powiemy mu o nagrodzie. Pojechaliśmy do niego. No i ja mu mówię, że dostanie tę nagrodę. Na co Furman do Ewy, bo tak zawsze do niej mówił - Mańka, kup połówkę. Na co ja, że to chyba za dużo, że kto to wypije. No to Furman - Mańka, kup ćwiartkę. Ostatecznie ja kielszek wypilem, a Kazimierz już nie dał rady. Lekki nie pozwolił. Mogę więc powiedzieć, że napiłem się z nim jako ostatni - wspominał Dziekański. A inni przyjaciele poety tylko dodali, że kiedy Kazimierz trafił na galę wręczenia nagrody, był już na wózku, pomagał mu się poruszać Wojciech Karnat z Filarów, a komisja z nagrodą pofatygowała się do poety.

Rzeźba Kazimierza Furmana to ostatecznie fundacja i kolejny dar dla miasta Towarzystwa Miłośników Gorzowa, której twarzami są mecenas Jerzy Synowiec, biznesmen Arkadiusz Grzechociński i Leszek Rybka. To dzięki ich staraniom udało się ostatecznie zebrać wymaganą kwotę, aby gotową już i odlaną figurę wykupić od odlownika w Rokietnicy. Rzeźba przeczekala tam kilka lat, ponieważ nikt za bardzo nie miał pomysłu, jak zebrać brakującą kwotę

RENATA OCHWAT

Gdyby tak filharmonię przekazać ministrowi...

To jest naprawdę bardzo dobra wiadomość dla Gorzowa.

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego przejeżdża na swój garnuszek nasze szkoły artystyczne, czyli liceum plastyczne oraz obie szkoły muzyczne. Wicepremier i minister w jednej osobie podpisał już w tej sprawie stosowne kwity

Szkoły artystyczne znajdują swoje miejsce w trójkącie ulic Warszawskiej, Szkolnej i Teatralnej, czyli po sąsiedzku z teatrem, filharmonią i muzeum. Dzięki temu powstanie Kwartal Kultury, o którym

od kilku lat mówią miejscy urzędnicy. Są już przygotowane w tym zakresie konkretne plany i projekty. To m.in. z tego powodu powstało zamieszanie związane z przenosinami szkół.

Poprawa warunków kształcenia dla szkół artystycznych i powstanie kulturalnego kwartalu na mapie Gorzowa to rzecz ważna, ale chyba nie najważniejsza. Istotniejsze w moim przekonaniu jest bowiem to, że szkoły artystyczne znajdują się na



Szkoły artystyczne znajdą swoje miejsce w trójkącie ulic Warszawskiej, Szkolnej i Teatralnej

utrzymaniu ministra od kultury i nie będą obciążać budżetu miasta. Podobny patent od lat ćwiczy Zielona Góra, gdzie przede wszystkim na rzecz mieszkańców miasta działają m.in. Regionalne Centrum Kultury, filharmonia oraz ośrodek sportu zwany wojewódzkim, które finansowane są jednak z budżetu województwa, bo to przecież instytucje marszałkowskie. Dzięki temu miasto Zielona Góra zaoszczędzone tym sposobem pie-

niądze może poświęcić na inne cele. Na takich zasadach funkcjonuje także tam i u nas biblioteka oraz teatr. Szkoły artystyczne w Gorzowie dalek więc będą kształcić gorzowską młodzież i to w lepszych warunkach, ale już bezpośrednio na koszt rządu RP. To czysty i kulturalny interes! Jeszcze gdyby tak Filharmonię Gorzowską udało się przekazać ministrowi albo chociaż marszałkowi województwa...

JAN DELIJEWSKI

Kultura to nie piwo, kiełbasa z grilla i disco-polo

Z Moniką Kowalską, dyrektorką kina Helios i jednocześnie animatorką kultury, rozmawia Renata Ochwat

- Dyrektorka kina Helios, ale artystka, śpiewająca artystka. Co to się stało, że przygotowałaś w końcu własny recital piosenki francuskiej?

- To, że ja śpiewam, wiadomym jest od dawna. Uświadomiłam sobie niedawno, że mniej więcej, 20 lat już to trwa. Nowością jest rzeczywiście recital. Do tej pory było tak, że ja raczej śpiewałam w takich grupowych przedsięwzięciach. W Zadaszkach, w koncertach łączonych z różnych okazji. I teraz pomyślałam, że może warto byłoby zrobić coś samej, tym bardziej, że byłśmy umówione z Elą Kuczyńską i Anią Łaniewską na coś wspólnego we trójkę. Ale Ania jest zajęta bardzo i ciągle jakoś nie udało się zgrać terminu. W tym czasie Ela miała różne badania, a potem stało się, to co się stało. Ela odeszła. Wtedy mi się smutno zrobiło, że nie udało nam się jednak nic zrobić. I wówczas zdałam sobie sprawę, że nie wolno przegapić momentów, które przynosi życie oraz że jednak trzeba się spieszyć z tymi rzeczami, które chce się w życiu robić. Czas szybko ucieka i nigdy nie wiadomo, na co nam go jeszcze wystarczy.

- Ale przecież od wielu lat robisz własne rzeczy, bo przy pomnę „Noc z kiczem”, były piosenki Agnieszki Osieckiej, były programy dedykowane wspomnianej Elżbiecie Kuczyńskiej. Jakby to zebrać, to wyjdzie cały potężny worek działań artystycznych. Z czego one wynikają? Z chęci uzupełnienia takiej sobie oferty kulturalnej Gorzowa, czy też z tego, że zwyczajnie to lubisz?

- Lubię, to po pierwsze. A po drugie, rzeczywiście w tej ofercie gorzowskiej bardzo mi brakuje tej „Krainy łagodności”, że tak ją nazwę. O ile bowiem mamy fantastycznie działający Jazz Club, równie świetnie działającą Filharmonię, która robi rzeczy klasyczne, albo niekiedy mniej klasyczne, ale jednak oparte o klasykę, mamy też Teatr Osterwy, natomiast cały czas, moim zdaniem, brakuje nam, zwłaszcza od chwili,



M. Kowalska: Jesteśmy zwyczajnie blisko siebie, wiele o sobie wiemy

kiedy nie ma Grodzkiego Domu Kultury, takiego miejsca, gdzie można śpiewać, ale i posłuchać piosenki z tekstem. Mnie to zawsze pociągało, dlatego też robię takie rzeczy. Ten recital wynikał także z czegoś innego. Otóż jakiś czas temu i przez zupełny przypadek zaczęłam lubić tłumaczyć piosenki. Znajomy mnie namawiał, abyśmy zrobili właśnie taki program z piosenkami poetyckimi. Ale ja powiedziałam, że nie śpiewam w innych językach tylko po polsku. Usłyszałam, że ten kolega ma znajomego, który potłumaczy, więc nie ma problemu. No i oczywiście, jak już doszło do momentu, kiedy trzeba było zacząć pracę nad recitalem, okazało się, że kolega zapomniał, tłumaczyć nie ma. Wobec czego ja stwierdziłam, że ja to zrobię sama.

- Ale przecież nie znasz francuskiego.

- Nie znam, ale w dzisiejszych czasach to nie jest duży problem. Istnieje coś takiego, jak tłumacz Google, poza tym są strony, na których można przeczytać tłumaczenia piosenek, może nie dokładne, ale można tam przeczytać, o czym dany tekst jest. Brakuje tam tego wszystkiego, co ma piosenka, czyli rytm, rym, fraza, akcent, czyli tego, co tworzy piosenkę. Tak naprawdę zabawa z tłumaczeniem pole-

gała na tym, aby te treści, które są przetłumaczone i znane, ubrać w formę piosenki właśnie. Muszę przyznać, że bardzo mi się to spodobało, że zwyczajnie się rzuciłam na te tłumaczenia. I właśnie gdzieś tam zaczęła się przewijać Carla Bruni, i kiedy na poważnie zaczęłam myśleć o recitalu, to trzeba było wszystko ujednolicić, zbudować pewną całość, no i wówczas właśnie Carla Bruni robiła się całością.

- Czy te twoje wszystkie działania artystyczne wynikają z tego, że jesteś córką znakomitego malarza i wychowałaś się w otwartym, artystycznym domu?

- Nie wiem, z czego wynikają. Trudno tak analizować siebie. Ale możliwe, że tak. Jako młoda dziewczyna nie miałam takich inklinacji artystycznych, bo dom był właśnie taki. Wówczas wydawało mi się to takie naturalne i oczywiste. Skończyłam matematykę na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu, poszłam więc w zupełnie innym kierunku. Ale potem okazało się jednak, że się wyrasta z tego, co się z domu wyniosło. Ten wiatr artystyczny był dla mnie tak oczywisty i tak naturalny, że właściwie tam się czuję najlepiej. Jak wchodzę do teatru, muzeum czy Filharmonii to czuję się

jak w domu. A w innych miejscach się tak nie czuję. Naturalnym jest, że tam mnie ciągnie.

- Jak oceniasz to, co się dzieje w gorzowskiej kulturze?

- A jak mogę oceniać? Żle.

- Ale przecież kilka instytucji oceniłaś dobrze.

- No tak, ale przecież nie chodzi o to, aby tylko te instytucje dźwigały na swoich barkach całą kulturę. Inna rzecz, że te instytucje działają dobrze, bo tam są ludzie, którym się chce. Bo są pasjonatami tego, co robią. Natomiast miasto nie pomaga absolutnie. Nie wspiera tego wszystkiego. Tu trzeba być wariatem, żeby pracować w kulturze. Szczęściem, tych wariatów kilku mamy. I dobrze, że oni są, bo gdyby było inaczej, to tak naprawdę niczego by nie było. A przecież kultura nie powinna się opierać jedynie na wariatach. Zwyczajnie powinna się opierać na bardzo silnych filarach. Miasto powinno wiedzieć, czego chce, co wspiera i dlaczego. Ja mam wrażenie, że miasto nie wie, czego chce. Stąd te działania są tak chaotyczne i tak niezorganizowane, takie - raz tu, raz tu. No i rzecz jeszcze jedna. Stawianie na kulturę taką najbardziej popularną, taką najbardziej rozrywkową, te Dni Gorzowa, które są taką kiczowatą zabawą z muzyką disco-polo, to błąd. Nie rozu-

miem i nie trafiają do mnie argumenty, że ludzie tego chcą. Nie na tym polega wspieranie kultury w mieście. Bo kultura to nie piwo, kiełbasa z grilla i disco-polo. Kultura to kreacja pewnych wydarzeń, które trwać mogą czasami dłużej, bo nie da się pewnych rzeczy zrobić w pięć minut. Trzeba wspierać takie projekty, takie wydarzenia, które są wartościowe.

- Gdybyś miała zdefiniować, na co powinno postawić miasto Gorzów, to co to by było?

- My mamy bardzo dobre pomysły, na co powinniśmy postawić. My jesteśmy przede wszystkim miastem wielokulturowym. I właśnie ona powinna nas wyróżniać. Ta wielokulturowość wynika z tego, że wszyscy tu skądś przyjechaliśmy. Ważne jest też i to, że mieszkamy w mieście niemieckim i już potrafimy z tym żyć. Co więcej, traktujemy tę spuściznę niemiecką jako swoją własną. Tym bardziej, że to zaraz po wojnie wcale nie było takie oczywiste. A teraz to jest oczywiste. Teraz zbieramy stare niemieckie pocztówki, jesteśmy dumni z tego, że tu był Landsberg. Zaczęliśmy traktować niemiecką historię miasta jako swoją spuściznę. I na tym można budować bardzo ciekawe rzeczy, tym bardziej, że jesteśmy blisko Niemiec, a współpraca polsko-niemiecka mogłaby się

odbywać właśnie na tej bardzo ciekawej płaszczyźnie, jaką jest wspólna historia. I to chyba powinno iść w tym kierunku. To naturalnie jest trudne. Ale jak najbardziej do zrobienia. Mógł to robić Dom Historii Miasta, o którym swego czasu było głośno. A obecnie w mieście mamy zabetonowany Kwadrat, powitanie i zakończenie lata w stylu disco. Dodać do tego trzeba jeszcze wycięte drzewa. Miasto, które się nazywało miastem parków i ogrodów, czyli kojarzone było z zielenią, stało się czymś smutnym. Pamiętam, jak tutaj ludzie przyjeżdżali, moi znajomi z różnych zakątków nie tylko Polski, zachwycali się tym, że mamy tyle parków, i że jest tak bardzo zielono. A teraz robi się coraz mniej zielono, bo coraz więcej wycinamy i coraz więcej betonujemy. I dlatego tracimy też trochę swojej tożsamości. A po drugie - robimy się trochę zabetonowani.

- No właśnie, spróbuj określić tożsamość gorzowianina, to jak byś to zrobiła?

- Moim zdaniem jest to miasto, zresztą jak to mówił prof. Bogdan Kunicki, średniej wielkości. I ta średnia wielkość to jest bardzo ciekawa rzecz. Bo z jednej strony jest to miasto na tyle duże, że nie zaglądamy sobie w okna i w garnki, czyli nie ma tak jak na wsiach czy w niedużych miasteczkach, ale też jest na tyle małe, że bardzo dużo ludzi się zna. Tworzymy takie małe społeczności, dosyć zresztą silne. I to jest ciekawe, to jest ta wartość dodana. Bo można robić bardzo dużo wspólnych rzeczy. Oczywiście, mam na myśli rzeczy artystyczne. Przecież tak naprawdę w tym gorzowskim świecie artystycznym znamy się wszyscy. I tak naprawdę robienie wspólnych działań jest o wiele łatwiejsze niż w Warszawie, Poznaniu, Szczecinie czy Gdańsku. Wystarczy zadzwonić do kolegi czy pójść z kimś na kawę i już. Czasami się lubimy, czasami nie, ale jeśli trzeba coś zrobić, to to robimy. Jesteśmy zwyczajnie blisko siebie, wiele o sobie wiemy. Myślę, że tego nie doceniaamy, a szkoda bardzo.

- Dziękuję bardzo.

Kula śnieżna, czyli jak nauczyciel staje się rzemieślnikiem

Tych, którzy nie rozumieją o co idzie walka, nic już nie jest w stanie przekonać.

Metoda, którą posługujemy się na lekcjach - często w analizie zdarzeń i w dochodzeniu do właściwych wniosków - oraz jej efekty obserwujemy co najmniej od kilku lat w rzeczywistości. W tym jednak przypadku nie będzie czasu na korektę, bo to operacja na żywym organizmie, a straty jakie ponieśliśmy i ponosimy są nie do odbudowania przez dekady.

Kuleczka

Zaczął się w czasach pierwszej „Solidarności”. Gdy stawały wielkie kombinaty, kopalnie, stocznie, szkoły pracowały. Nauczyciele byli - wg działaczy Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego - zbyt słabi, aby mogli walczyć o swoje. Wielu nie słuchało i zapłaciło za tę wolę wysoką cenę. Za nich sprawy mieli załatwić wtedy silniejsi. To na ulicach dochodziło do starć z milicją, do więzień wsadzano protestujących, a do szkoły chodziło się „normalnie”. Przez szesnaście miesięcy wolności uczono w niej o Katyniu, agresji 17 września 1939 r. i powodach, dla których „władza miała ręce odrąbywać” po 1956 roku (później też, ale już nie wszyscy i nie wszędzie). Nie było jednak mowy o powstrzymaniu się od pracy. Trochę z pobudek egoistycznych, bo w końcu, jeśli stanie edukacja, to robotnicy zamiast walczyć z władzą musieliby zostać z dziećmi w domu. Tak wiele zależało od nauczycieli. I to wtedy rozpoczął się upadek, którego świadkami jesteśmy dziś. Silni wywalczyli, to co chcieli, a ci „teoretycznie” słabi nawet nie mieli szans upomnieć się o swoje. Na początku lat 80-tych uchwalono Kartę Nauczyciela i ona miała załatwiać wszystko. Gdy obserwowaliśmy kryzys PRL w połowie lat 80-tych, nauczyciele pracowali, przeprowadzali egzaminy i żyli na średnim poziomie. Nie było kolorowo, ale zatrudnienie w budżetówce, ochrona przed zwolnieniem i przywileje wynikające z ustawy zrodziły w społeczeństwie mit o grupie, która nigdy nie dopominała się o swoje, a mimo to funkcjonowała w przyzwoitych warunkach. Po obradach Okrągłego Stołu i wy-

borach, gdy cały kraj pochłaniał kryzys, zmieniono wszystko w szkole (podręczniki, programy nauczania, wprowadzono religię do szkół), ale utwierdzano przekonanie w społeczeństwie, że sprawami nauczycieli należałoby się zająć na końcu, bo nie mają najgorzej.

Kulka

W strajku 1993 r. chodziło o płace. Szalejąca inflacja, kryzys polityczny, Rosjanie wychodzący z Polski, ale niezbyt ochoczo. Do tego zmieniające się rządy, klótnie prezydenta z rządem i samej większości parlamentarnej. Do tego słabi premierzy i jeszcze słabsi ministrowie edukacji. Nauczyciele postanowili w tym chaosie spróbować zawalczyć o swoje pensje, które relatywnie traciły wartość najszybciej, bo nie podnoszono ich wcale. Wtedy po raz pierwszy społeczeństwo i rząd zwróciły się przeciwko nauczycielom w dodatku z pogardą. Nauczyciele przegrali, a z nimi przegrywała polska szkoła. Od tej chwili wszyscy wiedzieli lepiej jak powinna ona funkcjonować, a ci, którzy ją tworzyli, nie mieli żadnego wpływu na to, jaka ona ma być. Politycy wiedzieli najlepiej.

Kula

W dwudziesty pierwszy wiek wchodziliśmy z nowym schematem wynagrodzeń nauczycieli. Podział na cztery grupy miał spowodować, że belfrzy mieli przez całe życie zawodowe kształcić się, podnosić swoje kwalifikacje, a nierzadko je zmieniać. Gdy brakowało w szkole historyka, to polonista po trzyletnich studiach podyplomowych uczył historii. Gdy zabrakło nauczyciela do WOS-u, to historyk uczył wychowania obywatelskiego, bo przecież to pokrewne przedmioty. W międzyczasie robił studia. I tak matematycy uczyli fizyki, biolodzy chemii albo na odwrót. Dało nam to ogromny wzrost studentów, wielkie wpływy uczelni, które wyrastały w małych i średnich miastach, a nawet na wsiach powstawały ich oddziały. Do tego wszystkiego w szkołach średnich wylądował wyśzeregowany i za chwilę miał

także zasilić te wyższe szkoły zawodowe. Nauczycielowi podniesiono pensję, ale dopiero na ostatnim stopniu awansu zawodowego. Ci, którzy już pracowali w szkole odpowiednio długo, mogli stać się nimi niejako z urzędu po zdaniu szybkiego egzaminu. Ci, którzy wchodzili do zawodu, mieli perspektywę marnej pensji co najmniej do 30-tych. Katastrofą w Polsce dla młodego nauczyciela po studiach było to, że nie mógł pójść do teatru czy kupić książki. Nikt jednak tego nie widział, bo młodych nauczycieli zyczajnie zaczynało brakować. Studia pedagogiczne w dalszym ciągu cieszyły się powodzeniem, ale do zawodu trafiał niewielki odsetek absolwentów wyższych uczelni. Niestety, ale pojawiła się selekcja negatywna. Pewny etat, zabezpieczenie emerytalne i niska pensja przestały być atrakcyjne.

Lawina

Dziś jesteśmy w miejscu kompletnie innym, ale dodajmy, że zdecydowanie gorszym. Świat mocno odjechał Polsce i Polakom. Jedynym z czym możemy konkurować z zagranicą to jest głowa - rozum - ukształtowana i ukierunkowana przez polską szkołę. Widzimy polskiego

ucznia pnącego się w rankingach coraz wyżej, szesnastolatki osiągają wyniki ponadprzeciętne w każdej dziedzinie, porównując ich z rówieśnikami z innych krajów. Analiza SWOT, którą przeprowadzają niemalże każde rządy, ministerstwa czy kuratoria, nie odpowiada na pytanie najistotniejsze. Dlaczego jest tak źle, skoro jest tak dobrze? Za tym wszystkim stoi nauczyciel. Ten niedoceniany, szkalowany, obrażany i słabo opłacany belfer. Pracujący ponad siły, mierzący się z dylematami nt. książki lub filmu w kinie czy spektaklu w teatrze. Dla własnego komfortu „zasuwający” na dwóch, trzech etatach i bywający w rodzinnym domu nierzadko gościem. Nie jest dobrze, bo dobry nauczyciel to szczęśliwy nauczyciel. Nie może być szczęśliwy, bo jest zwyczajnie niedoceniony ekonomicznie.

To już jest koniec! Koniec?

Likwidacja gimnazjów stała się faktem choć zaczynaliśmy dostrzegać, że pomysł na polską szkołę XXI w. to właśnie ten kierunek. Cofamy się do PRL, a mentalnie do średniowiecza. Reguły, definicje i sztamta zastępują wnioskowanie, dedukcję i

kreatywność. Tego nie cofniemy, bo powrót do tego co było, kosztowałoby społeczeństwo zdecydowanie za dużo. Źle opłacany nauczyciel, który ma pracować jeszcze więcej za relatywnie mniejszą pensję, nie nauczy dziecka choćby stanąć na rżęsach. Gdy nastąpi koniec strajku i wszyscy wrócą do swoich obowiązków, a belfer nie osiągnie swoich celów, będzie mierzył się z rzeczywistością, z poczuciem przegranej sprawy. Dla polskiej szkoły i ucznia będzie „looserem”, a więc nikim. Uczeń nie będzie miał z kim się ścierać i na kim wzorować. I to „że jesteśmy w dupie” jest jasne, ale problem w tym, że zaczynamy się w niej urządzać” (Stefan Kisielewski) jest przerażające. Wydaje się, że nie ma z tej drogi odwrotu. O sile polskiej szkoły stanowi obecnie ostatnie pokolenie nauczycieli mogących podnieść ją. Jeśli oni poddadzą się, to będziemy norwidowskimi niewolnikami, którym nawet gdy urosną skrzydła, to zamiatą nimi będą ulice.

W 2019 r. nauczyciel ma średnio 43 lata. W zdecydowanej większości to kobiety. Nauczyciel staje się powoli rzemieślnikiem a przestaje być mistrzem. Autorytet zos-

tał zniszczony ciągłą manipulacją i szczuciem przez władzę (nie tylko obecną, ale w ogóle). Młodych nie ma, a wydłużenie ścieżki awansu zawodowego i perspektywa pensji gdzie indziej kusi także tych, którzy mają w sobie jeszcze wystarczająco dużo energii, aby sprostać wyzwaniom. Umiejętności miękkich belfrom nie brakuje, a przebranżowienie się dla osób o wysokich kwalifikacjach nie stanowi aż tak wielkiego problemu. Odejście z zawodu młodego pokolenia spowoduje katastrofę, której w naszym kraju nikt sobie nie wyobraża.

Nietrudno spojrzeć na Polaków za 30 czy 50 lat. To wspólnota bez perspektyw, zmanipulowana i zdegradowana do roli wykonawców poleceń. Wąska elita intelektualna spotyka się na wieczornicach słuchając Chopina lub czytając Gombrowicza. Szkoła nie jest katalizatorem pomysłów i wyzwolicielem myśli, ale spełnia rolę *realschule* z czasów epoki wilhelmińskiej (za Henrykiem Mannem). Trudno o bardziej złowieszczą wizję Polski. Tych, którzy nie rozumieją o co idzie dziś walka, nic już nie jest w stanie przekonać. Lepiej dla nas, jeśli to zrozumiemy.

LESZEK SOKOŁOWSKI, nauczyciel

Skórka warta jest wyprawki, ale trzeba działać

Od lat w niedzielne przedpołudnie na drodze do Baczyń tworzą się gigantyczne korki.

Tak jest od bardzo wczesnej wiosny do bardzo późnej jesieni. Jakby pół Gorzowa wybrało się nagle w drogę lub wracało do miasta z niedzielnej wycieczki. Z wycieczki na giełdę na terenach wokół dawnego Ursusa.

Zastanawia mnie fenomen tej gorzowskiej giełdy. Owszem, można tam kupić przysłowiowe wszystko, czyli mydło, szwarc i powidło. Rzeczy stare i nowe, własne i kradzione. Można tam stracić lub zarobić. A można także coś przekąsić albo i najeść się do syta. Wszystko jednak odbywa się i toczy w okropnych polowych warun-



Na gorzowskiej giełdzie można kupić niemal wszystko, czyli przysłowiowe mydło, szwarc i powidło

kach, a kiedy nieco popada - wręcz tonie w błocie. Ale ludzie tam ciągną, jadą tam

całym rodzinami, niekoniecznie coś kupić, ale chociaż poznać, popatrzeć... A

że korki na drodze, w te i z powrotem, że parkować trzeba niemal w rowie - nikogo to specjalnie nie przeraża i nie przestrasza. Nie może być przecież inaczej...

Może jednak pora pomyśleć o zmianie miejsca, a przede wszystkim warunków do tego niedzielnego handlowania, by nie przynosiło wstydu i sromoty, ale przede wszystkim było w miarę cywilizowane. Z wygodą, ale i korzyścią dla wszystkich zainteresowanych. Skórka warta jest wyprawki, ale trzeba pomyśleć i działać.

JAN DELIJEWSKI

Derby piłkarskie w dawnym Landsbergu

Do piłkarskich derbów o ligowe punkty dochodzi w Gorzowie bardzo rzadko.

Kibice piłki nożnej w dawnym Landsbergu mieli zdecydowanie więcej okazji niż dzisiejsi sympatycy futbolu, aby emocjonować się pojedynkami derbowymi, gdzie stawką były ligowe punkty. Wynikało to z tego, iż w 40 tysięcznym przedwojennym Landsbergu było sporo klubów piłkarskich. Szybki rozwój piłkarstwa nad Wartą miał miejsce zwłaszcza po zakończeniu I wojny światowej. Jednak krótko przed I wojną powstały już pierwsze drużyny, które zrzeszały entuzjastów futbolu, który zyskiwał coraz bardziej na popularności. Najpierw w roku 1912 powstał pierwszy klub, który w nazwie miał jedynie oraz datę powstania. Był to, więc 1 F.C. 1912, a zawodnicy i działacze z dumą podkreślali, że to właśnie oni byli pionierami futbolu w mieście. Pierwszy gorzowski klub piłki nożnej miał żółto-czarne barwy, a wśród założycieli byli m.in. żołnierze 54 nowomarchijskiego pułku artylerii polowej, którego garnizon stacjonował w Landsbergu od początku XX wieku. Śmiało, więc możemy wobec tego klubu użyć potocznej nazwy „Kanonierzy”, a często zdarzało się, że 1 F.C. 1912 rozgrywał swoje mecze na placu koszarowym przy dzisiejszej ulicy Mieszka I.

Powstałe kilka lat wcześniej, bo w 1905 roku, stowarzyszenie gimnastyczno-sportowe Jahn oprócz m.in. sekcji gimnastycznej, pływackiej miało także sekcję piłkarską. Jak czytamy we wspomnieniach prezesa Lehmana w 1912 roku sekcja piłkarska tego robotniczego stowarzyszenia zagrała oficjalne spotkanie z zespołem Fichte Berlin, wygrywając 3:2. W 1913 roku powstał kolejny klub - F.C. Preussen (Prusy), który do

momentu rozpoczęcia II wojny był jednym z dominujących na sportowej scenie Landsberga. Zawodnicy Preussen występowali w czarno-białych strojach, a od 1916 roku już nie pod nazwą klub piłkarski (F.C.), ale klub sportowy (S.C.). Wybuch wojny zahamował rozgrywki ligowe, lecz po jej zakończeniu powstają kolejne kluby. Są to oprócz wcześniej już wymienionych - Victoria (czerwono-biali), L.S.V. 1923 (barwy miasta), oraz robotniczy Eintracht (czarno-biali). Jedno ze źródeł historycznych wspomina również o istnieniu w roku 1921 klubu o nazwie Hertha Landsberg, lecz brak o nim wzmianki w prasie z tego okresu oraz w aktach gorzowskiego archiwum. Być może na gruncie popularności słynnej wówczas w Niemczech Herthy z Berlina taki klub w Landsbergu powstał, lecz brak informacji o nim choćby w tabelach czy relacjach z ligowych spotkań.

Ciekawa historia wiąże się z Landsberger Spielvereinigung (Stowarzyszenie Gier), które zostało założone w 1923 roku przez juniorów grających do tej pory w klubie S.C. Preussen. Młodzi zawodnicy stwierdzili, że nie mają szans na regularną grę w swoim klubie, po ukończeniu wieku juniora i założyli własny klub, o co działacze Preussen mieli spore pretensje. Nowy klub postanowił przyjąć trójkolorowe barwy miasta za swoje. Na początku lat 30-ych powstał kolejny klub założony przez fabrykanta Jaehne (FC Jaehne), który wystawiał nawet dwie drużyny w rozgrywkach ligowych, lecz istniał zaledwie trzy lata. Klub ten miał niebiesko-białe barwy i rozgrywał swoje mecze za zwyczaj na stadionie miej-



Piłkarze Preussen występowali w czarno-białych strojach, a od 1916 roku już nie pod nazwą klub piłkarski (F.C.), ale klub sportowy (S.C.)

skim, a piłkarze wywodzili się oczywiście z załogi fabryki.

Kluby z Landsberga były skupione w okręgu Warty i rozgrywały spotkania ligowe zespołami z Witnicy, Myśliborza, Skwierzyny, Dębna, Kostrzyna. Przede wszystkim rywalizowały jednak ze sobą w licznych spotkaniach derbowych, a wynikało to z faktu, iż w latach 20-ych XX wieku istniało już kilka klubów z Landsberga, a każdy z nich miał po trzy, a nawet cztery drużyny seniorów, które przynajmniej początkowo, występowały w tej samej lidze. Spotkań derbowych było, więc pod dostatkiem, rozgrywano je praktycznie, co tydzień. Do tego dochodziły jeszcze mecze juniorów oraz oldbojów. Sporym problemem dla raczkującego w Landsbergu futbolu był brak odpowiedniego boiska, gdyż stadion pozostawał w sferze marzeń. Główną areną spotkań był dzisiejszy Plac Grunwaldzki (wówczas zwany Musterplatz, a później Plac SA), a mecze rozgrywano przeważnie w niedzielę już od samego rana od godziny 8 do pierwszych ciemności. Teren dzisiejszego Placu Grunwaldzkiego przeżywał prawdziwe oblężenie i

często trudno było znaleźć wolny termin, a sporo spotkań było przekładanych z powodu braku miejsca w grafiku. Sam plac pozostawiał wiele do życzenia, a w lokalnej prasie pojawiały się pytania o to, kiedy wreszcie powstanie w Landsbergu stadion z prawdziwego zdarzenia.

O trawiastej murawie na tym placu piłkarze mogli tylko pomarzyć, dominował żwir i piasek, a w lecie nad boiskiem unosiły się tumany kurzu. Jesienią zaś pojawiały się ogromne kałuże i boisko przypominało jedno wielkie bajoro. Co ciekawe w tych pionierskich dla piłki czasach bramki przed meczem wkopywano w ziemię, a tuż po meczu wykopywano i zanoszono do szopy właściciela restauracji, która mieściła się na rogu Musterplatz. Właścicielem gospody był wówczas Bandt, a starsi gorzowianie kojarzą ją pod nazwą Casablanki czy później Karczmy Słupskiej. Dość grania w takich warunkach mieli piłkarze S.C. Preussen, którzy dzięki operatywności działaczy doczekali się pięknego obiektu na ulicy Kobylogórskiej. Powstał on już w 1923 roku na tyłach popularnej wśród mieszka-

ńców Landsberga restauracji Victoriagarten, a teren zakupiono od właściciela gospody. Zbudowano tam dwa boiska z bieżnią, szatnie, kasy biletowe, a nawet trybunę, a całość była ogrodzona. Dzięki zamontowanym na dachu trybuny reflektorom czarno-biali trenowali także późnym popołudniem. Klub oprócz piłkarzy posiadał sekcję lekkiej atletyki, boksu oraz tenisa. W późniejszym okresie powstały właśnie w pobliżu boisk korty tenisowe. Co ciekawe na zaproszenie S.C. Preussen na ich obiektach gościła nawet Hertha Berlin, która przyjeżdżała do Landsberga na mecz towarzyski, jako piłkarski mistrz Niemiec, m.in. w 1929 roku.

W 1933 roku przestała istnieć na wskutek problemów finansowych Victoria, która została założona w 1919 roku. Czerwono-biali nie mieli własnego boiska oraz szczęścia do prezesów, którzy się często zmieniali i nie byli zbyt gospodarni. Likwidator klubu zastał oprócz pustej kasy i długów, jedynie dwie piłki i bramki, dratwę z igłą oraz komplet używanych strojów. Z powodu kryzysu gospodarczego w połowie lat 30-ych przestał istnieć fabryczny klub FC Jaehne, a pojawiły się nowe kluby związane z nazistami. Mowa tu o drużynach złożonych z członków miejscowej SA oraz SS, które spotykały się z innymi ekipami z Landsberga i okolic. Stronnicza prasa informowała m.in. o tym jak to brunatne koszule prezentują kombinacyjny futbol i rozprawiają się z lokalnymi zespołami. Były to jednak tylko spotkania towarzyskie, a drużyny te nie były zgłaszane do rozgrywek ligowych. Największą popularnością cieszyły się przede wszystkim spotkania derbowe między S.C. Preussen, a Eintrachtem, które potrafiły zgromadzić około 2500 kibiców. Informował o tym m.in. berliński tygodnik piłkarski Fussball-Woche. Eintracht oraz stowarzyszenie Jahn były klubami robotniczymi i nie występowały w ligach burżuazyjnych, jak to wówczas nazywano, a miały swoje osobne rozgrywki. Kluby te jednak rozgrywały liczne mecze towarzyskie z pozostałymi zespołami z Landsberga, co zawsze wzbudzało ciekawość kibiców oraz stwarzało możliwość porównania poziomu klubów robotniczych i burżuazyjnych. Przykładowo w 1926 roku Eintracht miał aż 113 zawodników, a

sekcja piłkarska stowarzyszenia Jahn liczyła 57 piłkarzy. S.C. Preussen natomiast w rozgrywkach wystawiał często po cztery drużyny, a 1 F.C. 1912, L.S.V. czy Victoria po trzy zespoły. W 1933 roku nazisli zlikwidowali sportowe związki robotnicze oraz ich rozgrywki, a w Landsbergu doszło do fuzji Eintrachtu z najstarszym 1 F.C. 1912, a nowy klub pod nazwą Eintracht 1912 rozgrywał swoje spotkania tam, gdzie dziś znajduje się stadion żużlowy. Właśnie po fuzji zespoły Eintrachtu 1912 oraz S.C. Preussen wyraźnie zdominowały pozostałe drużyny z Landsberga i do początku II wojny walczyły tylko między sobą o palmę pierwszeństwa w mieście nad Wartą. Stawką był również awans na zaplecze tzw. Gauligi, czyli najwyższej klasy rozgrywkowej w III Rzeszy i rywalizacja z mocnymi klubami z Berlina. Wyniki tych spotkań derbowych były różne, ale wygrana z sąsiadem zza miedzy liczyła się bardziej niż z innymi rywalami, choćby nawet z Berlina.

Ważnym aspektem tej rywalizacji derbowej, który dodawał jej kolorytu był fakt, że spotykał się biedny robotniczy klub, a za taki uchodził w Landsbergu Eintracht, z klubem bogatym, jakim był w oczach mieszkańców S.C. Preussen. Jednak jedni i drudzy mieli swoich wiernych kibiców w mieście. Zwycięstwa świętowano w klubowych lokalach, gdzie znajdowały się puchary, zdjęcia, koszulki, czy tablice upamiętniające poległych zawodników w I wojnie. Przykładowo S.C. Preussen miał swój klubowy lokal w gospodzie Langer Darm przy Richtstrasse 69 (dziś ulica Sikorskiego), aczkolwiek tuż po meczu wypijano także kufel piwa w restauracji Victoriagarten, który znajdował się obok klubu. Przy czym oba zespoły nie chciały występować na stadionie miejskim, który powstał w 1929, gdzie dziś mecze rozgrywa gorzowski Stilon. Wolały prezentować się na własnych boiskach, gdyż za treningi oraz mecze na stadionie magistrat pobierał opłaty. Niestety, po wspólnym obiekcie S.C. Preussen na Kobylogórskiej, gdzie landsberscy kibice dojeżdżali tramwajem, nie ma już śladu, a tam gdzie swoje mecze rozgrywał Eintracht 1912 mamy dziś stadion żużlowy.

PRZEMYSIAW DYGAŚ

reklama

MOTO KORD
FIRMA MOTORYZACYJNA

SKLEP MOTORYZACYJNY

- części zamienne do wszystkich marek
- oleje, filtry
- akumulatory
- opony
- akcesoria

AUTO SERWIS

- diagnostyka komputerowa
- naprawy mechaniczne i elektryczne
- przygotowanie do rejestracji
- wymiana opon i wyważanie kół

66-400 Gorzów Wlkp.
ul. Marcinkowskiego 14 c
(koło pętli autobusowej)
tel. 95 729 05 25
602 154 826

ZAPRASZAMY!

Za pierwszym razem zapomniał skręcić w lewo

W trakcie kariery miał kilka razy wstrząśnienie mózgu, ale nic złamanego.

- Nie wiem kim byłbym, gdybym nie trafił na tor żużlowy. Może zwykłym bandziorem lub chuliganem... - zastanawia się **Mirosław Ćwikła**, znany przed laty żużlowiec Stali Gorzów, potem Ostrowii Ostrów Wlkp.

Mirosław Ćwikła urodził się 11 lutego 1954 roku w Szczecinie. Po kilku latach rodzice podjęli decyzję o przeprowadzce do Świnoujścia, ale minęło kolejnych kilka lat i wszyscy znaleźli się w Gorzowie. - Mama chciała, a ponieważ pojawiła się okazja do zamiany mieszkania z kimś z rodziny, to znaleźliśmy się w Gorzowie - wspomina.

Dotrwali tylko w czwórce

Po przeprowadzce rodzina Ćwikłów zamieszkała przy ul. Fabrycznej. Ojciec pana Mirosława wygospodarował jeden pokój i wynajął go **Wojciechowi Juraszowi**, znanemu wówczas żużlowcowi. Mały Mirek bardzo z tego się ucieszył. Dzięki temu miał znajomości i łatwiej było mu dostać się do parkingu po meczu czy treningu żużlowców. A tam z pasją czyścił motocykle Pogorzelskiemu, Padewskiemu, Migosiowi czy Jancarzowi. W zamian dostawał prawdziwe, żużlowe okulary. Kiedy szedł na podwórko i razem z kumplami ścigał się na rowerach oczywiście z dumą zakładał okulary. Gdy już stuknęła mu 18-stka poszedł do szkoły. Nigdy nie siedział na motocyklu, raz tylko na Komarku. Chciał wcześniej spróbować jazdy, ale mama powiedziała, że mu nie podpisze zgody. Nie chciała mieć go na sumieniu. Wiosną 1972 roku był już pełnoletni i nikt go nie musiał pytać się o zdanie. Trafił na największy w historii klubu nabór. Na liście pojawiło się ponad 280 chętnych.

- Złapałem się za głowę jak to zobaczyłem - opowiada dalej Mirosław Ćwikła. - Mi pierwszy trening wyznaczono po dwóch miesiącach. Byłem załamany. Na szczęście tylko przez chwilę. Kiedy usłyszałem, że bez prawa jazdy nie mam co tutaj szukać, ucieszyłem się, że mam tyle czasu i natychmiast pobiegłem wyrobić ten dokument - wyjaśnia.

Treningi szkoły prowadził Andrzej Pogorzelski. Tempo wykruszania się adeptów było piorunujące. Wystarczyło, że jeden upadł i kolejnych dziesięciu uciekało do

domów. Pogorzelski miał również własne, twarde zasady rekrutacji. Wystarczyło mu, że ktoś przejechał kilka okrążeń i albo dostawał następną szansę albo był wyganiany.

- Do jesieni dotrwało nas czterech - kontynuuje Mirosław Ćwikła. - Oprócz mnie byli to Andrzej Mielczarek, Jan Puk i Janusz Tarasewicz. - Licencję zdawali przed jednym z meczów ligowych. Stres był ogromny. Na trybunach było mnóstwo ludzi. Zresztą ja przeżywałem ten egzamin długo wcześniej. Pamiętam jak wcześniej, podczas innego meczu, mieliśmy biegi pokazowe. Chodziło o poznanie klimatu meczowego. Jak zobaczyłem tych kilka tysięcy ludzi, to po starcie wjechałem prosto w płot. Zapomniałem skręcić w lewo - śmieje się, choć wtedy do śmiechu mu nie było.

Licencję zdał jednak spokojnie, miał nawet najlepszy czas z wszystkich zdających. Potem trafił już pod skrzydła Edwarda Jancarza, który po odejściu Pogorzelskiego do Unii Leszno prowadził treningi z najmłodszymi.

Brakowało chłodnej głowy

Przez następne lata Mirosław Ćwikła zyskał wielką sympatię kibiców. I to nie tylko dlatego, że wyróżniał się bujną czupryną. Po prostu nie uznawał kompromisów. Szybko stał się jednym z najbardziej widowiskowo jeżdżących juniorów Stali. Zawsze chciał wygrać, często z tego powodu notował upadki. Dzisiaj po latach uważa, że brakowało mu zimnej głowy. Jak wsiadał na motocykl myślał tylko o tym, żeby jako pierwszy dojechać do mety. A że umiejętności nie były jeszcze najwyższe, z tą jazdą bywało różnie.

- Kiedyś z meczu z Polonią Bydgoszcz leżałem trzy razy a mimo to wyprosiłem u trenera Nieścieruka, żeby puścił mnie do jeszcze jednego wyścigu i z Bogusiem Nowakiem wygraliśmy ważny bieg podwójnie - przypomina.

W lidze Mirosław Ćwikła zdobył w sumie niewiele punktów, ale trafił na złoty okres Stali. Na przestrzeni pięciu sezonów jazdy wystąpił w 23 spotkaniach, w których wywalczył z bonusami 19 punktów. Dało mu to jednak cztery złote i jeden srebrny medal drużynowych mistrzostw Polski. Sporo jeździł jeszcze w imprezach



M. Ćwikła zakończył żużlową karierę w 1985 roku w Ostrowie

młodzieżowych, czasami stawał na podium. Choćby w 1976 roku, kiedy w jednym takim turnieju uległ tylko Romanowi Jankowskiemu.

- W tym czasie w Stali 6-7 zawodników było pewnych miejsca w składzie, a kolejna grupa walczyła o to ostatnie - tłumaczy. - Mi brakowało cierpliwości. Chciałem jak najszybciej i ryzykowałem. Z techniką zaś byłem na baki, bo były to czasy, że organizowano mało imprez młodzieżowych. Najczęściej moje szarże kończyły się upadkami i potłuczeniami. Do tego gorzowski tor zawsze był trudny technicznie. To był i jest dalej tor dla myślących, a nie dla wariatów. Szczególnie ciężki jest drugi łuk - uważa i dalej mówi, że dużo w tym okresie pomógł mu Jerzy Padewski.

- Jurek był nerwusem i nie mógł patrzeć na moje wyczyny. Kiedyś wziął mnie, położył na torze kulki papierowe i powiedział, że nie wolno mi za nie wyjechać. Tak się nauczyłem jeździć bliżej krawężnika, bo wcześniej preferowałem jazdę po szerokiej i nie zawsze mieściłem się w torze - podkreśla.

Poszli w kajdankach

Mirosław Ćwikła wspominając czasy jazdy w Gorzowie zwraca uwagę na to, że choć był w zespole wielkich gwiazd nigdy nie czuł się tym gorszym, słabszym.

- Tworzyliśmy zgraną i super paczkę - kontynuuje. - Nie było dystansu pomiędzy przykładowo Jancarzem a młodymi. Zresztą z Zenkiem Plechem byliśmy świetnymi kumplami. Razem mieszkaliśmy na Słonecznej w kawalerkach, wspólnie jeździliśmy

na mecze Warszawą ojca Zenka. Zenek sporo w tym czasie nawywiwał. Kiedyś załatwił prawdziwe kajdanki od znajomego milicjanta. I nawet nie zauważyłem jak mnie przypiął do kaloryfera. Było to w dniu zawodów. Pośmialiśmy się i w pewnej chwili mówię, żeby mnie odpiął, bo już trzeba jechać na stadion. Dopiero w tym momencie kapnął się, że nie wziął kluczyków. Poradził sobie jednak przy pomocy wsuwki do włosów. Mało mu było i na meczu niepostrzeżenie spiął ręce Nowaka i Jancarza. I chłopacy szli do prezentacji w kajdankach - śmieje się.

Aż dziw bierze, że przez całą karierę Mirosław Ćwikła nie miał nic złamanego. Raz przytrafiła mu się tylko poważniejsza kontuzja. Było to wiosną 1975 roku w towarzyskim meczu z Falubazem. Zdefektował mu motocykl na wejściu w łuk i jadący za nim Jan Ratajczak wpadł na niego z ogromną siłą.

- Aż mi kask zleciał. Mieliśmy wtedy takie pilotki. Początkowo stwierdzono tylko wstrząśnienie mózgu, ale po czasie miałem wylew krwi do opon mózgowych. Dwa miesiące przeleżałem w szpitalu - dodaje.

W trakcie kariery miał kilka razy wstrząśnienie mózgu. Był moment, że jeden z lekarzy sportowych nie chciał podpisać mu zgody na dalsze uprawianie sportu. Dopiero po wizycie we wrocławskiej klinice i szczegółowych badaniach okazało się, że może dalej startować, ale gdzieś tam zapaliło mu się światelko, że jednak trzeba zacząć jeździć spokojniej. Zgodził się więc na propozycję drugoligowej Sparty Wrocław i w 1978 roku przeniósł się do stolicy Dolnego Śląska. Nie na długo.

- Byłem na kilku przedsezonowych treningach oraz wystąpiłem w turnieju towarzyskim. Działacze nie dotrzymali jednak wcześniej ustalonych warunków. Nie były one wygórowane. Chodziło o kwaterę i pracę. Kiedy zaczęli się migać, wróciłem do Gorzowa, ale Stal nie dostała z powrotem papierów z Wrocławia. Dałem sobie spokój i zacząłem pracować jako kierowca - wyjaśnia.

Miał jeździć rok, pozostał na zawsze

W następnym roku przeniósł się Ostrowa za sprawą

Andrzeja Pogorzelskiego, który w 1978 roku pracował w tym klubie jako trener.

- Spotkaliśmy się przypadkowo pod koniec roku w Słowiańskiej, najlepszej chyba wtedy gorzowskiej restauracji. Pożyczylimy sobie wszystkiego najlepszego, ale zapytał się mnie, czy nie chciałbym przyjść do Ostrowa. I dał mi numery telefonów do działaczy. Natychmiast zadzwoniłem i prezes prosił, żebym przyjechał. Od Jurka Rembasa pożyczyłem malucha i choć akurat Polskę opanowała zima stulecia pojechałem tym polskim wynalazkiem motoryzacji do Ostrowa. Szybko się dogadaliśmy na jeden sezon i zaraz potem Pogorzelski odszedł, a przyszedł Gerard Sikora - opowiada.

Miał jeździć w Ostrowie rok, został na sześć lat. Szybko stał się jednym z liderów zespołu walczącego w drugiej lidze. Jak przyznaje, dobre wyniki zawdzięczał dobrym układom z gorzowianami. - W Ostrowie, jak i w całej drugiej lidze, sprzęt był niskiej klasy. Dlatego przyjeżdżałem do Edka Pilarczyka i Stasia Maciejewicza, którzy dopieszcza mi silnik i często kończyłem starty dwucyfrowymi rezultatami. Przy czym nasz zespół był bardzo słaby wtedy, w całym sezonie wygraliśmy jeden mecz. Nie mogłem jednak narzekać. Najfajniejsze chyba w tym wszystkim było poznanie wielu wspaniałych ludzi, z którymi do dzisiaj utrzymuję kontakt, spotykam się i chętnie przypominamy sobie nasze młodzieńcze lata - przypomina.

Działacze z Ostrowa byli zadowoleni z postawy Ćwikły, prezydent miasta dał mu nawet mieszkanie. Gorzowanie, widząc postępy Ćwikły, chcieli jego powrotu. - Na tyle jednak ułożyłem sobie życie w nowym miejscu, że chciałem tam zostać. Zwróciłem się z taką prośbą do prezesów Stali i ostatecznie wyrazili zgodę, choć wiem, że jakiś ekwiwalent Ostrowi musiał zapłacić - tłumaczy.

Następny rok dla ostrowian również był katastrofalny, ale Ćwikła spełniał się jako lider drużyny. W 1981 roku coś drgnęło w żużlu nad Ołobokiem. Biało-czerwoni wygrali połowę spotkań, głównie dzięki znakomitej jeździe Ćwikły, choć nie pojechał we wszystkich meczach. - Miałem wtedy zylętą a nie

sprzęt, tak mi gorzowscy mechanicy przygotowywali. Szczególnie Stasiu był oddany. Pamiętam, że nawet Marek Towalski kiedyś pożyczał ode motocykl na jakieś zagraniczne zawody. Musieliśmy to zrobić po cichu, bo sprzęt był klubowy i nikt by się na to nie zgodził, gdybyśmy poszli drogą oficjalną. Powiedziałem, że jadę do Gorzowa na przegląd i tylko modliłem się, żeby Marek oddał mi go w całości - przypomina.

Pracuje w Holandii, kibicuje Stali

W Ostrowie jeździł do zakończenia kariery w 1985 roku. Ostatnie trzy sezony już nie były tak błyskotliwe, ale nadal był ważnym ogniwem zespołu. Potem wyjechał do pracy do Niemiec, a na początku transformacji gospodarczej otworzył w Ostrowie sklep z wykładzinami. Trochę współpracował z klubem, w miarę możliwości nawet sponsorował, zrobił również licencję na kierownika startu. Mieszka nadal w Ostrowie, ale od lat pracuje w Holandii.

- Prowadzimy drobne remonty i usługi na rzecz wybranych hoteli. Jest tam nas pięciu i jest to naprawdę przyjemna praca. Mam wykupioną polską telewizję i oczywiście oglądam wszystkie mecze żużlowe. Jestem kibicem przede wszystkim Stali, choć w Gorzowie nie mieszkam od ponad 40 lat. Tu jednak tak naprawdę się wychowałem i tu zakochałem się w żużlu. Ostrowianom też kibicuję, ale tu jakoś od lat nie można zbudować czegoś trwałego. Miło jednak wspominać niedawne obchody jubileuszowe, jakie się odbyły i na które zostałem zaproszony. Dzisiaj pozostały już tylko wspaniałe wspomnienia. To były amatorskie czasy, jak zdobywało się niewiele punktów, to pieniędzy z tego sportu nie było. Czasami nawet się dokładało. Ale żużel dał mi wiele satysfakcji i radości. Dzięki niemu zwiedziłem Polskę, co w dawnych latach nie było to takie proste. Przeciętny człowiek nie miał szans na mieszkanie, ja dostałem w miarę szybko. Pamiętam, że w nagrodę za mistrzostwo Polski ze Stalą w 1973 roku pojechałem z zespołem na wycieczkę do Soczi - kończy.

ROBERT BOROWY

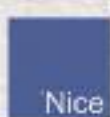
r e k l a m a



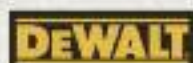
METALPLAST



HYDRAULIKA | NARZĘDZIA | ELEKTRONARZĘDZIA | ELEMENTY ZŁĄCZNE | ZAWIASY
ELEMENTY OGRODZENIOWE | AUTOMATYKA DO BRAM | AKCESORIA MEBLOWE I DRZWIOWE



somfy.



METALPLAST GORZÓW WLKP.

ul. Garbary 9, tel. 95 78 33 151, fax 95 720 53 10 w. 24

www.metalplastgorzow.pl, market@metalplastgorzow.pl

godziny otwarcia: 8⁰⁰-18⁰⁰, sob. 9⁰⁰-14⁰⁰

